

IV '02

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. J. odrodzenia 29, tel. 56 65 22 186
e-mail: fopak@wp.pl; www.fopak.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 370502736
KPS 0000 41622
Nr r-ku 82 1020 1055 600 0500 7002 0244



Stanisław Obiegałka
Beńska
-638 Warszawa

Toruń
KOP
† Obiegałka Stanisław
ps. "Poraj" M-185/794 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Obiegarka Stanisław.....

T: M-185/794 Pom.....

Tomini K O P.....

I./1. Relacja k. 3 1 s. 1-8

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 15 s. 1-19

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 6 s. 1-6

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 25 s. 1-28

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1) ..bilżująca..... k. 10 s. 1-11

2) ..miesięcznik..... k. 6 s. 1-10

3) ..materiały uzupełniające relację k. 1..... s. 1..

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 7

VI. Fotografie obywateli i homografii

I/1. Relacja - Obiegatka Stanisław

1. Obiegatka Bogusław, Fragmenty wspomnień dziecka-sieroty po ciotku ruchem oporu Stanisławie Obiegatka, mpis. oryg. k. 1 s. 1
2. Obiegatka Bogusław, O śp. Stanisławie Obiegatka ciotku K O P w latach II wojny światowej mpis. oryg. + kopia k. 6 s. 2-7
3. Obiegatka Bogusław, Śp. Stanisław Obiegatka ciotek K O P w latach II wojny światowej - relacja uzupełniona w październiku 1990 r., mpis, oryg. k. 8 s. 8-15
4. Obiegatka Bogusław, O ojcu śp. Stanisławie Obiegatce więźniu gestapo w Grudziądzu na podstawie listów do Matki Celiny w latach 1940-1942, mpis, kserokop. k. 9 s. 16-24
5. Obiegatka Bogusław, O moich rodzicach, wspomnienia napisane w 30. roku po śmierci matki, grudzień 1987 r., mpis kserokop. k. 6 s. 25-30
6. Biogram - relacja autorka Hanny Marcinkowskiej, mpis k. 1 s. 21

Bogusław Obiegała
Warszawa

Grudziądz 5/11

Fragmety zewspomnień dziecka - sieroty
po członku ruchu oporu Stanisławie Obiegała

Kilka miesięcy po śmierci Ojca nastąpił okres walki o twierdzę Grudziądz. Dla Matki, brata Mieczysława i dla mnie był to okres żałoby, czas codziennych spacerów na mogiłę Ojca, na pobliski cmentarz. W miejscu naszego zamieszkania położenie frontu zmieniało się codziennie, zdarzało się, że w nocy zachodziły do nas czujki rosyjskie, a w dzień widzieliśmy tylko żołnierzy niemieckich. Ta sytuacja zmieniała się wielokrotnie, najtrudniej było wyjść z piwnicy i przynieść wody. . . Później była ewakuacja nakazana przez wojsko niemieckie, która doprowadziła nas wpierv w mury więzienia miejskiego i dalej do cioci w jednej z piwnic Grudziądza. Tam doczekaliśmy się dnia wyzwolenia, następane dni nie były wypełnione radością. . . .

Powrót z Matką do "naszej starej piwnicy" prowadził drogą przez grudziądzki park, droga była ośnieżona, ale prowadziła tak, że co chwilę potykaliśmy się o zwłoki żołnierzy. Nie pamiętam już, czy tego samego dnia po powrocie, czy następnego przeżyliśmy z bratem dramatyczne chwile troski o Matkę. Przechodziliśmy z Matką korytarzem do naszej piwnicy, zdawało nam się, że jest ona pusta. W pewnej chwili rozległ się strzał. Matka chwyciła się za ramię i zaczęła słabnąć. Na nasz krzyk przyleciały sąsiadki zamieszkałe poza piwnicą, pomogły Matce dojść do łóżka i udzieliły pierwszej pomocy. Później relacjonowały, że przybiegł żołnierz rosyjski i zawołał "budziet żyć... nicsewo..." Kula przeszła z przodu przez ramię, w pobliżu głównej aorty, koło serca, wyszła z tyłu pleców. Lekarz, kuzyn Matki przybyły akurat do Grudziądza miał przy sobie zastrzyki przeciw tężcowe, udzielił pierwszej pomocy lekarskiej, mówił o cudzie Opatrzności Bożej nad Matką. Był to cud, który trwał do 3 grudnia 1957 roku. Postrzał miał wpływ na stan zdrowia Matki, która później coraz częściej uskarżała się na serce w trudnych latach swojego samotnego życia. Mine to była zawsze pogodna, nie słyszałem, aby kiedykolwiek źle życzyła strzelającemu żołnierzowi. Do dziś nie wiem dlaczego ten żołnierz strzelał do kobiety z dziećmi, co on wtedy myślał gdy przybiegł do naszej piwnicy? Czy później zastanawiał się kiedyś nad swoim czynem i nad tym jak tragicznie wpłynął na losy jednej z polskich rodzin? Czy żołnierz wiedział, że wkraczając do miasta Grudziądz, jest w rzeczywistości w Grudziądzu gdzie wtedy była tylko polska ludność. Trudne i prawdziwie bohaterskie było życie Celiny Obiegała wdowy po członku ruchu oporu na Pomorzu! Matce zawdzięczamy z bratem to kim jesteśmy dzisiaj. Ona swoją wiarą i swoją nadzieją ukształtowała nasze człowieczeństwo!

Bogusław Obiegała

Warszawa, styczeń 1988r.

Stanisław Obiegałka urodził się 28 września 1904 roku w Pałędziu powiat poznański. Był synem Jana i Katarzyny z domu Wiciak, rolników znanych w miejscu urodzenia. Stanisław o własnych siłach zdobył zawód i tytuł ogrodnika dyplomowanego kończąc w roku 1933 Państwową Szkołę Ogrodnictwa w Poznaniu, w kierunku ogrodnictwa ozdobnego. Był założycielem i pierwszym prezesem Związku Zawodowego Ogrodników na terenie Wielkopolski w Poznaniu. Pracował między innymi jako instruktor kontraktowy Państwowej Szkoły Ogrodnictwa, kierownik robót przy zakładaniu części Ogrodu Botanicznego w Poznaniu, a następnie w roku 1933 w wyniku konkursu objął posadę urzędnika Starostwa Krajowego Pomorskiego w Toruniu, kierownika szkółek drzew ozdobnych w Kończewicach w pobliżu Chełmży. Poza pracą zawodową w Toruniu i Kończewicach dał się szybko poznać na Pomorzu jako pszczelarz, zakładając wzorową pasiekę i organizując środowisko pszczelarskie w Chełmży i okolicy jako pierwszy prezes Koła. Ta i inna działalność spowodowała, że szybko stał się osobą znaną w Chełmży i na Pomorzu mimo swego wielkopolskiego pochodzenia.

W roku 1939 Stanisław Obiegałka był żołnierzem rezerwy bez przydziału mobilizacyjnego. Na wezwanie władz skierował się w rejon południowo-wschodniej Polski, a następnie w październiku 1939 roku powrócił na Pomorze, aby podjąć odpowiedzialność za to co działo się tu, a także za rodzinę; żonę Celinę i synów Bogusława oraz Mieczysława. Kontynuował pracę w szkółkach drzew w Kończewicach, a także prowadził pasiekę, wtedy już o znaczeniu towarowym, która dostarczała środków do życia. W pierwszym okresie wojny był raz lub dwa razy zatrzymany przez policję niemiecką w Chełmży z podejrzeniem o działalność konspiracyjną. Daty krótkotrwałych aresztowań nie zostały odnotowane w pamięci synów, dzisiaj pamiętam, że po przesłuchaniach połączonych z biciem, torturowaniem wracał do domu i po leczeniu wracał do pracy.

Aresztowanie Stanisława Obiegałki nastąpiło w dniu 4 listopada 1940 roku, co zostało opisane przez niego w następujących słowach "...po aresztowaniu moim zostałem samochodem przewieziony do Grudziądza na Młyńską i to w towarzystwie jednej Pani z Bydgoszczy i 3 oficerów gestapo." Losy aresztowanego w gestapo w Grudziądzu opisane obszernie w załącznikach nr 1 i 2, które przekazane jako relacje do Muzeum Martyrologii Ziemi Grudziądzkiej w Grudziądzu. W areszcie gestapo Stanisław Obiegałka przebywał ponad dwa lata pozostawiając listy i karty przekazywane w większości szczególnymi okazjami z ręki do ręki osób zaufanych, stanowią one obszerne fragmenty kronikarskich zapisów tego co działo się w grudziądzkim gestapo w latach 1940-42.

Stanisław Obiegałka należał do Komendy Obrońców Polski, daty wstąpienia do organizacji nie znam, wiem, że w Teruniu kontaktował się z Wiesławem Stremłanem. Później, w gestapo w dniu 5 listopada 1940 roku był z nim konfrontowany. Z opowiadań matki Celiny i Wiesława Stremłana wiem, że wykonywał zadania związane z dokumentowaniem sytuacji w gospodarce cywilnej na Pomorzu, a także sytuacji materialnej i związanych z tym nastrojów wśród społeczeństwa pomorskiego. Opracowania te były przekazywane do Warszawy celem dalszego wykorzystania. Ojciec używał pseudonimu konspiracyjnego "PORAJ". Nie wiem powiedzieć nic na temat przysięgi Ojca, nie wiem czy i kiedy ją składał, kto ją odbierał. Pamiętam tylko z opowiadań Matki, że współpracował między innymi z ludźmi z Chełmży i okolic. Wiem, że w gestapo nigdy nie sakamał się i nikt z osób z nim współpracujących nie poniósł z tego tytułu straty. Wśród wymienianych przez Matkę po wojnie osób powtarzało się zawsze nazwisko doktora Zagierskiego lekarza z Chełmży, innych już nie pamiętam. Przebywając w gestapo Stanisław Obiegałka pamiętał o tym, aby pomóc rodzinom współaresztowanych wydając Matce dyspozycje w listach, aby np. przekazała kilka funtów miodu dla dzieci lub inne dyspozycje solidarnej pomocy między Polakami. Ojcu nie wytoczono nigdy procesu o działalność konspiracyjną, podobnie jak współaresztowanym, do końca aresztowania przebywał w gestapo z świadomością, że dojdzie do takiego procesu. Zwolniony został z gestapo przed Bożym Narodzeniem 1942 roku, z nakazem pracy w szkołkach grudziądzkich pod nadzorem gestapo. Stanisław Obiegałka zmarł w dniu 12 października 1944 roku, o okolicznościach śmierci napisałem w relacji stanowiącej załącznik nr 1. W tym samym załączniku podano wybrane zdania Ojca o przeżyciach w gestapo grudziądzkim.

Rodzina Obiegałków z Pałędzia została wysiedlona w czasie wojny z poznańskiego i rozproszona; dziadek Jan z córką Moniką do ziemi nowosądeckiej, brat Wacław wywieziony na roboty do Niemiec, drugi brat Jan był jeńcem wojennym, a tylko najmłodszy Alejszy pozostał na miejscu jako pracownik relny w Niemca. W rodzinie matki Celiny; dziadek Hubert Kruszkowski wójt z gminy Wery został rozstrzelany na jesieni 1939 roku w Grupie pow. Świecie, brat Bogdan był jeńcem wojennym, a siostry Halina, Stefania i brat Edmund organizowali różnorodną pomoc między innymi w paczkach dla jeńców wojennych, z tej pomocy korzystała również moja Matka.

Matka Celina Obiegałka podjęła po wojnie samotne życie, z pomocą rodziny zamieszkała w Czerniewicach koło Terunia i tam pracowała oraz wychowywała synów do dnia 3 grudnia 1957 roku. Zmarła po dwóch latach zmagań się z paraliżem po wylewie krwi do mózgu. Wspólna mogiła śp. Rodziców znajduje się na cmentarzu w Grudziądzu, w miejscu które było dla nas miejscem zamieszkania w latach 1943-45, z nakazu policji niemieckiej. Tam rosła też drzewa, które sadził Ojciec pod nadzorem gestapo, a które dzisiaj zapewne ozdabiają niejedno miejsce polskiego miasta Grudziądzu.

Z okresu wojny światowej pozostała synom Bogusławowi i Mieczysławowi korespondencja między Rodzicami złożona z kart i listów w liczbie ponad 70-ciu, która pozostaje świadkiem ich wzajemnej miłości w tragicznych latach, niezłomności duchowej Ojca i nieocenioną pamiątką rodzinną. Te, rodzicielskie słowa ilustruje kilka zdjęć z życia Matki i synów w okresie aresztowania Ojca przez gestapo. Najcenniejszą wartością jaka nam pozostała, jest świadomość niezłomności Rodziców w ich postawie, w obronie godności Polaka, przekazali nam nadzieję życia w wolnej Polsce i rozciągnęli to na następne pokolenia.

Bogusław Obiegała

Warszawa - Toruń, 26 - 29 kwietnia 1988r.

Adres. Bogusław Obiegała

ul. Bełska 24 m. 6.

02-638 Warszawa, tel. 48-13-11.

Załączniki.

- | | |
|---|---------|
| 1.0 Ojcu śp. Stanisławie Obiegałce więźniu Gestapo w Grudziądzu, | str. 8. |
| 2.0 moich Rodzicach, | str. 6. |
| 3. Odbitki kserograficzne 3 kartek i jednego listu | str. 4. |
| 4. Odbitka kserograficzna dyplomu za pracę w Starostwie
Powiatowym Pomorskim w Toruniu | str. 1. |
| 5. Zdjęcie Stanisława Obiegałki | szt. 1. |

O śp. Stanisławie O B I E G A Ź K A
członku Komendy Obrońców Polski w latach II wojny światowej.

Stanisław Obiegałka urodził się 26 września 1904 roku w Pałędziu powiat poznański. Był synem Jana i Katarzyny z domu Wiciak, rolników znanych w miejscu urodzenia. Stanisław o własnych siłach zdobył zawód i tytuł ogrodnika dyplomowanego kończąc w roku 1933 Państwową Szkołę Ogrodnictwa w Poznaniu, w kierunku ogrodnictwa ozdobnego. Był założycielem i pierwszym prezesem Związku Zawodowego Ogrodników na terenie Wielkopolski w Poznaniu. Pracował między innymi jako instruktor kontraktowy Państwowej Szkoły Ogrodnictwa, kierownik robót przy zakładaniu części Ogrodu Botanicznego w Poznaniu, a następnie w roku 1935 w wyniku konkursu objął posadę urzędnika Starostwa Krajowego Pomorskiego w Toruniu, kierownika szkółek drzew ozdobnych w Kończewicach w pobliżu Chełmy. Poza pracą zawodową w Toruniu i Kończewicach dał się szybko poznać na Pomorsku jako pszczelarz, zakładając wzorową pasiekę i organizując środowisko pszczelarskie w Chełmy i okolicy jako pierwszy prezes Koła. Ta i inna działalność spowodowała, że szybko stał się osobą znaną w Chełmy i na Pomorsku mimo swego wielkopolskiego pochodzenia.

W roku 1939 Stanisław Obiegałka był żołnierzem rezerwy bez przydziału mobilizacyjnego. Na wezwanie władz skierował się w rejon południowo-wschodniej Polski, a następnie w październiku 1939 roku powrócił na Pomorze, aby podjąć odpowiedzialność za to co działo się tu, a także za rodzinę, żonę Celinę i synów Bogusława oraz Mieczysława. Kontynuował prace w szkółkach drzew w Kończewicach, a także prowadził pasiekę, wtedy już o znaczeniu towarowym, która dostarczała środków do życia. W pierwszym okresie wojny był raz lub dwa razy zatrzymany przez policję niemiecką w Chełmy z podejrzeniem o działalność konspiracyjną. Daty krótkotrwałych aresztowań nie zostały odnotowane w pamięci synów, dzisiaj pamiętam, że po przesłuchaniach połączonych z biciem, torturowaniem wracał do domu i po leczeniu wracał do pracy.

Aresztowanie Stanisława Obiegałki nastąpiło w dniu 4 listopada 1940 roku, co zostało opisane przez niego w następujących słowach "...po aresztowaniu moim zostałem samochodem przewieziony do Grudziądza na Włyską i to w towarzystwie jednej Pani z Bydgoszczy i 3 oficerów gestapo." Losy aresztowanego w gestapo w Grudziądzu opisano obszernie w załącznikach nr 1 i 2, które przekazano jako relacje do Muzeum Martyrologii Ziemi Grudziądzkiej w Grudziądzu. W areszcie gestapo Stanisław Obiegałka przebywał ponad dwa lata pozostawiając listy i karty przekazywane w większości szczególnymi okazjami z ręki do ręki osób zaufanych, stanowi one obszerne fragmenty kronikarskich zapisów tego co działo się w grudziądzkim gestapo w latach 1940-42.

Stanisław Obiegałka należał do Korendy Obronców Polski, daty wstąpienia do organizacji nie znam, wiem, że w Toruniu kontaktował się z Wiesławem Strenlaem. Różniej, w gestapo w dniu 5 listopada 1940 roku był z nim konfrontowany. Z opowiadań matki Celiny i Wiesława Strenlausa wiem, że wykonywał zadania związane z dokumentowaniem sytuacji w gospodarce cywilnej na Pomorzu, a także sytuacji materialnej i związanych z tym nastrojów wśród społeczeństwa pomorskiego. Opracowania te były przekazywane do Warszawy celem dalszego wykorzystania. Ojciec używał pseudonimu konspiracyjnego "FORAJ". Nie wiem powiedzieć nic na temat przysięgi Ojca, nie wiem czy i kiedy ją składał, kto ją odbierał. Pamiętam tylko z opowiadań Matki, że współpracował między innymi z ludźmi z Chełmy i okolic. Wiem, że w gestapo nigdy nie zakładał się i nikt z osób z nim współpracujących nie poniósł z tego tytułu straty. Wśród wymienianych przez Matkę po wojnie osób powtarzało się zawsze nazwisko doktora Zagierskiego lekarza z Chełmy, innych już nie pamiętam. Przebywając w gestapo Stanisław Obiegałka pamiętał o tym, aby pomóc rodzinom współaresztowanym wydając Matce dyspozycje w listach, aby np. przekazała kilka funtów miodu dla dzieci lub inne dyspozycje solidarnej pomocy między Polakami. Ojcu nie wytoczono nigdy procesu o działalność konspiracyjną, podobnie jak współaresztowanym, do końca aresztowania przebywał w gestapo z świadomością, że dojdzie do takiego procesu. Zwolniony został z gestapo przed Kołym Narodzeniem 1942 roku, z nakazem pracy w szkołkach grudziądzkich pod nadzorem gestapo. Stanisław Obiegałka zmarł w dniu 12 października 1944 roku, o okolicznościach śmierci napisaniem w relacji stanowiącej załącznik nr 1. W tym samym załączniku podano wybrane zdania Ojca o przeżyciach w gestapo grudziądzkim.

Podzina Obiegałków z Pałędzia została wysiedlona w czasie wojny z poznańskiego i rozproszona; dziadek Jan z córką Moniką do ziemi nowosądeckiej, brat Wacław wywieziony na roboty do Niemiec, drugi brat Jan był jeńcem wojennym, a tylko najmłodszy Alojzy pozostał na miejscu jako pracownik rolny u Niemca. W rodzinie matki Celiny; dziadek Hubert Kruczkowski wójt z gminy Wery został rozstrzelany na jesieni 1939 roku w Grupie pow. Świecie, brat Bogdan był jeńcem wojennym, a siostry Halina, Stefania i brat Edmund organizowali różnorodną pomoc między innymi w paczkach dla jeńców wojennych, z tej pomocy korzystała również moja Matka.

Matka Celina Obiegałka podjęła po wojnie samotne życie, z pomocą rodziny zamieszkała w Czerniewicach koło Torunia i tam pracowała oraz wychowywała synów do dnia 3 grudnia 1957 roku. Zmarła po dwóch latach zmagań się z paraliżem po wylewie krwi do mózgu. Wspólna mogiła np. Podziców znajduje się na cmentarzu w Grudziądzu, w miejscu które było dla nas miejscem zamieszkania w latach 1943-45, z nakazu policji niemieckiej. Tam rosną też drzewa, które sadił Ojciec pod nadzorem gestapo, a które dzisiaj zapewne ozdabiają niejedno miejsce polskiego miasta Grudziądz.

Z okresu wojny światowej pozostała synom Bogusławowi i Mieczysławowi korespondencja między Rodzicami złożona z kart i listów w liczbie ponad 70-ciu, która pozostaje świadkiem ich wzajemnej miłości w tragicznych latach, niezłomności duchowej Ojca i nieocenioną pamiątką rodzinną. Te, rodzicielskie słowa ilustruje kilka zdjęć z życia Matki i synów w okresie aresztowania Ojca przez gestapo. Najcenniejszą wartością jaka nam pozostała, jest świadomość niezłomności Rodziców w ich postawie, w obronie godności Polaka, przekazali nam nadzieję życia w wolnej Polsce i rozciągnęli to na następne pokolenia.

Bogusław Obiegała

Warszawa - Toruń, 26 - 29 kwietnia 1988r.

Adres. Bogusław Obiegała
ul. Bełska
02-638 Warszawa,

Załączniki.

- | | |
|--|---------|
| 1.0 Ojcu. śp. Stanisławie Obiegałce więźniu Gestapo w Grudziądzu, | str. 8. |
| 2.0 moich Rodzicach, | str. 6. |
| 3.0 Odbitki kserograficzne 3 kartek i jednego listu | str. 4. |
| 4.0 Odbitka kserograficzna dyplomu za pracę w Starostwie
Powiatowym Pomorskim w Toruniu | str. 1. |
| 5. Zdjęcie Stanisława Obiegałki | szt. 1. |

5/11/8

Śp. STANISŁAW OBIEGAŁKA

członek Komendy Obrońców Polski w latach II Wojny Światowej

/relacja uzupełniona w październiku 1990 roku/

Stanisław Obiegałka urodził się 28 września 1904 roku w Pałędziu powiat poznański. Był synem Jana i Katarzyny z domu Wiciak, rolników znanych w miejscu urodzenia. Stanisław o własnych siłach zdobył zawód i tytuł ogrodnika dyplomowanego kończąc w roku 1933 Państwową Szkołę Ogrodnictwa w Poznaniu, na Wydziale Ogrodnictwa Ozdobnego. Był założycielem i pierwszym prezesem Związku Zawodowego Ogrodników na terenie Wielkopolski w Poznaniu. Pracował między innymi jako instruktor kontraktowy Państwowej Szkoły Ogrodnictwa, kierownik robót przy zakładaniu części Ogrodu Botanicznego w Poznaniu, a następnie w roku 1933 w wyniku konkursu objął posadę urzędnika Starostwa Powiatowego Pomorskiego w Toruniu, kierownika szkółek drzew ozdobnych w Kończewicach w pobliżu Chełmy. Poza pracą zawodową w Toruniu i Kończewicach dał się szybko poznać na Pomorzu jako pszczelarz, zakładając i prowadząc wzorową pasiekę, organizując środowisko pszczelarskie w Chełmży i okolicy jako pierwszy prezes Koła. Ta i inna działalność spowodowała, że szybko stał się osobą znaną w Chełmży i na Pomorzu, mimo swego wielkopolskiego pochodzenia.

We wrześniu 1939 roku Stanisław Obiegałka był żołnierzem rezerwy bez przydziału mobilizacyjnego. Na wezwanie władz skierował się na rowerze w rejon południowo-wschodniej Polski. Powrócił na Pomorze w październiku 1939 roku i zamieszkał z rodziną w Kończewicach. Kontynuował prace w szkółkach drzew w Kończewicach, prowadził także pasiekę, wtedy już o znaczeniu towarowym, która dostarczała środków do życia. W pierwszym okresie okupacji był raz lub dwa razy zatrzymany przez policję niemiecką w Chełmży z podejrzeniem o działalność konspiracyjną. Daty krótkotrwałych aresztowań nie zostały odnotowane w pamięci rodziny i synów. Po przesłuchaniach połączonych z biciem, torturowaniem, wracał do domu, a po domowym leczeniu do pracy.

Stanisław Obiegałka od 15 grudnia 1939 roku do 4 listopada 1940 roku, to jest do chwili aresztowania przez Gestapo, był czynnym członkiem Komendy Obrońców Polski.

Pełnił funkcje kierownika wywiadu powiatu toruńskiego w stopniu porucznika /patrz załącznik nr 6 i 7/. Stwierdzenie w załączniku 7 o przynależności do byłej Polskiej Armii Ludowej należy zaliczyć do powojennych nieporozumień w relacjach świadków i braku rozeznania spraw ruchu oporu przez Matkę. Stanisławowi przypisano niepraw-

dziwie działalność w organizacji, która jeszcze nie istniała w momencie Jego aresztowania przez Gestapo. Nastąpiło widoczne pomylenie późniejszej działalności świadków, z wcześniejszą działalnością w Komendzie Obrońców Polski. W liście stanowiącym załącznik 10 Stanisław Obiegałka zapisał słowa "... Po aresztowaniu moim ub. r. 4. XI /w roku 1940 - dopisek autora relacji/ zostałem samochodem przewieziony do Grudziądza na Młyńską i to w towarzystwie jednej Pani z Bydgoszczy i 3 oficerów Gestapo". Jedno zdanie tego listu zostało zakreślone w załączniku do relacji przekazanej w 1988 roku. Dzisiaj można je zacytować w pełnym brzmieniu w kontekście kilku zdań "... Tegoż dnia staliśmy na deszczu do wieczora w podwórzu pod strażą kar. maszynowych, a wieczorem przeprowadzili nas na Amtstrasse gdzie było przejście przez tak zwany suchy las i pierwsza noc w piwnicznej celi w ubraniach na słomie. Następnego dnia miałem przesłuchy - więc było dupobicie i.t.p. Konfrontacja ze Stremlaem i tenże dużo śpiewał - więc nie pomogło nic. Trzeciego dnia jeszcze przesłuchy i tak zakończyło się ze mną, a szli kolejno inni. Pierwsze tygodnie liczyliśmy tylko, że życie nasze jest policzone, ale stopniowo się nadzieje rozjaśniały. Nerwów to kosztowało dużo i jeszcze nieraz kosztuje, ale dzisiaj jestem już zahartowany i różne niespodzianki łatwiej mijają..." Losy aresztowanego Stanisława w Gestapo w Grudziądzu opisano obszerniej w załącznikach 1 i 2, włączonych do relacji z 26 kwietnia 1988 roku. Pytania związane z zakrytym zdaniem zostały przedstawione Wiesławowi Stremlaowi w liście z lutego 1988 roku oraz w rozmowie 26 kwietnia 1988 roku. Na pierwsze pytanie o nazwę organizacji uzyskano odpowiedź "Komenda Obrońców Polski. Drugie pytanie "co dzisiaj Wiesław Stremlau pamięta z konfrontacji z moim Ojcem w Gestapo grudziądzkim w dniu 5 listopada 1940 roku" otrzymało odpowiedź w liście datowanym 19 lutego 1988 roku"...konfrontacja św. p. Ojca Twego ze mną odbywała się w Gestapo w obecności śp. Adama Przybyły", który w drugim zdaniu listu został nazwany koronnym świadkiem /patrz załącznik 11/. Rozmowa odbyta w kwietniu 1988 roku nie wniosła do tego zdania nowych informacji/. Dzisiaj z czystym sumieniem odkrywam zakreślone zdanie, wyłącznie do celów historycznych. O pracy Ojca w Komendzie Obrońców Polski nie wiele mogę powiedzieć, z opowiadań Matki, że wykonywał zadania związane z dokumentowaniem sytuacji w gospodarce cywilnej na Pomorzu, a także sytuacji materialnej i związanych z tym nastrojów

wśród społeczeństwa pomorskiego. Opracowania te były przekazywane do Warszawy, czy bezpośrednio tego nie wiedziała Matka, celem wykorzystania dla ruchu oporu. Podobno korzystano z przesyłek miodu, który stanowił opakowanie dla raportów i meldunków. Matce wiadomym było, że Ojciec współpracował z ludźmi z Chełmży i okolic. Kim byli Ci ludzie i jak nazywali się, tego pewnie również nie wiedziała Matka? Wiem, że w Gestapo Ojciec nigdy nie załamał się i nikt z osób współpracujących nie poniósł z tego tytułu straty. Po wojnie Matka czasami powtarzała

√ nazwisko Zagierski, lekarza z Chełmży, innych nazwisk nie pamiętam. Przebywając w Gestapo Ojciec pamiętał o tym, aby pomóc rodzinom współaresztowanym wydając Matce dyspozycje w listach, aby np. przekazała kilka funtów miodu dla dzieci lub inne dyspozycje solidarnej pomocy między Polakami. Ojcu nie wytoczono nigdy procesu o działalność konspiracyjną, podobnie jak współaresztowanym, do końca aresztowania przebywał w Gestapo z świadomością, że dojdzie do takiego procesu. Zwolniony został z Gestapo przed Bożym Narodzeniem 1942 roku, z nakazem pracy w szkołkach grudziądzkich pod nadzorem policji. Świadectwem tamtych dni jest relacja

√ p. Jana Dudek, która przechowywana jest w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy /patrz kopia załącznik nr 9/.

O okresie życia Stanisława Obiegałki od 7 grudnia 1942 roku do 12 października 1944 roku najwięcej informacji zawiera relacja Aleksandra Goryńskiego /patrz załącznik 12/ oraz Celiny Obiegałka /patrz załącznik 13/. Był to dla Ojca bardzo trudny okres życia, może trudniejszy od okresu aresztowania przez Gestapo. Nie było dnia i nocy spokoju lecz stały lęk o przyszłość, powtarzające się wezwania do Gestapo, śledzenie, groźby i bicie w czasie przesłuchań policyjnych. Mimo tych pełnych udręki warunków Ojciec obronił swoją godność i w najtrudniejszych nawet dniach nie okazał Niemcom słabości, nigdy nie podpisał żadnej listy niemieckiej i żadnego oświadczenia. Przeciwnie pracował myśląc o przyszłości, przygotowywał materiał ogrodniczy na czas po wyzwoleniu, sadił, szczepił drzewa i krzewy, aby zakwitły w polskim już Grudziądzu, sprowadzał książki ogrodnicze, miał plany kształcenia i pracy w wyzwolonej Polsce. Jako Polacy nie mieliśmy możliwości korzystania z pomocy lekarskiej, cudem podobno uratowano moje życie w domowym leczeniu ciężkiego zapalenia płuc, brat Mieczysław tylko dlatego trafił do szpi-

tala na leczenie, że chorował kolejno na kilka chorób zakaźnych, których Niemcy bali się jako epidemii. Wtedy też zmarł nasz najmłodszy brat Michał ponieważ warunki mieszkaniowe i życiowe nie dawały mu żadnej szansy na przeżycie. Śmierć małego Michała, a nieco później dziadka, seniora Jana Obiegałki były ciosami, które spadły na rodzinę. Z relacji Matki pamiętam, że jeszcze bardziej przeżywał Ojciec Powstanie Warszawskie na podstawie skąpych informacji docierających na Pomorze. Duchowo był obecny wśród warszawskich Bohaterów! Matka stwierdzała po wojnie, że w tych latach Ojciec nie miał udziału organizacyjnego w ruchu oporu. Stałe znajdował się pod nadzorem Gestapo, co wykluczało taką działalność. Wiadomy jest tylko fakt, że w roku 1943 /dokładna data nie jest znana/ spotkał się z Wiesławem Jaroszewskim, który pod innym nazwiskiem przybył na Pomorze jako kurier z Warszawy. Po wojnie Matka opowiadała, że Jej kuzyn miał zadania związane z ruchem oporu, w czym pomagała mu doskonała znajomość języka niemieckiego oraz doświadczenia z Lubawy, Poznania, Tczewa i Warszawy w okresie międzywojennym. Niestety zginął on na Pawiaku gdzie był widziany po raz ostatni, zabierając z sobą tajemnice kontaktów z ruchem oporu na Pomorzu. Ojciec umierając 12 października 1944 roku zabrał z sobą inne tajemnice pracy w Komendzie Obrońców Polski, polskiej solidarności więźniów w grudziądzkim Gestapo. Również niewyjaśnioną, zagadkową tajemnicę swojej nagłej śmierci w niemieckim szpitalu do którego udał się pieszo /patrz załącznik 1/.

Rodzina Obiegałków z Pałędzia w Wielkopolsce została wysiedlona w czasie wojny i rozproszona; dziadek Jan z córką Moniką do ziemi nowosądeckiej, brat Wacław wywieziony na roboty do Niemiec, drugi brat Jan był jeńcem wojennym, a tylko najmłodszy Alojzy pozostał na miejscu jako pracownik rolny u Niemca. W rodzinie matki Celiny; dziadek Hubert Kruczkowski wójt z gminy Wery został rozstrzelany na jesieni 1939 roku w Grupie koło Grudziądza, brat Bogdan był jeńcem wojennym, a siostry Halina, Stefania i brat Edmund organizowali różnorodną pomoc między innymi w paczkach dla jeńców wojennych, z tej pomocy korzystała również moja Matka.

Matka Celina Obiegałka podjęła po wojnie samotne życie, z pomocą rodziny zamieszkała w Czerniewicach koło Torunia i tam pracowała oraz wychowywała synów do dnia 3 grudnia 1957 roku. Zmarła po latach zmagania się z paraliżem po wylewie krwi do mózgu. Wspólna mogiła śp. Rodziców znajduje się na cmentarzu w Grudziądzu, w mieście które było dla nas miejscem okresowego zamieszkania z nakazu policji

niemieckiej.

Okres pookupacyjny wdowy śp. Celiny Obiegałki wymaga badzo istotnych uzupełnień na podstawie dokumentów odnalezionych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy i w zbiorach rodzinnych Mieczysława Obiegałki. Ostatnia decyzja z weryfikacji w Polskim Związku B. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych datowana została 17 lipca 1949 roku /patrz załącznik 14/. Następne orzeczenie weryfikacyjne otrzymała Matka z Komisji Kwalifikacyjnej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Bydgoszczy, datowane 31 marca 1950 roku. Decyzja była brzemenna skutkami dla wdowy i pozostałych dzieci ponieważ z dniem 1 kwietnia 1950 roku odebrano prawo do zasiłku i pomocy po zmarłym Stanisławie Obiegałce. Dzisiaj najbardziej wymowne są słowa uzasadniające decyzję "Z akt sprawy nie wynika, że zmarły Stanisław Obiegałek /błąd w zapisie nazwiska w orzeczeniu- dopisek B. Obiegałki/ był uczestnikiem demokratycznego ruchu podziemnego lub partyzanckiego, walczącego o wyzwolenie Polski i zabezpieczenie w niej władzy ludowej" /patrz załącznik 15/. Ojciec umierając w październiku 1944 roku w Grudziądzu rzeczywiście nie zabezpieczał tam żadnej władzy ludowej, widocznie autor orzeczenia przybył na Pomorze po wojnie z bardzo daleka i na dodatek był ignorantem oraz fałszerzem. Z relacji Matki pamiętam, że w ostatnich dniach życia Ojciec głęboko przeżywał wszystko co było związane z Polską, bez żadnego przymiotnika. Duchowo był obecny wśród warszawskich Bohaterów! O tych przeżyciach umierającego w Grudziądzu Stanisława nic nie wiedziała Komisja pod przewodnictwem Mariana Śmigielskiego, jej postanowienia odniesione zostały do udziału czynnego w KOP w okresie do aresztowania to jest do 4 listopada 1940 roku.

Matka otrzymała jeszcze legitymację członka biernego nr 17901 ZBoWiD w czasach zmian 1949 roku, w której zapisano, że wstąpiła do Związku 1949 roku. Od tego roku nie pamiętam żywych kontaktów Matki ze środowiskiem kombatantów, chociaż zapamiętałem wcześniejsze na ulicy Podzamcze w Toruniu z okazji różnych rocznic i Świąt, zapamiętałem z tego okresu księdza Czaplińskiego późniejszego biskupa w Pelplinie, który pełnił chyba w środowisku kombatantckim funkcje kapelańskie.

Po latach, długo po śmierci Matki starając się o wyjaśnienie wielu spraw dotyczących śp. Rodziców zwróciłem się z pytaniami do Zarządów Wojewódzkich ZBoWiD w Toruniu i Bydgoszczy. Zbulwersowała mnie informacja, że w pamięci organizacji

nie pozostało nawet imię i nazwisko Ojca /patrz załącznik 16/. Dopiero po kilku monitach /patrz załącznik 17/ otrzymałem odpowiedź datowaną 11 maja 1988 roku, w której zapisano "W ewidencji członków z roku 1949 stwierdziliśmy zapis "Obiegałka Celina, imię ojca Hubert, data urodzenia 17. 06. 1912, nr leg. 17901, data weryfikacji 1949 r., - nie płacenie składek - skreślona /patrz załącznik 18/.

W roku 1950 Matka zmuszona brakiem środków do życia znalazła sobie pracę w Spółdzielni Pracy "Konfekcja" w Toruniu, którą wykonywała do lipca 1955 roku, to jest do pierwszego wylewu krwi do mózgu. Do pracy nigdy nie powróciła, zmarła 3 grudnia 1957 roku po drugim wylewie. Mimo bardzo ciężkich warunków życia nigdy nie upadała na duchu, pracowała bardzo ciężko, kształciła synów realizując ustny testament męża z lat wojny, borykała się z bardzo ciężką i długotrwałą chorobą syna Mieczysława. Mieczysław, mój brat zachorował w roku 1949 na gruźlicę, najpierw były nacieki na płucach, później ujawniła się gruźlica kości kręgosłupa. Było sanatorium w Kamiennej Górze, myślenie o dziecku, rzadkie odwiedziny z braku środków na wyjazd. Wszystkie przeszkody Matka przewyciężała zawziętą pracą, stanowczo nie zgodziła się na przerwanie moich studiów w Politechnice Warszawskiej w roku 1955, w celu podjęcia pracy zarobkowej, ostatkiem sił była świadkiem dojścia mego do tytułu inżynierskiego, ale nie doczekała się ukończenia studiów magisterskich. W tych trudach i w walce z przeciwnościami skorzystała tylko z pomocy rodzinnej sióstr, a szczególnie Haliny Kruczkowskiej, która między innymi co miesięcznie pomagała Bogusławowi na pierwszym roku studiów w uzupełnieniu, początkowo częściowego stypendium.

Relacja o powojennych losach wdowy po śp. Stanisławie Obiegałce byłaby bardzo długa i dramatyczna gdyby zapisać ją w całości. Niesposób to uczynić w miejscu gdzie chodzi o działalność w ruchu oporu z lat II Wojny Światowej. Może w innej relacji należałoby napisać o duchowym i materialnym dochowaniu wierności mężowi, całkowitym spełnieniu jego testamentu aż do granic heroiczych, przekazaniu dzieciom ducha polskiego i chrześcijańskiego. Po tym świadectwie Matki, syn może tylko powiedzieć Bóg zapłać! Wspomina to po latach we wrześniu 1990 roku w Toruniu, w roku odsłonięcia i poświęcenia kamienia "Żołnierzom Armii Krajowej".

Bardzo dużo Matek, jak jedna z nich wdowa Celina po Stanisławie Obiegałce są prawdziwymi Bohaterkami cudu księdza Stefana kardynała Wyszyńskiego i Jana Pawła II,

3/11/14

"Solidarności", cudu coraz pełniejszej i bliższej Niepodległości!

W dniu 27 września 1990 roku w kościele Najświętszej Maryi Panny w Toruniu wypowiedziałem słowa przebaczenia tym ludziom, którzy skrzywdzili Matkę po wojnie. Również tym, którzy nie zareagowali na grzecznościowe zawiadomienie ZBoWiD o śmierci wdowy, podopiecznej po Stanisławie Obiegatce. Zawiadomienie takie wysłała moja ciocia Halina Kruczkowska do Bydgoszczy nieświadoma realiów skreślenia z pamięci w "demokratycznej i ludowej części społeczności kombatanczej".

Bóg zapłać tym wszystkim Kombatantom, Żołnierzom Armii Krajowej w Toruniu i na Pomorzu, którzy doprowadzili do uroczystej, pełnej wymowy i treści symbolicznych ceremonii rocznicowych, po raz pierwszy z udziałem honorów wojskowych w dniu 27 września 1990 roku.

Dziękuję losowi, że byłem uczestnikiem uroczystości w towarzystwie Haliny Kruczkowskiej, która jako ciocia wiernie towarzyszy Mieczysławowi i Bogusławowi w ważnych i codziennych sprawach od bardzo, bardzo dawna, zawsze w trudnych chwilach.

Toruń, dnia 27 września 1990 roku - listopad 1990 roku

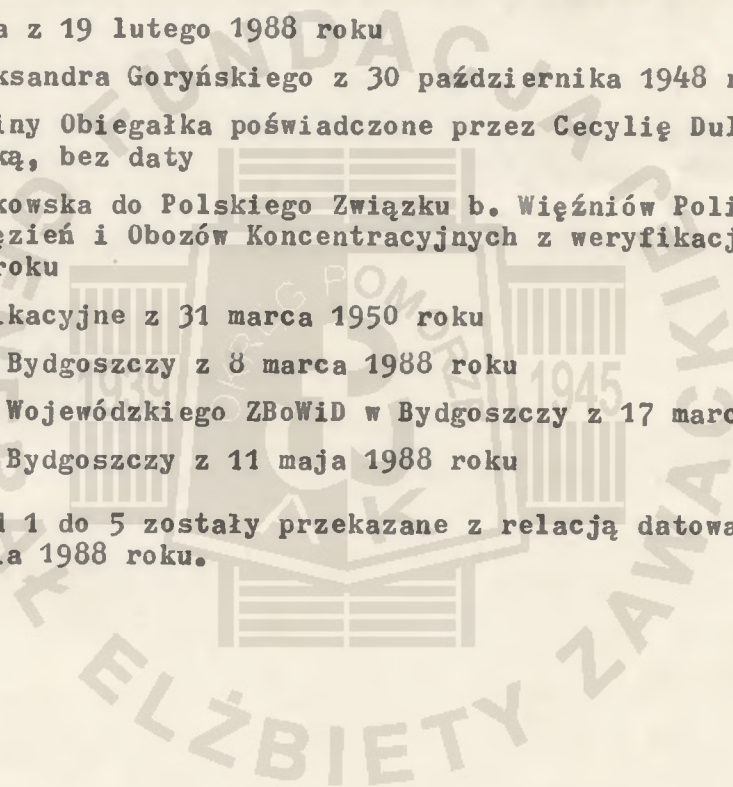
*Bogusław Obiegatka
syn Celiny i Stanisław*

Załączniki według spisu -18 sztuk.

Załączniki

1.0 Ojcu śp. Stanisławie Obiegałce więźniowi Gestapo w Grudziądzu	str.8
2.0 moich Rodzicach	str.6
3.0dbitki ksserograficzne 3 kartek i jednego listu	str.4
4.0dbitka kserograficzna dyplomu za pracę w Starostwie Powiatowym Pomorskim w Toruniu	str.1
5.Zdjęcie Stanisława Obiegałki	szt.1
6.0świadczenie o przynależności do szeregów Armii Podziemnej z 8 czerwca 1946 roku	str.1
7.Dokument zastępczy, numer repertorium 487/1946	str.1
8.Wniosek z 5 lipca 1946 roku	str.1
9.Zaświadczenie o zachowaniu się w obozie napisane przez Jana Dudek	str.2
10.List Stanisława Obiegałki z dnia 28 maja 1941 roku, całość	str.3
11.List W. Stremlaua z 19 lutego 1988 roku	str.1
12.0świadczenie Aleksandra Goryńskiego z 30 października 1948 roku	str.3
13.0świadczenie Celiny Obiegałka poświadczone przez Cecylię Dulińską i Dionizę Goryńską, bez daty	str.2
14.Deklaracja członkowska do Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych z weryfikacją z 17 lipca 1949 roku	str.2
15.Orzeczenie weryfikacyjne z 31 marca 1950 roku	str.1
16.Pismo z ZBoWiD w Bydgoszczy z 8 marca 1988 roku	str.1
17.Pismo do Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Bydgoszczy z 17 marca 1988 roku	str.1
18.Pismo z ZBoWiD w Bydgoszczy z 11 maja 1988 roku	str.1

Uwaga. Załączniki od 1 do 5 zostały przekazane z relacją datowaną 26-29 kwietnia 1988 roku.



①
Bogusław Obiegałka
Warszawa

V/11/16

O Ojcu śp. Stanisławie Obiegałce więźniu Gestapo
w Grudziądzu /na podstawie listów do Matki Celiny
w latach 1940-42/

1. Stanisław Obiegałka pracownik Starostwa Krajowego Pomorskiego w Toruniu, kierownik i ogrodnik szkółek drzew ozdobnych w Kończewicach do września 1939 roku, został aresztowany przez Gestapo w dniu 4 listopada 1940 roku. Relację o tym zdarzeniu zapisał następującymi słowami w liście do żony datowanym 28 maja 1941 r. "Po aresztowaniu mojem ub.r. 4. VI zostałem samochodem przewieziony do Grudziądza tu na Młyńską i to w tow. jednej Pani z Eydgoszczy i 3 oficerów Gestapo".

Wcześniej Ojciec był zatrzymywany przez Gestapo w Chełmży, ale po przesłuchaniach z biciem i torturowaniem powracał do domu, lecząc się następnie przez dłuższy czas, o czym zachowałem pamięć na podstawie powojennych opowiadań Matki /niestety nie zachowały się zapisy dat aresztowania/.

2. Stanisław Obiegałka po swoim powrocie z ucieczki we wrześniu 1939 roku, w rejonie południowo-wschodniej Polski, podjął działalność konspiracyjną w Komendzie Obronców Polski. Przynależność Ojca do tej organizacji została potwierdzona pisemnie przez Wiesława Stremłaua w liście datowanym 19 lutego 1988 r., w odpowiedzi na moje pytanie o nazwę organizacji do której należał.

Nie wiem jaką funkcję spełniał Ojciec w KOP na szczeblu w Toruniu, a może tylko lokalnym w Chełmży. Pamiętam z opowiadań Matki, że posługiwał się pseudonimem "PORAJ".

3. W listach Ojca z lat 1940-42 jest potwierdzenie, że nigdy nie doszło do procesu w sprawie o którą On i Jego Koledzy byli aresztowani przez Gestapo z Grudziądza. W listach są informacje o losach osób aresztowanych "w sprawie" przeważnie z adnotacją, że mniej obciążonych wysłano do Stutthofu w kolejnych transportach, inni nie przeżyli przesłuchań i tortur, a inni pozostali w obozie gestapo w Grudziądzu wykonując różne praktyczne zawody. Mój Ojciec jako jedyny dyplomowany ogrodnik w obozie miał za zadanie zajmowanie się ogrodami, zakładanie nowych zieleńców, wykonywanie innych nakazanych robót, co jak podkreślał wielokrotnie uchroniło go przed wywiezieniem do kacetu Stutthof.

4. Listy Ojca do żony i dzieci mają przede wszystkim wymiar rodzinny, lecz często pojawia się wymiar całego obozu w Grudziądzu innym razem tego co dotyczyło współwięźniów, a czasami sytuacji w Rzeszy hitlerowskiej. Ojciec w widoczny sposób oszczędzał Matce opisów charakterystycznych zdarzeń obozów gestapo, nie ma w listach opisów przesłuchań, tortur, przeciwnie jest stałe pocieszanie i umacnianie, że to co go spotyka

jest udziałem wielu Polaków, że znacznie gorzej jest w kacetach takich jak Stutthof. Najbardziej wymowne zdarzenia opisał Ojciec w liście z 28.V. 1941 r. Jest w nim opisany przebieg zdarzeń po aresztowaniu i przywiezieniu do Grudziądza "...Tegoż dnia staliśmy na deszczu do wieczora w podwórzu pod strażą karabinów maszynowych, a wieczorem przeprowadzili nas na Amtstrasse gdzie było przejście przez tak zwany suchy las i pierwsza noc w piwnicznej celi w ubraniach na słomie. Następnego dnia miałem przesłuchanie- więc było dupobicie i.t.p.. . . Trzeciego dnia jeszcze przesłuchanie i tak zakończyło się zemną, a szli kolejno inni. Pierwsze tygodnie liczyliśmy tylko, że nasze życie jest policzone, ale stopniowo się nadzieje rozjaśniały. Nerwów to kosztowało dużo i jeszcze nieraz kosztuje, ale dzisiaj jestem już zahartowany i różne niespodzianki łatwiej mijają". Dalej jest taki zapis "Smutne i ciężkie były Święta Bożego Narodzenia. W Wilje wyjechał transport naszych /mniej obciążonych/ do obozu, następnie nędzna choinka a przede wszystkim to "kajdany" i wszystko nasze co najdroższe rozrzucone i zdeptane więc przy opłatkach ogólnie wszyscy płakaliśmy chociaż po kątach śpiewaliśmy koledy polskie i Boże 80ś Polskę i tak życie płynęło codziennie przy innej służbie więc zawsze ktoś dokuczał. Zaraz krótko po świętach też padła u nas pierwsza ofiara śp. Kaczgórski 64 letni umarł na udar serca podczas gimnastyki. . . I tak ta gimnastyka nam nieraz napsuła siłę i zdrowia, oraz złamania ręki nieraz. W marcu wielkie opisy i listy co nas wszystkich dużo nerwów kosztowało, wreszcie 4/ III. 1941 42 z naszej sprawy i pokrewnej 42 kierunek Stutthof, a wszyscy z zawodów praktycznych zostali więc i ja jako tzw. Gärtner, zostali i inżynierowie, ale tylko tacy co się zabrali do stolarstwa i wogóle rzemiosło. W ogóle w wszystkich obozach rzemieślnicy i zawody praktyczne są uprzywilejowane lepsze porcje i.t.d. Narazie, a raczej od paru dni dostajemy dodatki w postaci dwa razy dostałem wątrobianki, dwa razy marmelady i jedno jajko /jako szwer arbeiter zulage/. . . W ostatnich dniach była znów gimnastyka karna, trzech zemdlalo na serce, trzeba było pompować, a miałem szczęście, że wróciłem po 7 z pracy i to mnie uchroniło i tak co pare dni takie eksperymenty się zdarzają chociaż człek na to patrzy to i nerwowo wyczerpuje. W każdym razie dzisiaj jest stosunek do nas o 100% lepszy niż był kiedyś i w obozach też ponoć o 500% lepiej jak było". W tym samym liście jest informacja "Jesteśmy znów w nerwowych nastrojach, udzielających się nam od Kolegów, którzy jutro rano o 6tej wyjeżdżają do Stutthofu w liczbie 25-ciu i to wszystko Grudziądzanie, przeważnie zawodowi podoficerowie, trzech kupców od Korzeniewskiego i jeden profesor seminarjalny 65 letni. Już podczas mego pobytu trzeci zbiorowy wyjazd do Stutthofu".

Przyjaciół mego Ojca z lat 1943-44 w Grudziądzu Aleksander Goryński zapytany w lutym 1988r. o rozmowy z Nim tak odpisał z Poznania "Rozmowy, które prowadziłem z Pana tatusiem, to dotyczyły one przede wszystkim spo-

sobów znęcania się nad uwięzionymi. Do nich należały, poza różnymi sposobami o których nie pamiętam już, naciąganie delikwenta na konia /koziół używany na ćwiczeniach gimnastycznych/ i bicie delikwenta. Zależnie od jego wytrzymałości i osiaganych przez policję wyników - bicia takie powtarzały się często. Celem tych katuszy było wymuszenie zeznań. Tatus mówił o różnych sposobach znęcania się nad uwięzionymi, których wspomnienie ich wpływało w nim drżenie. Ja jednak szczegółowo o nich nie pamiętam już. To bicie na koniu gimnastycznym utrwaliło mi się w pamięci bo budziło w uwięzionych okropne wrażenie i lęk. O żadnych organizacjach nie rozmawialiśmy, zresztą Tatus Pana nie opowiadał, bo za krótka była nasza znajomość. W każdym razie mogę Pana zapewnić, że na samo wspomnienie o katuszach, które Tatus doznał i widział jakie zadawano innym więźniom doznawał dreszczów".

5. Wypisy z listów Stanisława Obiegałki dotyczące charakterystycznych zdarzeń w obozie Gestapo w Grudziądzu.

22.11.40. Graudenz /pierwsza karta z obozu/ "Ja jestem dzięki Bogu zdrow, czego i Wam najdrożsi moi z całej duszy życzę. Całuję Cię Kochana Celinko i najdroższe dzieci Wasz Staszek". . . żywności do paczki wkładać nie wolno. Proszę o laczki."

28.11.40. ". . . Jeżelibyś potrzebowała pełnomocnictwo na pszczoły do Imker Verbandu to napisz a Ci prześlę, bo może to będzie wasza pomoc finansowa na życie..."

9.II.41. "...Przesyłam serdeczne pozdrowienia ze starego miejsca zamieszkania gdyż w najbliższych dniach przeprowadzamy się na nowe lokum. Więc jeśli jakiś czas nie będę pisał, to nie martw się... Będziemy czekać na rozprawę... Bogulek niech się uczy, a Miecio jak się czuje, tak mi wciąż ta chwila jak obydwaj płakali... mam głęboką wiarę, że się razem zobaczymy..."

12.3.41. "...Ja ostatnie dni chorowałem na grype, obecnie jestem zdrow i jutro idę do pracy. Wczoraj opuściła nas większość Kolegów udając się do Stutthofu, pozostali jedynie z zawodów praktycznych..."

5.4.41. "...Narazie zawsze jestem w Grudziądzu, a gdybyś Kochana dostała wiadomość, że jestem w Stutthofie, to wyślij tam pod moim adresem paczki żywnościowe, gdyż ja 6 tyg. nie będę mógł pisać, a paczki można przesyłać, ale tylko żywność..."

9.IV.41. "...Mam teraz tak dużo pracy w ogrodach... Teraz trudniej o widzenie, bo naogół nie ma widzeń..."

26.IV.41. "...Ja dużo mam prac w ogródkach, nowy ogród też zakładam w szkole policyjnej, a ogrodnikiem jestem tylko sam..."

7.5.41. "...Teraz pracuję przeważnie w ogrodach, tylko zawsze straszna pogoda, na ogrodników zawsze duże zapotrzebowanie jest..." Ja pracuję stale na Hitlerstrase w Belwederze dawniejszym, wychodźmy około 6tej rano i pomiędzy 8-9 lub czasami około 11tej wracamy, dalej prócz środy po obiedzie od 1-6 pracuję też tam w ogrodzie... Chociaż wczoraj mi jeden z urzędników mówił, że następnego tygodnia będę zwolniony, ale to radości mi nie sprawia, bo to trza inaczej rozumieć do jakiego domu, aby nie do kacetu, gdyż /zawsze/ często to kosztuje trochę nerwów, gdy się na wyjazd zanosí... w Święta była kwaśna kapusta z kartoflami, a w drugie brukiew z kartoflami... czy macie sami co w garnek

włożyć, a ja śpię też jeszcze w napalonym pokoju, chociaż pod jednym kocem, ale jak się człek nałoży to i w piekle nie najgorzej..."

- 18.V.41. "...Wczoraj po raz pierwszy dostaliśmy do chleba smarowanie w postaci ca 60 gr wątrobianki - była to duża uciecha po 6 1/2 miesiącach..."
- 25.V.41. "...Ja o swych imieninach tu przypomniałem sobie 8 dni później"
- 28.V.41. /treść listu wykorzystano w większej części w punkcie 4/
"... są tu koledzy, których żony wywieziono i w lagrach zbiorowych siedzą już po 9 miesięcy. Gdybyś wiedziała, że będzie wywóz, to wyjedź na ten czas do Grudziądza..."
- 26.VI.41. "...tylko nie wolno kłaść żadnej żywności...Dużo wyjeżdżało z Grudziądza, Staszek pozostał, gdyż pracuje w ogrodzie..."
- 26.VI.41."... ostatnia niedziela była pod znakiem wielkich zmian u nas i wyjazdy do obozu w Stutthofie, w niedzielę, poniedziałek i wtorek były transporty. Mnie Bozia znów uratował przez to, że jestem ogrodnikiem i przy mnie jeszcze jeden kol. /który jest z zawodu nauczycielem, ale przy mnie się przyuczył, dalej zapytał mnie komisarz, kto jeszcze ze mną pracuje w ogrodzie i mogłem jeszcze b. solidnego człowieka z Brodnicy ratować, którego żona z dzieckiem rocznym siedziała 3 m. w obozie... Wczoraj też miałem gorące chwile, a już ta niedziela, te nagłe apele i wybieranie na kilka... nasuwały różne przypuszczenia. Tak jesteście skazani na to, że gdzie nas rzuca musimy pójść... P.S...paczek ekspres do nas przesyłać nie wolno, ani z żywnością..."
- 6.VII.41. "...U mnie narazie bez zmian, pracuję w ogrodach jak dawniej.. ja już obecnie jestem stary lagrowicz więc zawsze lepiej, - chociaż i przejdę do innego obozu, to mam nadzieję, że zawsze liczą czas, że nie "świeży", bo teraz być wzięty niechciałbym. Ostatnie 3 tygodnie nie było nam wolno pisać, od dzisiaj znów wolno..."
- 18.VII.41. "...Najgorzej co mi dokuczają, to pluskwy i pociły. Walkę prowadzi się przez pryskanie benzyną i sypanie naftaliny, ale to radykalnie nie pomaga...Wszystko na później na po wojnie, a wtedy trza będzie podwójnie kochać i pracować - chociażby cholery na trzy dni urlop dali a tu nic i nic. No, ale jestem, czekam i tęsknię jak przedtem..."
- 24.VII.41. "...W sobotę przejeżdżałem przez Świecie, jechaliśmy do Bydgoszczy po cement, a w niedzielę również z tem, że wracaliśmy przez Thorn i Kuhlsee, około godz 12 w obiad przejeżdżaliśmy - widziałem paru znajomych w jeździe..."
- 3.VIII.41. "...Przed paru dniami się ważyłem, ważę 155f., a więc 40 f. mniej niż ostatnio przed wojną... często pracuję przy budowie gmachu naprzeciw Polizei Direktion t.j. na Königstr. pierwszy nowy gmach zewnątrz niedokończony - do września ma być ukończona robota i wprowadzimy się tam. Jutro mija 9 miesięcy jak opuściłem Was moi Drodzy - ile to już przżyć minęło. Chleba ostatnio mało, centymetrowa sznytka rano i wieczorem, a na obiad dość rzadka zupka, ale linsia Kochana najedzony jestem zawsze, chleb ma się dodatek - starzy lagrowicze i ciężko pracujący, dalej koledzy starają się. Do chleba dostajemy 2x w tygodniu marmelady kyzkę, 1x porcję margaryny, 1x porcję kiełbasy, a więc już od dłuższego czasu nie jem chleba suchego Jest możliwość, że przy przenoszeniu lagrów znów część wyjedzi do obozu no i może być, że i ja mogę się tam znaleźć, ale nie masz się co martwić, bo już jako tak długo siedzący będę miał zawsze ulgi. Zresztą wyjadę wtedy gdyby wszyscy wyjechali,

- gdyż mam to za sobą, że zawsze jestem szpecem od ogródków."
- Liść bez daty z 4f. "...Dzisiaj idę po obiedzie do ogródka komisarza - jutro ciąc żywopłot do oficera, który ma naszą sprawę i będę w najbliższych dniach przesłuchany - jest nas paru jeszcze nie przesłuchanych do końca - więc regulują naszą sprawę, na zwolnienie narazie nie liczę, a gdyby Bóg dał - to byłaby radość, a prawdopodobnie zostaniemy w Grudziądzu, chcą budować lager dla nas. Będę również projektował ogród ozdobny około nowego budynku, ale tu trudno własną myśl dać, tych którzy mają głos jest kilku, a poglądy architektoniczne . . . mają. . . Wrócił ktoś z Stutthofu i mówił, że Stawski ma do mnie pretensje, może i tam ktoś taki pretensje ma to się Linsia nie martw, gdyż ludzie nie znają sprawy i sądzą, że wszystko się kiedyś wyjaśni da Bóg - Wielka sprawa, kosztuje wielkich ofiar a tu chcieliby być "bohaterami" i wygodne życie "volksdeutschów"....
...Więc ja cierpiałem i cierpię z radością i to całe. . . .
. . . więc zupełnie niemasz powodu martwić się. Gdyby była zmiana, że zawitamy do więzienia i to raczej lepiej, bo czas na rozmyślanie, bo ponoć człowiek dojrzały jest po roku siedzenia. . . na bau jestem zawsze od siódmej do 12tej i 13-16tej, a dawaj mi nie ma to kolega Dudek załatwi za mnie."
- 5.VIII.4f. "...Również w najbliższych dniach rozpocznie się w Grudziądzu wielki proces polityczny - będzie najwyższy sąd z Berlina, oczekujemy i Ty wyniku tej rozprawy gdyż z niej będziemy wysnuwać wnioski dla nas. Pracuję nadal na budowli - czas mi tam szybko płynie, gdyż w towarzystwie swoich i sympatycznych ludzi, - szczególnie pana "B" - kupować nie kupuj - gdyż mam grosze więc dobrzy ludzie mi kupią co potrzebuję. . . W tym roku będzie głód prawdopodobnie, bo słyszę, że od Berlina na zachód już od miesiąca stale deszcz pada. . ."
- 25.VIII.4f. "...Bardzo się ucieszyłem, że wczoraj na chwilę mogliśmy rozmawiać. . . Tak bym chciał Was drodzy ucałować i chociaż chwilę swobodnie się nacieszyć, ale niestety. . .Niewiem czy się spotkamy, tu od dzisiaj mało wychodzimy, bo brak strażników i niema nas kto pilnować."
- 31.VIII.4f. "...Jeśli Celinko przyjedziesz następnem razem to dla tego pana przywieź najwyżej 5f. miodu, bo w końcu sama nie miałabyś. Dalej jedna z moich współkoleżanek ma małe dziecko i chciała by 10 f. miodu /odbierze od Ciebie krewny z Chełmży/ po cenie normalnej."
- 14.IX.4f. "...Linsiu jeśli masz trochę zapasu miodu, to zachowaj dla dzieci i siebie na później bo będzie straszna bieda jak takie deszcze będą padać. Również jeśli masz trochę zapasu mąki, to zostaw na później - nie odstępуй nikomu, a Wam się na zacierki przyda w zimie. . . Dzisiaj niedziela nudzi się, gdyż nigdzie nie wychodzi się. Codzienny dzień prędzej zleci od niedzieli. . ."
- 18.IX.4f. "Drogi i Kochany Bogulka! Zbliża się szósta rocznica urodzin Twoich...więc też zawsze po dniach żartów i cierpienia zaświeci "słońce" radości. Poprzez gólgotę cierpienia i łez idzie się do potęgi ducha i serca, a więc i Ty mały już cierpisz bo niemasz Tatusia w domu..."
- 5.X.4f. "...Są chwile, że czas dość szybko ucieka, a od czasu do czasu zapanuje taka pustka w życiu, że żyje się tylko dla Was moi drodzy... Ja teraz buduję drogę ogrodową więc pracuję w swoim fachu, zawsze się milej pracuję...Załączam 8 punktów na pończochy, p. R. prosi o jeszcze jedną parę pończoch dla żony..., a jakie to podobno wiesz - czy to punkty są ważne?...."

Niedziela to u nas straszne nudy i dzień tygodniem się zda-
je już od 2-lat nie bywa się w kościele i tak dziko się ży-
je..."

- 19.X.41. "...Hali miała bardzo dobry humor to i mnie się udzieliło,
zawsze po takim widzeniu się trochę odżyje: spodziewałem
się listu, ale nie było. Obecnie się dobrze czuję: buduję
drogę wokoło budynku a ostatnie dni pomagam przy telefonach
i to dobra robota bo siedząca, zakładam skrzynki kontrolne
i druciki przykręcam. Przeszedłem tam różne prace przez po-
mocnika /robotnika/ murarskiego, betonowanie... Ostatnio
robiłem roboty ziemne skarpy i planowanie terenu. Ostatnią
niedzielę miałem dobre komando pracowałem całą niedzielę,
ale zato był dobry obiad z piwem i królikiem pieczonym i do-
bra kolacja z kawą, oraz plackiem, dzisiaj miałem pójść w to
samo miejsce, ale od rana stale deszcze padają..."
- 26.X.41. "Najukochańsza Celinko! Na jutrzejszą siódmą rocznicę ślubu
naszego przesyłam moc najszczerzych życzeń, - by następną
ósmą rocznica spotkała nas razem na wolności. Mam niezłomną
wiarę, że Pan Bóg będzie tak łaskaw i wysłucha nasze błaga-
nia. Jutro będę żył wspomnieniami tej pięknej jesieni z ro-
ku 1934..."
- 8.XI.41 "...Celinko przywieź mi trochę cebul jeśli możesz dostać
gdy przydadzą się do obkładu na chleb i na apetyt..."
- Bez daty grudzień 41. "...Zbliżają się drugie Święta Bożego Narodzenia, a nasza
rozłąka zawsze jeszcze trwa... Ja czuję się już całkiem
dobrze po ostatniej chorobie "grypcie", chodzę do pracy na
bau. Nie pisałem ostatnio gdyż nie było wolno pisać listów
...na święta pozwolono nam pisać pocztówki. Żywność jeśli
co będzie dla mnie, to lepiej przynieść mi na bau, a nie
na Mühlen, chyba drobnostki tam..."
- 25.I.42. "...Kołdra też ciepła, że obecnie wygrzeje się więcej nocą,
gdyż przedtem trudno było się rozgrzać..."
- 8.II.42. "...Prosiłem Halcie, to może raz w tygodniu mi bochenek ch-
leba przynieść - jeśli by dostała, a raczej miała tyle wol-
nego to 3f. tygodniowo przydałyby się. Jak nas będzie
mniej to będzie znów więcej chleba. Chleb mi zawsze pusz-
czą... Sądzę Celi Kochana, że się nie martwisz moim listem,
że trochę pesymistyczne myśli mnie ostatnio brały pod wpły-
wem snów..."
- 23.II.42. "...Bywaj Kochana Celi, - niemartw się o mnie, ja wiosną
znów w ogrodach odżyję..."
- 18.III.42. "...Wam tam ciężiej Tobie najukochańsza, ja pracuję już tyl-
ko na siebie samego za to Ty na Kochanych malusienkach i na
mnie...Ciąłem drzewka, już w paru ogrodach i zrobiłem os-
tatnio 15 mat. Cieszę się na Hali przyjdzie na niedzielę..."
- 25.III.42. "...Odnośnie zgłoszenia na D. Volksliste, to Staszek mówi
iż On specjalnego zgłoszenia robić nie potrzebuje..."
- 31.III.42. "...W Święta będę w lagrze lub u Ditoizca w ogrodzie drzew-
ka ciąć..."
- 31.IV.42. "...Jeśli chodzi o antrag. to dobrze, że zrobiłaś tak jak
zrobiłaś ja też jestem z tego zadowolony. Na zwolnienie
z tego powodu nie masz co liczyć Kochana... Ja narazie to
mam dużo roboty i o zmianie miejsca narazie niema mowy,
więc pewno będzie wszystko po dawnemu. Różnie się sądziło,
ale narazie wszystko upadło...Narzeczony tej Mosikowskiej
u której Halcia kiedyś była - już nie żyje, 30 lat b. przy-
stojny inż. leśnik, b. dobry człowiek, że niemogę Go wyży-

łować... mam jeszcze ogród przy nowym gmachu do założenia i ogród dla zabaw /dzieci/, dalej ogrody urzędnicze, tak że jestem sam ogrodnikiem, a tu teraz paru miałyby robotę, w ubiegłą niedzielę pogniewało się dwóch o mnie..."

30.IV.42. "...Zakładam obecnie nowy ogród przed gmachem. Obecnie kończę roboty ziemne i zacząę po niedzieli sadzić krzewy ozdobne... Becukszein na Kleider punkty załączam, ale kup dla siebie, gdyż ja naprawdę pogniewam się jeśli coś dla mnie kupisz... I tak miesiąc za miesiącem mija 4go będzie 18 miesięcy od mego wyjazdu do Grudziądza..."

18.VII.42. "...słyszę, że znowuż masz Kochana przykrości, znów zamach robią na Twoje pszczoły. Żeby to już było po miodobranju, to oddaj zaraz, aby nie na zmarnowanie. Ciekawe, że taką najwzorowszą pasiekę bodajże na Pomorzu pozwala p. Falkowski zmarnować. Ale Celinko Kochana niemartw się. Pszczoły są do nabycia, a życie ludzkie nie... Może chcą miód wybrać, a po miodobranju znów Tobie dać abyś cukier kupiła i karmiła, a na drugi rok znów po miód przyjdą..."

"...Sądzę, że się cieszysz, że Staszek na jesieni prawdopodobnie wróci. Może na drugą rocznicę - jeszcze 3 1/2 miesiąca, a najpóźniej na Boże Narodzenie... A o pszczoły niech się władze związku starają p. p. Falkowski i Sarnecki - jak tobie teraz zabiorą, to Staszek jeśli wróci, to ich też nie weźmie pewno..."

5.XI.42. "...Jak się czujesz? ponoć nie bardzo. Sądzę, że powinnaś jeszcze leżeć w łóżku, jednakże po tak ciężkiej chorobie zawczesne wstanie może wywołać inną chorobę... Oczekuję wiadomości jak stan zdrowia i jeszcze raz upominam dlaczego tak wczesnie chodzisz po chorobie?..."

23.X.42. "...Bielizny mam do Bożego Narodzenia. Dużo liczę, że na Boże Narodzenie będziemy razem, a może i wcześniej. Nie wiem jakie masz zamiary po powrocie ze szpitala? czy nowy dom urządzasz w Drzycimiu? Ja Tobie Kochankę nie mogę nic doradzić, gdyż trudno mi się wczuć co dla Was lepsze? A jak zrobimy gdyby mnie zwolnili i musiałbyś w Grudziądzu pracować, - doradź mi jak to sobie wyobrażasz za możliwe?..."

/był to ostatni list z datą/

List bez daty z 40 lub 41r. "...Jeżeli jutro będziesz miała czas to przyjdź wszystko jedno kiedy, temu co nas pilnuje /Bitrich/ z 5f. miodu sprzedasz proszę mi o 10f., żona mu choruje... Stawskiej, Lewandowskiej daj trochę dla dzieci /miodu/... Zygmunt niech się stara o one "wdowy" niech zorganizuje pomoc, może miejscowi gosp. wyślą do Stow. parę marek, a zimą i żywność..."

Inny list z roku 41 lub 42. "... Tak życie płynie jak w obozie. Czekamy zawsze na rozprawę sądową - co niewiadomo kiedy się odbędzie - i na czym skończy, te już Bóg wie tylko.... Tak życie nam idzie na walce nerwów. Jednakże mimo wszystko trzymamy się dzięki temu, że wierzymy w sprawiedliwość Opatrzności Bożej... Czekają nas jeszcze procesy, ale dłużej jak do końca wojny chyba nie posiedzimy, my tu wszyscy jesteśmy dobrej myśli... więc linsia /imię napisane z małej litery, list pisany po przesłuchaniu w stanie wyczerpania fizycznego/ nie martw się wszystko jedno co mnie czeka chyba nie śmierć - więc ja dużo wytrzymam i przez suche lasy też przejdę, gdy będzie więzienie, to lepiej jak w lagrach, może już wojna niedługo potrwa. Ja nic nie potrzebuję prócz raz po raz drobnej żywności nie dużo Linsiu bo sami nie macie. Wasz Staszek."

8-

T/1/23

6. Śmierć śp. Stanisława Obiegałki nastąpiła w szpitalu miejskim w Grudziądzu w dniu 12 października 1944 roku.

Ojciec, po prawie dwóch latach pracy nakazanej przez Gestapo w szkołkach miejskich w Grudziądzu, zachorował w październiku z objawami choroby reumatycznej; został przez pracodawcę niemieckiego skierowany na badania do szpitala, tam poszedł pieszo w towarzystwie Matki, nieprzygotowany musiał pozostać w szpitalu, tego samego dnia przed północą utracił częściowo przytomność, a tuż po północy zmarł. Według relacji współpacjentów przekazanej Matce, przed śmiercią odpowiadał na pytania tylko po niemiecku, między innymi podał nasz adres domowy.

Aleksander Goryński z Poznania tak opisał mi w liście z marca 1988 roku to tragiczne zdarzenie "O Jego śmierci dowiedziałem się już po fakcie, bo nastąpiła ona nagle. Ponieważ pracowałem w tym czasie w Kuntersztynie, a Tatus pracował w szkołkach na Cegielnianej, nie wiedziałem nawet kiedy zachorował, a z opowiadań dowiedziałem się, że był 3 dni chory i umarł w szpitalu. Podobno cierpiał na jakies ostre bóleści reumatyczne, bo normalnie to zawsze skarżył się na bóleści reumatyczne, których nabawił się we więzieniu w Gestapo "

W dokumencie, wystawionym po wojnie przez Koło Toruń Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, jest następujące stwierdzenie "Ob. Obiegałka Celina jest wdową po zamordowanym więźniu politycznym..." Jakie dokumenty złożyła Matka nim wystawiono tę legitymację tego nie pamiętam. Moja prośba o kopię dokumentów złożonych w Bydgoszczy przez Matkę pozostała bez pozytywnej odpowiedzi, pomimo podania nr ewidencyjnego Okręgu 375076.

Faktem niezaprzeczalnym pozostaje, że to co przeżył Ojciec w obozie gestapo w Grudziądzu, wraz z ujemnymi następstwami w stanie zdrowia, było prawdziwą przyczyną śmierci. Gestapo Graudenz z lat wojny 1939-45 było mordercą mego Ojca.

Bogusław Obiegałko

Warszawa, dnia 22 kwietnia 1988 roku

P.S. Nieraz zastanawiałem się czy śmierć Ojca w dniu 12.X.1944r. była nieunikniona? Czy jej przyczyną była śmiertelna choroba, czy zachwało się świadectwo lekarskie?

Przychodziła czasami taka myśl, że Ojciec był potencjalnie świadkiem oskarżenia przeciwko Gestapo w Grudziądzu z tej racji, że bardzo dokładnie poznał w latach 1940-42 sposób postępowania morderców z policji politycznej. Czy skorzystano z okazji choroby Ojca, aby go uśmiercić w szpitalu? Pozostawał przecież stale pod nadzorem Gestapo. Był to już czas zacierania śladów zbrodni przez Gestapo, likwidowania wielu Polaków, wściekłości niemieckiej po powstaniu warszawskim, okres przegrywania wojny.

A może śmierć była reakcją organizmu Ojca na niewłaściwie zastosowany lek?

Czy Matka znała odpowiedź na te pytania nie wiem, mogę tylko stwierdzić, że zawsze używała określenia "Wasz Ojciec został zamordowany przez Gestapo w Grudziądzu." Czy tę tajemnicę wyświetliłoby odnalezienie dokumentów w Wojewódzkim Zarządzie ZBoWiD w Bydgoszczy nie wiem? Natomiast bardzo bolesną sprawą jest utrata ostatniej nadziei wyświetlenia tej tragicznej przyczyny śmierci, przez zaniedbania w archiwum i zagubienie dokumentów w ZBoWiD. Pozostaje jednak pewność, że Bóg zna właściwą przyczynę śmierci mego Ojca w dniu 12 października 1944r.

Załączniki

1. Bogusław Obiegałka, "O moich Rodzicach", wspomnienie napisane w 30ty roku po śmierci Matki.
2. Wybrane listy i karty Ojca pisane w obozie Gestapo w Grudziądzu.
3. Zawiadomienie ze szpitala o śmierci Ojca, kserokopia.
4. Legitymacja Matki o przynależności do Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych, kserokopia.
5. Wybrane zdjęcia z okresu wojny, reprodukcje z albumu rodzinnego.



2

5/11/25

Bogusław Obiegała

O MOICH RODZICACH

/wspomnienie napisane w 30 tym roku po śmierci Matki/

W ostatnich latach raz w roku odwiedzałem grób sp. Rodziców znajdujący się na cmentarzu w Grudziądzu. Staralem się zawsze, aby to były dni Wszystkich Świętych i zmarłych Zaduszki. W roku 1987 postąpiłem inaczej, w tradycyjnych dniach byłem na grobach rodzinnych mojej żony Jolanty. Wspólnie z żoną i dziećmi Joanną i Przemysławem byliśmy na cmentarzu parafialnym w miejscowości Wiersze na terenie Puszczy Kampinoskiej. Odwiedziliśmy też znajdujący się obok cmentarz poległych żołnierzy grupy Armii Krajowej Kampinos. Na cmentarzu parafialnym w Wierszcu i w pobliskim Lesznie przybyły mogiły osób bliskich, które razem z nami witały rok 1987.

Do Grudziądza pojechałem dopiero w dniach 30 tej rocznicy śmierci sp. matki Celiny Obiegała z Kruczkowskich, która zmarła 3 grudnia 1957 roku. Cisza cmentarza, który zazwyczaj w ostatnich latach kojarzy mi się ze spotkaniem z bliskimi, również z ruchem osób z rodziny, modlitwą zgromadzonych, tym razem skierowała wspomnienia do roku 1944 gdy zmarł ojciec Stanisław i lat, które poprzedziły to zdarzenie. Co szczególnego działo się w rodzinie ogrodnika prowadzącego szkółki drzew ozdobnych w Łęczewicach koło Chełmży w latach 1934 -1944? W rocznicę odżyły wspomnienia dni, które nie utraciły znaczenia dla mnie ani na chwilę, a ich potwierdzeniem pozostała korespondencja między Rodzicami z lat 1940-42. Treści zawarte na stronach listów i kartek zachowanej korespondencji skierowały moje kroki do Muzeum Martyrologii Ziemi Grudziądzkiej. Postanowienie to zaowocowało rozmową z mgr Tadeuszem Klattem, autorem opracowania o tym co działo się w Gestapo Graudenz w czasie wojny.

Muzeum Martyrologii w Grudziądzu powstało stosunkowo niedawno, gdy w mieście tym przebywałem tylko w dniach świątecznych i nie miałem okazji wcześniej go odwiedzić. O istnieniu Muzeum dowiedziałem się w roku 1986. Nie było w Grudziądzu miejsca tej publicznej pamięci w latach gdy żyła moja Matka. Teraz po trzydziestu latach od Jej śmierci pozostały żywe wyrazy pamięci i korespondencja rodzinna. Drugie postanowienie było takie, aby uporządkować listy i przepisać te słowa, które Rodzice kierowali do siebie wzajemnie i Ojciec do nas synów. Listy i karty okazały się dla mnie niezwykłym świadectwem wzajemnej miłości, której Rodzice nie utracili nawet na chwilę, w przerażającym zdarzeniu historycznym jakim była II wojna światowa, a w naszym szczególnym przypadku aresztowanie Ojca przez Gestapo w dniu 4 listopada 1940 roku.

3/11/26

Od tego dnia Ojciec przebywał w Internierungslager Graudenz ponad dwa lata. Z tego okresu jest korespondencja w liczbie 72 kartek i listów datowanych, oraz kilku kartek i listów niedatowanych. Część korespondencji została napisana w języku niemieckim ze względu na wymogi rygoru obozowego. Słowa z kartek i listów zostały przepisane dosłownie według tego jak zostały odczytane, z zachowaniem również błędów w pisowni i.t.p.

Zywą pamięć Ojca przekazywał nam synom Matka w okresie 13 tu lat samotnego zmagania się z życiem w okresie powojennym. Nie pamiętam sytuacji w których byłaby bezradna lub przygnębiona w obliczu różnych życiowych trudności. Zawsze była spokojna i więcej wewnętrznie spokojna co należałoby raczej określić słowem radosna. Później zastanawiałem się, z czego wynikała Jej siła wewnętrzna i moc pokonywania różnych przeciwności? Dzisiaj myślę, po przeczytaniu wojennej korespondencji Rodziców, że siła ta brała się z niepowtarzalnej miłości między mężem i żoną, z wyjątkowej zgodności duchowej, a jednocześnie umiejętności prowadzenia bardzo zwyczajnego życia, które dawniej było powszechne zapewne w wielu polskich rodzinach wychowanych według zasad chrześcijańskich. W opowiadaniach matki mój Ojciec był zawsze uosobieniem człowieka szlachetnie postępującego, czasami obawiałem się aby nie utracić tego obrazu, dlatego z obawami zasiadałem do odczytywania kolejnych stron korespondencji. Teraz, po wielokrotnym odczytaniu kart i listów stwierdzam, że żadne zdanie nie zmieniło tego obrazu. Obraz Ojca przekazywany słowami Matki jest taki sam jak ten z listów, potwierdza to, że Ich życie było prawdziwe w słowach i postępkach.

Ojciec o własnych siłach doszedł do wykształcenia ogrodnika dyplomowanego, kończą Państwową Szkołę Ogrodnictwa w Poznaniu. Był najstarszym synem w wielodzietnej rodzinie rolniczej z Pałędzia pod Poznaniem. Poza ambicjami zawodowymi Ojciec wykazywał zawsze zainteresowania społeczne czerpiąc ze źródeł tradycji ludowych, szczególnie żywych w rodzinie swej matki z domu Wiciak. Zainteresowania te owocowały między innymi tym, że był założycielem i pierwszym prezesem Związku Ogrodników na terenie Wielkopolski. Nie wiem dokładnie co skłoniło Ojca do opuszczenia Poznania w roku 1933, czy zapatrzenie się na morskie okno Polski, co kojarzyło się wtedy z województwem pomorskim i jego siedzibą w Toruniu, czy tylko możliwość uzyskania tam ciekawej i samodzielnej pracy ogrodnika?. W drodze konkursu objął posadę urzędnika Starostwa Krajowego w Toruniu, kierownika szkółek drzew ozdobnych w Kończewicach w pobliżu Chełmży. Tam rozpoczął samodzielną pracę i tam założył rodzinę.

Matka była córką znanego na Pomorzcu rolnika z powiatu Świecie Huberta Kruczkowskiego, wójta z Drzycimia, działacza Pomorskiej Izby Rolniczej. W rodzinie Kruczkowskich sprawy społeczne i polskie stały

T/M 27

zawsze na pierwszym miejscu, za co śp. Dziadek zapłacił życiem w 1939 roku. Moi Rodzice w listach z 1941 roku łudzili się, że żyje w jakimś obozie na terenie Niemiec, tymczasem mogła jego być wśród rozstrzelanych w Grupie koło Grudziądza. Przygotowanie duchowe do podjęcia zadań życiowych otrzymała śp. Celina od swojej matki Jadwigi z Chrzanowskich, której rodzina miała szczególne doświadczenia w walce z Niemcami na terenie Warmii i Mazur. Ślub Rodziców w dniu 27 października 1934 roku połączył również duchowo tradycje polskie dwóch rodzin, Kruczkowskich z Pomorza i Obiegałków z Wielkopolski.

Okres lat 1934 - 39 był dla Rodziców czasem pracy dla rodziny, owocowaniem Ich miłości tzn. narodzinami Bogusława w roku 1935 i Wiesława w roku 1937. Dla Ojca wyłożonej pracy w szkółkach Starostwa Krajowego i ulubionego zajęcia związanego z hodowaniem pszczół. Umiłowanie pszczelarstwa owocowało również działalnością w Związku Pszczelarzy. Ojciec będąc prezesem tego Związku w Chełmży stał się znany w tamtejszym środowisku mimo swojego poznańskiego pochodzenia. Koniec września 1939 roku zastał Ojca w południowo-wschodniej Polsce, jako oficer rezerwy bez przydziału mobilizacyjnego miał możliwość wybierania; przekroczenia granic Polski lub powrotu do rodziny w Kończewicach. Wybrał odpowiedzialność za rodzinę i to co działo się w tym czasie na Pomorzu. Natychmiast przystąpił do pracy, był aktywny w środowisku polskim w Chełmży i Toruniu. Z tego powodu był dwukrotnie zabierany i przesłuchiwany przez Gestapo w Chełmży. Dwukrotnie wracał pobity, ale nikogo i niczego nie zdradził, o czym później Matka opowiadała i Polacy wdzięczni Ojcu za taką postawę. Aresztowanie Ojca przez Gestapo nastąpiło w dniu 4 listopada 1940 roku o czym jest obszerna informacja w liście nr. 32 datowanym 28 maja 1941 roku.

Zbiór kartek i listów z lat 1940-42 ma wartość nie tylko rodzinną, jest on zapewne unikalny ponieważ duża część listów Ojca pisana była poza cenzurą Gestapo i tym sposobem jest świadectwem życia w obozie. Pamiętać jednak trzeba, że mój Ojciec oszczędzał matce najgorszych przeżyć obozowych, że zawsze podtrzymywał ją na duchu, a także można śmiało powiedzieć przygotowywał do życia samotnego. Listy dotyczą różnych spraw rodzinnych; tego co działo się w Kończewicach, w rodzinie wysiedlonej z poznańskiego, w rodzinie matki, dużo miejsca zabierały sprawy pszczelarskie ponieważ Matka podjęła trud prowadzenia pasieki z upoważnienia Ojca. Jak pisał o tym często Ojciec była to jedna z wzorowych pasiek na Pomorzu, a to zobowiązywało do starań i przynależności do Związku Pszczelarzy. Matka korzystając z książek, rad Ojca i odbywanych kursów podołała tym obowiązkom do lata 1942 roku, kiedy to pasieka została zabrana przez Niemców tuż przed miodobraniami i to bez

żadnego odszkodowania. Ostatnia relacja o pasiece zawarta jest w liście z 18 lipca 1942 roku /Lr. 69/. Później była ciężka choroba Matki na tyfus i cudowne uratowanie przez dr Zagierskiego z Chełmna.

Jak było możliwe napisanie wielu listów poza kontrolą Gestapo?. Ojciec był ogrodnikiem i to jedynym na terenie obozu. Otrzymał nakaz wykonywania prac ogrodniczych, w tym również poza terenem obozu. Poza tym był zabierany do prac ogrodniczych przez różnych urzędników Gestapo, to dawało Ojcu nieraz dużą "swobodę" porozumiewania się z członkami rodziny. Ta "swoboda" porozumiewania się była okupiona niejednym funtem miodu pszczelego z pasieki prowadzonej przez Matkę. W czasie tych minut okupionej "swobody" Rodzice przekazywali sobie listy w języku polskim, a wśród nich takie, które informowały o warunkach życia w obozie i o ostatnich zdarzeniach. Do tej grupy można zaliczyć listy oznaczone numerami 20, 29, 30, 33, 37, 42 i 49. Poszczególne zdania z tych listów informują o losach konkretnych ludzi, o wysyłkach do Stutthofu, o warunkach życia jak np. to "wczoraj po raz pierwszy dostaliśmy do chleba smarowanie w postaci ca. 60 gr. wątrobianki - była to duża uciecha po 1 i 1/2 miesiącach". Zawód ogrodnika, trzeba to stwierdzić na podstawie wielokrotnych zapisów, uratował Ojca od transportu do Stutthofu. Z wszystkich właściwie listów Ojca technicznie optymizm co "do sprawy, końca wojny i to szybkiego, a także spraw rodzinnych". Może tak pisał pod wpływem miłości do nas, oszczędzania matce najgorszych wiadomości? Oglądane w czasie prac ogrodniczych ulubione drzewa, krzewy i kwiaty, a również ukochane pszczoły były zapewne zwiastunami nadziei! Matka często później powtarzała słowa Ojca "sadziłem drzewa i krzewy pod nadzorem Gestapo, ale one będą kwitły i cieszyły oko ludzi w niepodległej Polsce". Ta, nadzieja skłaniała Ojca do wykonywania swojej pracy dobrze, temu pewnie służyły drobne życzenia i sprowadzanie do obozu notatek oraz książek, aby wykonać pracę według zasad sztuki ogrodniczej.

Pod koniec 1942 roku Ojciec został zwolniony z obozu w Grudziądzu, z warunkiem pracy na tym terenie. Być może Gestapo tym sposobem chciało uzyskać dodatkowe miejsce dla nowo aresztowanych i jednocześnie mieć ogrodnika? Jedno jest pewne, że nigdy nie doszło do rozprawy sądowej co do której ludzi się Ojciec, jedni współoskarżeni uciekli z obozu jak Wiesław Strelau, inni zostali wywiezieni do Stutthofu, a jeszcze inni zmarli na miejscu nie wytrzymując warunków obozowych. Zwłaszcza inteligencja humanistyczna ginęła masowo, co wielokrotnie zauważa Ojciec w listach.

Drugą okres wojny 1943 -44 był dla Rodziców niemniej ciężki. Jedyne radości to możliwość przebywania z bliskimi, praca Ojca w ogrodach, oraz wszystkie udręki związane z sytuacją Polaków w ówczesnej

Rzeszy Niemieckiej. Była to stała świadomość ponownego aresztowania i przesłuchań w Gestapo. Ojciec po wyjściu z obozu nigdy nie podpisał żadnej listy niemieckiej i do ostatnich dni zachował godność Polaka. Podobnie postąpiła moja Matka, która odrzuciła w roku 1942 propozycję podpisania listy niemieckiej, o czym jest wzmianka w jednym z listów Ojca. Konsekwencją tej nieugiętej postawy Rodziców była utrata pasieki pszczelarskiej, jedynego dobra materialnego osiągniętego pracą lat przedwojennych. Optymizm Rodziców ujawnił się również urodzeniem w 1943 roku młodszego braciuszka Michała, który niestety zmarł po 2 miesiącach życia.

Wspominając Matkę z lat wojennych i późniejszych zawsze mam w pamięci Jej niezwykły spokój, nieprzeciętną pracowitość i zaufanie do Bożej Opatrzności. Dni po aresztowaniu Ojca były trudne. Sytuację Matki pogłębiało oddalenie naszego domu od innych zamieszkałych domostw, od najbliższych sklepów, od kościoła i.t.p. o około 4 km. Tylko wsparcie rodzinne i przyjaciół pozwoliło Matce podjąć ciężkie zadania, które na nią spadły w dniu 4 listopada 1940 roku. Takie wsparcie uzyskała w domu p.p. Dulińskich, u których zamieszkaliśmy w roku 1941. Tam Matka podjęła walkę o nasze życie zajmując się wiosną, latem i jesienią pasieką, a zimą szyciem odzieży. I nadzieja na pomyślne przetrwanie okresu aresztowania Ojca zakończyła się wraz z przymusowym wyjazdem z Kończewic życzliwej nam i szlachetnej rodziny p.p. Dulińskich. Matka została zmuszona do kolejnej przeprowadzki, do izby o glinianej podłodze i skromnym wyposażeniu. Znalazła się tam bez środków do życia, bez zabranej pasieki, zmuszona do pracy na polach jednego z Niemców za wynagrodzeniem w naturze w postaci ziemniaków, buraków i z prawem do zbierania kłosów na żętych polach. Taki żywot musiała Matka prowadzić do czasu zachorowania na tyfus. O epidemii tyfusu w Kończewicach w roku 1942 zawarte jest groźne echo w liście sąsiada p. Z. Siennickiego /patrz list nr 72/, który opisuje śmierć wielu znajomych.

W okresie samotności Matka szczególnej pomocy zaznała ze strony swoich sióstr Haliny i Stefani oraz brata Edmunda. To, na adres Haliny Kruczkowskiej nadchodziła liczna korespondencja między Rodzicami, niektóre listy Ojca były podpisywane Jej imieniem i pisane w rodzaju żeńskim. Ciocia była też łącznikiem między Rodzicami, w przekazywaniu żywności, odzieży i "drobniostek". Siostry były niezastąpionymi towarzyszkami w okresach świątecznych, dzięki nim życie płynęło rytmem rodzinnym w kolejnych mieszkaniach. Doświadczeniem w kontaktach z Niemcami służyły siostry babci Helena Chrzanowska, Zofia Chrzanowska i Maria Jaroszwska u której Rodzice znajdowali nadzieję do

wymiany listów, paczek, "drobiazgów", do wzajemnego spojrzenia na siebie. To poczucie wspólnoty rodzinnej dawało Matce spokój i poczucie siły, było niezastąpione!

Boże Narodzenie 1942 roku było radosne, wtedy powrócił Ojciec z obozu, a Matka wyzdrowiała po tyfusie. Ojciec zaczął snuć plany co będzie robił po wojnie, marzyły mu się dalsze studia w zakresie ogrodnictwa. Za oszczędzone marki zaczął kupować książki. Niemym świadkiem tych planów jest skromna karta pocztowa za pomocą której zakupił książki u erfurckiego księgarza /karta nr 74/.

Niestety Ojciec nie doczekał końca wojny, zmarł 12 października 1944 roku w zagadkowych okolicznościach. Po krótkiej chorobie, będącej zapewne pozostałością przeżyć obozowych. Został skierowany przez pracodawcę niemieckiego na badania do szpitala. Poszedł tam pieszo w towarzystwie Matki, pozostał w szpitalu, a następnego dnia gdy Matka zaniósła Ojcu przybory toaletowe dowiedziała się o śmierci męża. Śmierć nastąpiła kilka minut po północy, około 12-ście godzin po przyjęciu do szpitala, w 40 tym roku życia.

Nie wspominam w tym miejscu okresu życia powojennego Matki. Dziś, odczytana korespondencja obozowa Rodziców, w wielu miejscach zawiera dramatyczny wymiar zdarzeń rodzinnych czego jednym z dowodów dla mnie jest - zdrobnienie imienia Celina pisane z małej litery "linsia..." - w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego - jednak z duchową radością i moją przekazania Kochanej Osobie, że "... ja jestem zdrow i czuję się dobrze, czego i Wam drodzy życzę..." Tymi zwyczajnymi słowami Ojciec i Matka okazywali sobie, że potęgą przemocy fizycznej policji politycznej Niemiec hitlerowskich była bezradna wobec miłości Rodziców.

Bóg Wam Rodzice zapłać za to Kochanie!

Bożena Obrytka

Warsawa - Głubokie, 10 grudnia 1987 roku

T/M/31

Obiegałka Stanisław ps. "Poraj"/1904-1944/ kier. wywiadu KOP na pow. Toruń.

Ur. 28.IX.1904 r. w Pałędziu pow. Poznań, s. Jana, rolnika i Katarzyny z d. Wiciak. W 1933 r. ukończył Państw. Szk. Ogrodn. w Poznaniu i objął posadę urzędnika Starostwa w Toruniu a następnie kier. szkółek drzew ozdobnych w Kończewicach k. Chełmży. We wrześniu 1939r żołnierz rez., bez przydziału mobilizacyjnego.

Od października 1939 r. mieszkał wraz z rodziną w Kończewicach, gdzie pracował w szkółkach i prowadził pasiekę. Od XII.1939 r. do XI.1940 r. był członkiem KOP i w stopniu por. pełnił funkcję kier. wywiadu KOP na pow. Toruń. Zajmował się wywiadem gospodarczym, zbierał inf. o sytuacji materialnej i nastrojach ludności. Kontaktował się z Wiesławem Stremlaem ps. "Brzezina", kier. wywiadu KOP na Pom. Gdańskie, któremu przekazywał swoje raporty. Aresztowany 4.XI.1940 przez gestapo, więziony w Kończewicach i Grudziądzu. Maltretowany podczas śledztwa, został zwolniony 6.XII.1942 r. jako nieuleczalnie chory, z nakazem zamieszkania w Grudziądzu i ciągłego meldowania się na gestapo. Po wyjściu z więzienia nie podjął działalności konspiracyjnej. Zmarł 12.X.1944 r.

AP AK T. S. Obiegałki; A. Gąsiorowski, Geneza ... s.84.

H. Marcinkowska

1/2. Dokumenty dotyczące osoby relatora:
Obiegatka Stanisław

1. Dyplom „Brazowego Medalu za Długoletnią Służbę” nr 4137/38 nadanego Stanisławowi Obiegatce przez Wojewodę Pomorskiego Wł. Raczkiewicza w Toruniu 20. 11. 1938 r., kserokop. k. 1 s. 1
2. Oświadczenie Wiesława Stremłau i Adama przybyły z 8. 06. 1946 r., kserokop. (odpis) k. 1 s. 2
3. Oświadczenie Maikowskiego Waleriana i Wiesława Stremłau z 16. 10. 1946 r. - dokument zatepiony - kserokopia 1945 k. 1 s. 3
4. Wniosek do Związku b. Więźniów Niemieckich Obozów Koncentracyjnych i Więziń stworzony przez Celinę Obiegatkę 5. 07. 1946 r., kserokop. k. 1 s. 4-5
8. Oświadczenie Jana Dudeka z 11. 10. 1948 r. o zachowaniu się w obozie Stanisława Obiegatki, rękopis, kserokop. k. 1 s. 6-7
9. Oświadczenie Cezylji Dulimskiej, rękopis, kserokop. k. 1 s. 8-9
10. Deklaracja estonkowska Pd. Zw. b. Więźniów Polit. Kłtt. Więziń i Oboz. Kone. z 17. 07. 1949 r., kserokop. k. 1 s. 10-11

④

3/2/1

WOJEWODA POMORSKI

Nr. 4137/38.

DYPLOM

NA PODSTAWIE USTAWY Z DNIA 8 STYCZNIA 1938 ROKU
(DZ. U. R. P. NR 3, POZ. 11) NADAJĘ

P. OBIEGAŁCE STANISŁAWOWI

kier. szkółki drzew Starostwa Powiatowego Pomorskiego
w Toruniu

BRĄZOWY

MEDAL ZA DŁUGOLETNIĄ SŁUŻBĘ

Torun DNIA 20 listopada 1938r.

Wł. Raczkiewicz
WŁ. RACZKIEWICZ
WOJEWODA.

Toruń, dnia 8 czerwca 1946r.

My niżej podpisani:

Wiesław STREMLAU kpt.b.Polskiej Armii Ludowej / Nr.leg.2233/
 Adam PRZYBYŁA chor. " " " " " / " " 2589/

powiadomieni o skutkach prawnych złożenia fałszywego zeznania składamy w miejsce przysięgi następujące oświadczenie:

Ob.Stanisław O B I E G A Ł K A pseudonim PORAJ ur.28 września 1904 r. w Pełędzinie pow.Poznań z ojca Jana,matki Katarzyny z domu Wiciak,był od dnia 15.XII.1939r. czynnym członkiem Organizacji do walki z okupantem b.POLSKIEJ ARMII LUDOWEJ O.K.VIII w stopniu porucznika i pełnił funkcję kierownika wywiadu powiatu toruńskiego.Na skutek zdrady kuriera,aresztowany został z miejsca zamieszkania to jest Kończewic pow. Toruń,dnia 4.XI.1940 roku,osadzony w obozie w Grudziądzu i przekazany wraz ze współtowarzyszami sądowi doraźnemu.

W obozie przebywał od dnia 4.XI.1940 roku do 6.XII.1942 roku i następnie jako nieuleczalnie chory zwolniony został. Wskutek męki przebytej w obozie po blisko dwuletniej ciężkiej chorobie zmarł.

S.p. por.STANISŁAW PORAJ-OBIEGAŁKA był wzorowym żołnierzem. Stanął jako jeden z pierwszych w szeregach Armii Podziemnej pełniąc ciężką służbę w wywiadzie,niosąc Ojczyźnie w ofierze własne życie.

Dokument niniejszy służy jedynie i wyłącznie do przedłożenia w Kole Polskiego Związku Byłych Więźniów Polskich więzień i obozów koncentracyjnych w Świaciu.

Wpłynęło:

Toruń, dn. 29.8.1946
L. dz. 12.

Adam Przybyła

/-/ Wiesław Stremłau

Poświadczam, że psobiście mi znani: Adam Przybyła i Wiesław Stremłau powyższe swoje podpisy jako własnoręcznie przez nich dokonane przede mną uznali.

Toruń, dnia 11 czerwca 1946 r.

/A.S./

/Józef Wielcerek

Prezes.

ARCHIWUM PAŃSTWA
22-96-76

85-100
SZCZECIN

Poświadczam zgodność odbitki z oryginałem
oryginał: *Wizytówka do Biblioteki Państwowej
Hilaryta Włostowa (Pocztowa Biblioteczka)
Pracownia w Archiwum Państwowym
w Bydgoszczy pod sygnaturą*



DYREKTOR
Archiwum Państwowego

dr Janusz Katta

ARCHIWUM PAŃSTWA
ul. Dworkowa 10
85-100 SZCZECIN
KRYTYCZNE
22-96-76



DOCUMENT FASTERPCZY.

My nizej podpisani:

- 1/ mjr MAŃKOWSKI Walerian, ur. 26.03.1892 w Miłosławiu, Nr legitymacji 918, zam. Torun-Kudak,
- 2/ kpt. STREMLAU Wiesław, syn Leona, ur. dnia 2.10.1914r. w Gruczni pow. Swiecie, Nr legitymacji 2233, zamieszkały w Torunau, ul. Dekerta 6,

zamiast przysięgi stwierdzamy własnorecznymi podpisami i pis-rzemy na siebie całkowitą odpowiedzialność za prawdziwość powyż-szego, a mianowicie, że sp. por. PORAJ-OBIEGAJKA Stanisław, urodzo-ny 28.09.1904. w Paledzinie, pow. Poznan, służył od dnia 15. X^{VI}. 1939 w Polskiej Armii Podziemnej, z przynależnością do Polskiej Armii Ludowej do dnia 4.11.1940r. t.j. do chwili aresztowania.

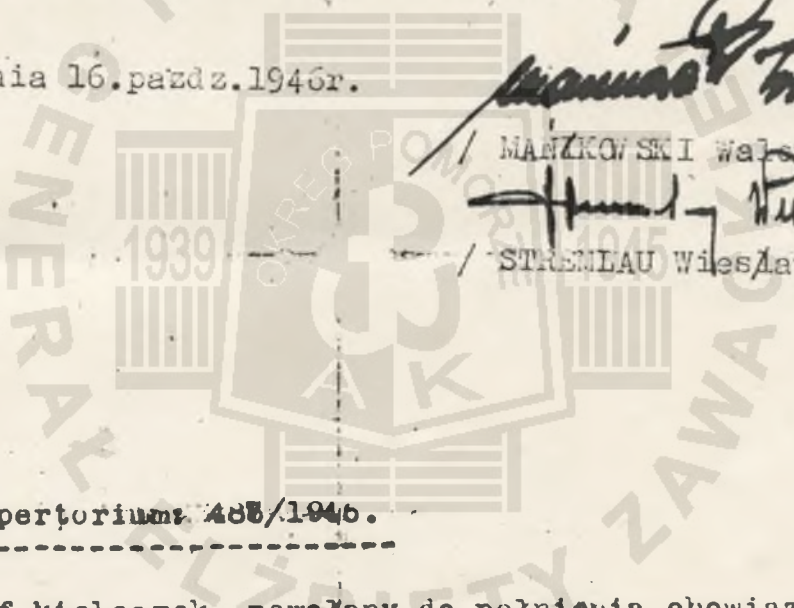
Torun, dnia 16. paźdz. 1946r.

Walerian Mańkowski

/ MAŃKOWSKI Walerian, mjr /

Wiesław Stremłau

/ STREMLAU Wiesław, kpt. /



Numer repertorium: 485/1946.

Ja, Józef Mielcarek, powołany do pełnienia obowiązków sędziego Sądu Okręgowego, pełniący obowiązki notariusza w Toruniu, po-swiadczam, że osobiście mi znani

- a/ Mańkowski Walerian, zamieszkały w Toruniu-Kudak
- b/ Stremłau Wiesław, zamieszkały w Toruniu przy ulicy Dekerta nr.6,

powyższe swoje podpisy w dniu dzisiejszym w mojej obecności własnoręcznie złożyli.

Torun, dnia szesnastego października tysiąc dziewięćset czter-dziestego szóstego roku.



Józef Mielcarek
p.o. notariusza

Załącznik 8/12/4

Wniosek

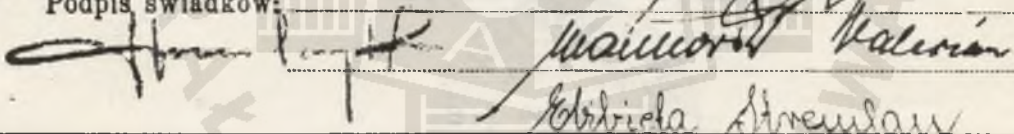
do Związku byłych Więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych i więzień

Nazwisko i imię: Obiegałk: Stanisław
 Ostatnie miejsce zamieszkania: Konczewice powiat Toruń
 Miejsce i data urodzenia: Poleganie powiat Poznań dnia 28.IX.1904r.
 Ostatnie miejsce zatrudnienia: Konczewice
 Aresztowany dnia: 4 listopada 1940r.
 Powód aresztowania: należność do Polskiej Armii Podziemnej (Polska Armia Ludowa)
 Skazany wyrokiem sądu
 więzienia za (powód)
 Od chwili aresztowania przebywał: w Grudziądzu
 od 4 XI 1940 do 6 XII 1942 w Grudziądzu
 od _____ do _____ w _____
 od _____ do _____ w _____
 od _____ do _____ w _____
 Zmarł dnia 12.X.1944 w (gdzie) Grudziądzu

Dane dotyczące zmarłego w obozie koncentracyjnym więzieniu

Przedkładam następujące dowody: zeznania świadków: 1. Stremlau Wiesław zam. Toruń ul. Dekerta 6 2. Mankowski zam. Toruń Rudak 3. Stremlau Elżbieta zam. Toruń ul. Dekerta 6.

Podpis świadków:



Wnioskodawcy:

Nazwisko i imię: Obiegałka Celina Data urodz. 17 czerwca 1912r.
 Dokładny adres: Drzycim powiat Świecie
 Miejsce i charakter zatrudnienia: _____
bez pracy
 Stosunek pokrewieństwa do zmarłego: żona
 Stosunki rodzinne (ilość dzieci, wiek tychże itp.): dwoje dzieci
Bogusław ur. 20.IX.1935 Mieczysław ur. 1 I 1937r.
 Vd. wzgl. LP. od kiedy: do końca bez wykazu niemieckiego, mąż wogóle nie podpisał.
 Życzenia (naależy obszernie umotywić załącznikiem): _____

Drzycim, dnia 5 lipca 1946r.

Obiegałka Celina
 podpis
 /-/ Obiegałka Celina

1/2/5

Poświadczam zgodność o...
przynależności...
przecho...
w Bydgoszczy pod sygnaturą



DYREKTOR
Archiwum Państwowego
dr Janusz Kutta

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
ul. Dworkowa 10
00-000

Na podstawie przeprowadzonej wryfikacji
w dniu 1 grudnia 1946 r. Obyw. Obiegalka Celina
została przyjęta na podopieczną Związku
b. Więźniów Politycznych

Komisja Weryfikacyjna



*Grzegorz
Janusz Kutta, prezes X. Wier.
Krasnowski
Krasnowski
Krasnowski*

*Zweryfikowana
początkowo
dnia 12 grudnia
1946 r.*

Władysław
Boguski
pseudonim: Władysław Kłyp

Boguski, dnia 11.2.1946r.

Załącznik 9 6

1/2/6

Zaprzeczenie

o zachowaniu się w obrotach
p. Obligatki Stanisława przed r. 1904r.

Obligatka Stanisław był dyplomowanym
ogrodnikiem, zatrudnionym w Konińskich p. Tomii.
Zbliżył się do mnie w Górnym jako
zajęciem w połowie listopada 1940 roku,
przechylnym razem do zwolnienia go z obrotu
w grudniu 1942 r. i przychylnym nadal kontakt.
Przez cały czas naszej znajomości razem
był pracowitym kolegą i towarzyszem dla każdego
z przyjaciół naszych w obrotach. Pracował przeważnie
w grupie. Nigdy nie wypracował mi żadnych
obowiązków, w pracach ogrodniczych pomagał i nie
wykonywał swoich. Z pracy swojej fachowcem,
miał trochę więcej zarobku od innych
ogrodników. Wykonywał ja na polach kupa
składowa którą miał między innymi, odwracał dla
towarzystwa niedole zajmował
od ich podziału nie biorąc żadnego procentu
dla siebie, był razem z obrotami stabilnym i pat-
wał każdego w miarę możliwości.
Jako bardzo dobry fachowiec, miał ogrody
sobie mimośłowem w ramach gospodarstwa, który
tuż je mu oddał pod opiekę swoje ogrody.
Między innymi ogrody były kamionkami Ławki
i pomieszczenia Ciekich. Obaj prowadzili sprawy
Obligatki i obaj stale mu służyli, nie mieli
naprowadzić mu warunków ogrody prywatne

i sadolny - strachony, to zwolnia go z obowiazku.
 Zestawo stale brato z ogrodnim miejscem kwiaty, kowale
 sadolne i pomocni. Obowiazate w zamian pracownikom
 Byt brat ogrodnikom, a ci klony pracowali, zwali
 Obowiazky, wiec na towar isdali porabianie im
 tygi pisania. Stawed, a jtemie Stawedow, nana
 wialo wiec Obowiazky by podpiscat niemiety listy,
 lecz ten stale odmawiat i pytowat w polskosci.
 Zwolnienie miato jna nie nastapi, lecz przywaty
 interesy wymierzonych zastawowem zdecydowat, ze
 zwolniono go nawet jako Tabela. Thidruki a
 ze Obowiazka odrowni i tal jna przyrownana,
 wiec podale prawnie: musi pracowat w ogrodnim
 miejscach, tam hodowat dla nich wedytacyi
 dorowka, kwiaty itd., pracownik pracowat w cel
 przywatyjch ogrodnach, oddat i resatki swy
 pacieki i to mu opiekowac.

To to prawnie banaliscie jedynie przywatyjch
 zastawow, ale nie zwolnionego jna nie jst
 Obowiazky. O L. w. nastapi dla zastawow, lub o jed, ca-
 me niemiety listy w celu przywatyjch i ob-
 wiazku z obowiazku list Obowiazky Stawedowa
 posadzac mu more.

Włodek Jan
Janowski

Потомственный предприниматель
 Яков, Канонический в Гродно, губерния Литовская
 приписанный.



Grodno, dnia 13. 4. 1914

Janowski
Janowski

Przez cały czas okupacji pomimo potrzeby naszych
 oświadczeń o posiadaniu dla mnie jak i specjalnej opiece
 lekarskiej dla mojego, również groźb o powrotnym
 zamknięciu mego liceum w bernadziejnym stanie
 moją nie przysięgam III grupy niemieckiej w podkreslan

Helina Oręgańska

Wiarogodność powyższego
 stwierdzam

Goryńska Józefa
 nauczycielka

Własnoręczność podpisu stwierdzam

INSPEKTOR SZKOLNY

(Zajączkowski Adam)

1945



GENERALNY ELŻBIETY ZAWACKIEJ

POLSKI ZWIĄZEK
B. WIEZNIÓW POLITYCZNYCH HITLEROWSKICH WIEZIEŃ
I OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH

DEKLARACJA CZŁONKOWSKA

Proszę o przyjęcie mnie w poczet członków Związku. Podzielam całkowicie zasa-
dy, wyrażone w Statucie Związku. Zobowiązuję się być czynnym członkiem organizacji
i ściśle wypełniać zarządzenia władz Związku.

- 1. Nazwisko Olegońska imię Stanisław
Dla mężatek nazwisko panienske
- 2. Imiona rodziców Jan, Katarzyna
- 3. Data urodzenia 28 września 1904 miejsce urodzenia Pałeczki pow. Poznań
- 4. Stan cywilny żonaty zawód Dyplomowany ogrodnik
- 5. Wykształcenie Państwowa Szkoła Ogrodnictwa w Poznaniu
- 6. Miejsce zamieszkania do chwili aresztowania Koniewice pow. Tomii
- 7. Czy brał udział w pracy konspiracyjnej (udział w org.) tak

- 8. Data aresztowania i miejsce 4 XI 1940 Koniewice pow. Tomii
- 9. Powód aresztowania: a) z łapanki
b) zakładnicy
c) przynależność do organ. konspirac. Polska Armia Podziemna
z późniejszą przynależnością do Polskiej Armii Ludowej
d) inne

- 10. Nazwisko pod którym został aresztowany pod własnym
- 11. W jakich obozach, więzieniach przebywał i w jakim czasie w Głodzie od 4 XI 1940
do 16 XII 1940

- 12. Numer, względnie numery więźnia w obozie
- 13. Data wyjścia z obozu na wolność
- 14. Data powrotu do kraju
- 15. Łączny czas pozbawienia wolności 26 miesięcy
- 16. Czy brał udział w pracach konspirac., samopomocowych, na terenie obozu, gdzie, w jakim czasie

1/2/11

17. Świadkowie stwierdzający pobyt w obozie czy więzieniu:

- 1. Nazwisko i imię Murkowski Antoni Murkowski Jan
- Miejsce zamieszkania Tosini ul. Dekerta 6 Bagno gm. Lisowice pow. Wolsztyn 71/5p.
- 2. Nazwisko i imię Janusz Kowalski
- Miejsce zamieszkania Tosini Kocernicka 25 m. 6.

18. Obecne miejsce pracy.....

19. Obecne miejsce zamieszkania.....

20. Deklaruję składkę miesięczną złotych.....

Prawdziwość powyższego stwierdzam własnoręcznym podpisem

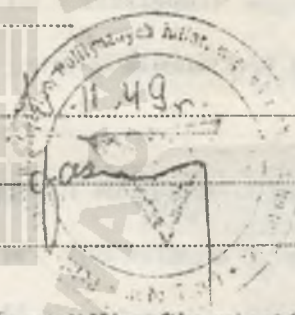
Helena Obregatka
podpis

....., dnia 194.....

Członkowie wprowadzający:

- 1. Antoni Murkowski
- 2. Antoni Murkowski

Decyzje zarządu: Mała 2 dn. 11.49.



Orzeczenie Komisji Weryfikacyjnej Koła:
Z dnia 14. VII 1949
J. Gniechowski
J. Gniechowski
17. Lipca 1949

Orzeczenie Komisji Weryfikacyjnej Okręgu:
Weryfikacji nie stawia się przeszkód
17. LIPCA 1949
Ulu

Orzeczenie Głównej Komisji Weryfikacyjnej:

Decyzja Zarządu Głównego:

UWAGI:

przy
WOJEWÓDZKIEJ RADZIE NARODOWEJ
Bydgoszcz

W 276/50/157/46

Nr

ORZECZENIE WERYFIKACYJNE

Bydgoszcz

Komisja Kwalifikacyjna przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w

ob. Smigielski Marian

w składzie: Przewodniczący

ob. ob. Bosiakowa Rozma, Rumiński Jerzy, Markun Gustaw, Szimny Marian

Członkowie

31 marca 1950 r.

na posiedzeniu w dniu

~~XXXXXX~~

po zapoznaniu się z wnioskami Komisji

Swięciu

Kwalifikacyjnej przy Powiatowej (Miejskiej) Radzie Narodowej w

postanowiła:

1. utrzymać w mocy orzeczenie Komisji Kwalifikacyjnej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w z dn. Nr przyznające zasiłek i pomoc

2. zamieścić prawo do zasiłku na czas posiadania środków do egzystencji na podstawie art. 5 p. 1 ustawy z dn. 23. VII. 1945 r. o zasiłkach i pomocy dla osób pozostałych po uczestnikach ruchu podziemnego i partyzanckiego (D. U. R. P. Nr 30 poz. 180 z 1945 r.)

3. na podstawie art. 2, 4 i 5 ustawy z dn. 30. XI. 1949 r. o zmianie ustawy z dn. 23. VII. 1945 r. o zasiłkach i pomocy dla osób pozostałych po uczestnikach ruchu podziemnego i partyzanckiego (D. U. R. P. Nr 45 poz. 528 z 1949 r.) ob. Obiegałek Celinę wraz z dziećmi - po śmierci męża Stanisławie - z dniem 1. IV. 1950 r.

prawa do zasiłku i pomocy przyznanego orzeczeniem Komisji Kwalifikacyjnej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Bydgoszczy 14.9.1947 r. 157/46 z dn. Nr

Uzasadnienie

Z akt sprawy nie wynika, że zmarły ob. Stanisław Obiegałek był uczestnikiem demokratycznego ruchu podziemnego lub partyzanckiego, walczącego o wyzwolenie Polski i zabezpieczenie w niej władzy ludowej.

Od niniejszego orzeczenia służy odwołanie do Głównej Komisji Kwalifikacyjnej przy Radzie Państwa, w przeciągu 14 dni, licząc od dnia doręczenia orzeczenia.

Odwołanie wnosić należy na ręce Przewodniczącego Komisji Kwalifikacyjnej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Bydgoszczy

Członkowie

Komisji Kwalifikacyjnej

1-1/ Bosiakowa Rozma
1-1/ Markun Gustaw

1-1/ Rumiński Jerzy
1-1/ Szimny Marian



Przewodniczący

Komisji Kwalifikacyjnej

Smigielski Marian

Za zgodność z oryginałem
Bydgoszcz, dn. 21.4. 1950
Marian Smigielski

Niepotrzebnie skreślić.



ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ

Załącznik 16
2/2/13

— Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności —
ZARZĄD WOJEWÓDZKI w BYDGOSZCZY

BYDGOSZCZ
Aleje 1 Maja 46
Nr. kodowy 85-004

TELEFON:
Prezes 22-61-01
Sekretariat Zarządu Woj.
22-21-28

Urządzący członek
zarządu 22-19-72
Księgowość, Ewidencja,
Komisja odznaczeń
22-10-50

KONTA BANKOWE:
dla wypłat
organizacyjnych
NBP III OJM Bydgoszcz
9032-4806-132

dla wypłat socjalnych
NBP III OJM Bydgoszcz
9032-4806-167-88

EN/JS.

wyk. 2x

Op-nia Drukator 7914-84 10

L. dz. 0601-70/88

Bydgoszcz, dnia 1988. 03. 08

198

W korespondencji prosimy pisać o nas
na nasz adres pisma

Ob.

Bogusław Obiegałka
ul. Belska 24 m.6
02-638 WARSZAWA

W odpowiedzi na pismo Obywatela z dnia 26.02.1988 r. uprzejmie informujemy, że po dokładnym sprawdzeniu posiadanych zasobów archiwalnych - akt podopiecznej Celiny Obiegałka nie posiadamy. Wobec powyższego nie możemy udzielić Obywatelowi wiążącej odpowiedzi na postawione pytanie.



Pogusław Obiegaika
ul. Bejska
02-638 Warszawa

Zalaznik 17
1/3/14

Zarząd Wojewódzki
Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
w Bydgoszczy

Dotyczy: pisma do Zarządu z dnia 26.02.1988 i odpowiedzi datowanej
8 marca 1988 L. dz. 0601 - 70/88.

Stwierdzam, że otrzymana odpowiedź od Zarządu Wojewódzkiego nie zakończyła sprawy, którą podjąłem w moim piśmie z dnia 26.02.1988r. W międzyczasie porozumiałem się z bratem Mieczysławem zamieszkałym w Nowym Targu. Brat odnalazł starą legitymację Matki stwierdzającą przynależność do ZBoWiD. Ponieważ w Warszawie nie dysponuję odbitką kserograficzną tego dokumentu dlatego podaję jego treść, co mam nadzieję umożliwi odnalezienie dokumentacji o moim Ojcu Stanisławie.

"Legitymacja Nr 17901 osłonka biernego zdjęcie z pieczęcią okrągłą Związek Bojowników o Wolność i Demokrację Zarząd Okręgu Bydgoszcz podpis czytelny Celina Obiegaika wydana dnia 10. IV. 1951 ważna do dnia 31.VII. 1951 Nazwisko Obiegaika imię Celina Data i miejsce urodzenia 17.VI.1912 Drzycim pow. Swiecie Adres Czerniewice pow Toruń poczta Toruń 4 zmiany adresu ---, Zarząd Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Bydgoszczy sekretarz podpis nieczytelny Prezes Okręgu podpis nieczytelny Nazwisko i stopień pokrewieństwa do osoby z tytułu działalności której jest członkiem biernym żona Źródła utrzymania prac. Spółdzielni Pracy Data wstąpienia do Związku 1.IX.49. Nr ew. Okręgu 375076".

Poza tym dysponuje zapisem "Ob. Obiegaika Celina jest wdową po zamordowanym więźniu politycznym i prosimy uprzejmie o obsłużenie wyżej wymienionej /-/ Przybyła Adam podpis nieczytelny pieczęć okrągła Polski Związek B. Więźniów Politycznych hitler. więźniów i obozów koncentr. Koło Toruń w środku trójkąt z literą ."

Uprzejmie proszę o ponowne sprawdzenie dokumentacji moich Rodziców i o szczegółową informację.

Ponadto dodaje, że latem w roku 1955 Matka obłożnie zachorowała po wylewie krwi do mózgu, zmarła po drugim wylewie w dniu 3 grudnia 1957r. W czasie choroby utrzymywała kontakt ze Związkiem korzystając z pośrednictwa siostry Haliny Kruczkowskiej.

Ja sam nie utrzymywałem kontaktu ze ZBoWiDem po śmierci Matki ponieważ w chwili Jej odejścia nie było zainteresowania Związku kontaktem z synami. Brat i ja byliśmy wtedy studentami w Poznaniu i w Warszawie.

Na zakończenie dziękuję uprzejmie za szybką odpowiedź na poprzednie pismo, z góry dziękuję za odpowiedź na dzisiejsze moje pismo.

Z wyrazami szacunku

Pogusław Obiegaika

Warszawa, dnia 17 marca 1988 roku.

Dowód nadania nr 0874 na przesyłkę poleconą

Adresat (imię i nazwisko lub nazwa instytucji)
ZBoWiD Zarząd Woj.
ul. 1 Maja 46
ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość
85-006 BYDGOSZCZ
poczta

Wzrost 18-9 podpis

Pobranie zł. _____ gr. _____ Uwagi none
opłata zł. 70 gr. _____

Patrz uwaga na odwrocie

Załącznik 18



ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ

Polecony

- Stowarzyszenie Wyzszej Użyteczności -
ZARZĄD WOJEWÓDZKI w BYDGOSZCZY

1/13/15

BYDGOSZCZ
Aleje 1 Maja 46
Nr kodowy 85-006

TELEFON:
Prezes 22-61-01
Sekretariat Zarządu Woj.
22-21-28

Urzędujący członek
Zarządu 22-19-72
Kolegowość, Ewidencja,
Komisja odznaczeń
22-10-50

KONTA BANKOWE:
dla wypłat
organizacyjnych
NBP III OJM Bydgoszcz
Nr: 9032-4806-132

dla wypłat socjalnych
NBP III OJM Bydgoszcz
nr 32-4806-189-88

L. dz. 0601-70/88

Bydgoszcz, dnia 1988. 05. 11 198

W korespondencji prosimy powołać się
na nasz znak pisma

Ob.
Bogusław Obiegałka
ul. Bełska
02-638 WARSZAWA

W związku z prośbą Obywatela z dnia 17.03.1988 r. o ponowne przeszukanie akt archiwalnych celem odszukania akt byłej podopiecznej /członka biernego/ zmarłej Celiny Obiegałka - informujemy uprzejmie o następujących danych:

W ewidencji członków z r.1949 stwierdziliśmy zapis: " Obiegałka Celina, imię ojca Hubert, data urodzenia 17.06.1912, nr leg.17901, data weryfikacji 1949 r., podopieczna - nie płacenie składek - skreślona." W związku z tym zwróciliśmy się do Archiwum Państwowego o ewentualne odszukanie tych akt. Przy piśmie Archiwum Państwowego z dnia 3.05.1988 r. otrzymaliśmy do wglądu przedmiotowe akta.

W aktach tych znajdują się : deklaracja członkowska Polskiego Związku B.Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych o przyjęcie w poczet biernych członków Związku. Obiegałka Celiny z fotografią do legitymacji i deklaracja członkowska wyż.wym. Związku na nazwisko Obiegałka Stanisław /?/, w której podano w pkt 11/, że wymieniony przebywał we więzieniu w Grudziądzu od 4.10.1940 r. do 16.12.1942 r. tj. do dnia zwolnienia z więzienia Gestapo. Oświadczenia świadków o pracy i pobycie w więzieniu w Grudziądzu ob.ob. Dudeka Jana, Gołyńskiego Aleksandra oraz oświadczenie ob. Wiesława Stremlaua i Adama Przybyły o przynależności Stanisława Obiegałki do Polskiej Armii Ludowej /odpisy/. Jako dobry fachowiec pracował w ogrodach Gestapo i ogrodach miejskich w Grudziądzu, zmarł w dn. 12.10.1944 r. w Grudziądzu / wg wyciągu aktu zejścia Urzędu Stanu Cywilnego Grudziądz-Miasto nr 889/1944.

W załączeniu zwracamy fotografię zmarłej Celiny Obiegałka.

Zał.: 1 fotografia

WICEPREZES
Zarządu Województwa Bydgoskiego ZBoWiD

plk rez. mgr Stefan Tomaszowski

WKw/JS.
wyk. 3x

12/16

Objawszy pracę jako ogrodnik w ogrodnictwie
miejskim w Grudziądzu w roku 1941 spotkałem
się tam i poznałem w następnych latach bliżej,
mierzającego już Stanisława Obiegatke. Został on
zwolniony z więzienia w „Gestapo”, gdzie był wię-
ziony za pracę konspiracyjną na rzecz i dla
dobra Polski. Ostowiek ten przedtem silny i
adrow, na skutek strasznych warunków w
„Gestapo” wrócił do domu zupełnie chory,
pobity, ze zrujnowanym zdrowiem. Trzymała
go na nogach wielka wiara w niedłukie
wyzwolenie i napat i to przeświadczenie, że
to co robi, to dla wyzwolonej Polski. Zna-
łem go z bliska i przy pracy, a także poza
pracą, układaliśmy plany na przyszłość. Był
to ostowiek o wielkich zamiarach na przy-
szłość, który pragnął w oswobodzonej Polsce, dla
niej poświęcić całą swoją umiejętność zawo-
dową, która stale wzbogacał i karda, wobra,
skwile, spędzał w szkółkach i tam z zamię-
owaniem oddawał się sztuce ogrodniczej z my-
sła, że gdy uzyskamy wolność, dostarczą mia-
stu gotowego materiału zdobniczego (co wreszcie
dais można stwierdzić). Do śmierci myślał
tylko o tym, by przyczynić się do wyzwolenia
Polski, a później pragnął tylko dla tej umi-

10
#12/17

Łowanej, przyznany pracował przez całe
życie. Jako Polak dostawał najgorszą i
najcięższą pracę, której schorowany, osłabły
nie mógł podjąć. Gdyby zgodził się na przy-
jęcie narodowości niemieckiej, byłby sobie po-
lepszył los, byłby wyskakał możliwość leczenia
sie, byłby może nawet doznał wolności.
Jednak zmuszenia, prześladowania i „zachęty”
w „Gestapo” nie złamały go, gdyż nie przyjął
t. zw. III grupy narodow. niemieckiej i pozostał
dobrym Polakiem, żyjąc z żoną i małymi
dziećmi w najgorszych warunkach w pierwioz-
nym mieszkanku. I mimo tych przygnę-
wiających warunków na które go zabiorcy skazali,
to jednak nie zostawili go w spokoju, lecz cią-
gle śledzili i grozili, wprowadzając swe groźby
nieśmiało w czyn (np. wołali do „Gestapo” i tam bili), tak
że w końcu samo nagłe spotkanie na ulicy swych
oprawców, wywoływało w nim wstrząs grozy.
Z tego powodu życie jego było jednym pasmem
wstrząsów, pełne lęku. Byłem areszta, świadkiem
takich rzeczy.

Mimo tak trudnych i zatrutych dni swego
życia, praca dla przyszłej wyzwolonej Polski
stała mu przyswiecała. I jeszcze w przed-
dzień swej śmierci byłem świadkiem jak
składał przyszłe plany swej pracy dla

T/2/18

Polski, czego niestety nie danem mi
było doświadczyć.

Liste, to wszystko jako naoczny świ-
dek, co stwierdzam własnoręcznym
podpisem.

Goryński Aleksander
Inż. w. polu był Rolniczo-lesny
Mem. Popu-

Popułań ul. Kocińska 20 m 4-

Sekretariat

Uniwersytetu Poznańskiego

Stwierdzam własnoręcznie podpisem (ów):

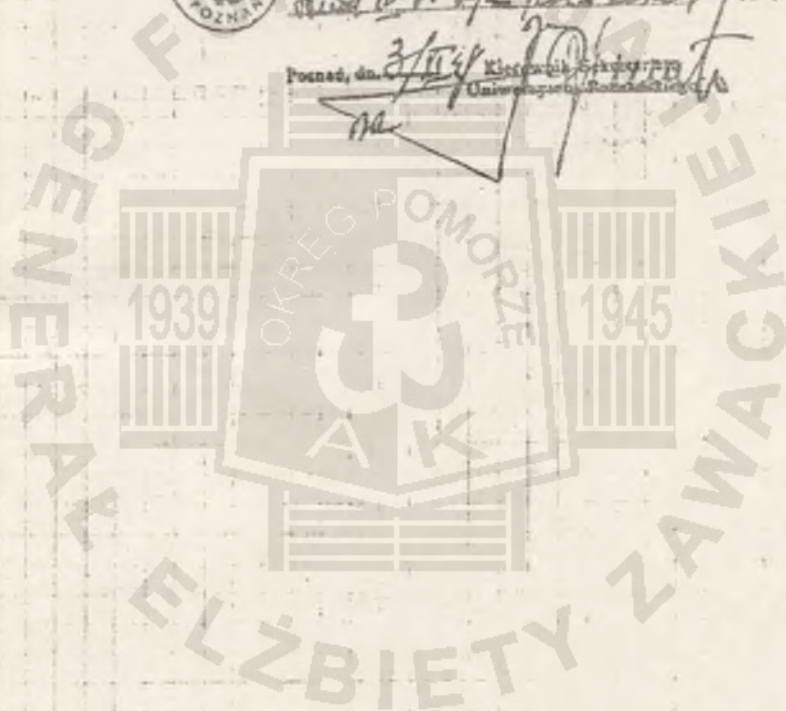
Dr. Goryński Aleksander
ul. Kocińska 20 m 4- ul. P.



Poznań, dn. 3/II/47

Kierownik Sekcji PPH
Uniwersytetu Poznańskiego

M



1/13/19

Ob. Obiegalka Celina jest wdową
po zamordowanym więźniu politycznym i prosi
uproszeniem o przesłanie wyżej wysłanej



oryginał legitymacji bez daty posiada Mięsozawackie Obiegalka
w Nowym Targu.

II Materiały uzupełniające relację: Obiegatka
Stanisław

1. Podowód Wincentego Wodziskiego
ulożony w Lubawie w 1890 r., rękopiś
kserokop. k. 3 s. 1-3
2. art. „Z rodzinnych zbiorów do muzeum,
„Ilustrowany Kurier Polski” nr 296 z 1988 r.,
kserokop. k. 1 s. 4
3. Maciejewska-Marcinkowska Hanna,
Biogram Obiegatki Stanisława &
uwagami krytycznymi Bogusława
[w:] Słow. biograf. komp. pomorskiej 1939-
-1945, Wydł. FAPRK, w. 1, kserokop. k. 2 s. 5-6
4. H. Marcinkowska - biogram Stanisława Obiegatki,
rękopiś - w piś omyłkowy ręk. k. - s. -

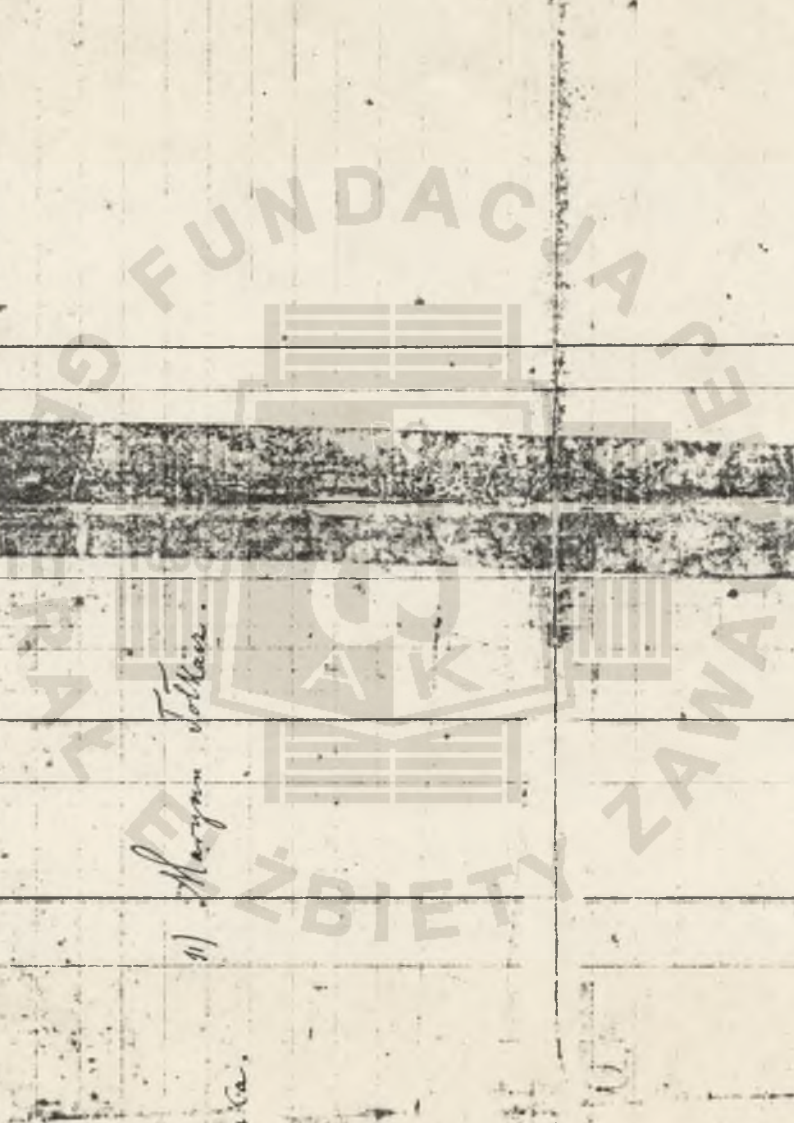
1) Janina Bacińska w formie 1) Sieniat Handlowe i Przemisł.
Młoda Dzierż.
1) Janina Bacińska w formie 1) Sieniat Handlowe i Przemisł.
Młoda Dzierż.

2) Sobieska Marianna
4) Jan 5)
3) Wiktoria

1) Julia Bacińska w formie 1) Sieniat Handlowe i Przemisł.
Młoda Dzierż.
1) Janina Bacińska w formie 1) Sieniat Handlowe i Przemisł.
Młoda Dzierż.

1) Maryna Tokarska

Antonia Jakubowska



Włocławek Wodzisławski

zetr. do listu z 23.11.1990 (a. W/1. 11/4)

Alada

5,3

11/4

CENA
15 ZŁ

ILUSTROWANY

PL ISSN
0137-9224
Nr indeksu
35032

KURIER POLSKI

ODZNACZONY ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Ukazuje się od 1945 r. Środa, 21 grudnia 1988 r. Nr 296 (13292)

Zapis okupacyjnej gehenny

**Z rodzinnych zbiorów
do muzeum**

Grudziądzkie Muzeum Martyrologii wzbogaciło się o jeszcze jedną pamiątkę. BOGUSŁAW OBIEGAŁKA z Warszawy sprezentował spisana na kilkudziesięciu stronach ilustrowaną kserokopiami listów i dokumentów oraz reprodukcjami z rodzinnego albumu okupacyjną gehennę swoich rodziców. Do sporządzenia tego dokumentu skłoniła go wizyta w Muzeum Martyrologii, które zostało urządzone w byłej siedzibie gestapo. Tu był więziony jego ojciec, po którym pozostała liczna korespondencja, pisana właśnie w tym obozie. Zbiór kartek i listów z lat 1940-42 ma w tym wypadku wartość nie tylko rodzinną. Korespondencja pisana poza cenzurą gestapo, ukazuje sytuację więźniów i niektóre zdarzenia dotyczące tego „ostawionego” miejsca kaźni Polaków.

Stanisław Obiegalka był urzędnikiem Starostwa Krajowego w Toruniu, kierownikiem szkółek drzew ozdobnych w Kończewicach, założycielem i pierwszym prezesem Związku Ogrodników w Wielkopolsce. Na początku okupacji podjął działalność konspiracyjną w Komendzie Obróńców Polskich, posługując się pseudonimem „Poraj”. Zmarł w zagadkowych okolicznościach w październiku 1944 r. kiedy okupant zaczął zacierać ślady swoich zbrodni i likwidować ich świadków... (R)



Obiegalka Stanisław ps. "Poraj" (1904-1944),
kierownik wywiadu KOP na pow. Toruń.

Ur. 28 IX 1904 r. w Pałędziu pow. Poznań, syn
rolników Jana i Katarzyny z d. Wiciak. W 1933 r.
ukończył Państwową Szkołę Ogrodniczą w Poznaniu i
objął posadę urzędnika Starostwa w Toruniu, a nas-
tępnie kierownika szkółek drzew ozdobnych w Koń-
czewicach k. Chelmży. Tamże w październiku 1934 r.
ożenił się z Celiną Kruczkowską (córką Huberta
Kruczkowskiego wójta z Drzycimia, działacza Pom. Izby
Handlowej zamordowanego przez Niemców we
wrześniu 1939 r.).

W kampanii wrześniowej brał udział bez przydziału
mobilizacyjnego. Po powrocie do Kończewic pracował
nadal w szkółkach i prowadził pasiekę. Od grudnia 1939
r. do listopada 1940 r. był członkiem organizacji KOP,
pełnił funkcję kierownika wywiadu KOP na pow. Toruń. Zajmował się wywiadem
gospodarczym, zbierał informacje o sytuacji materialnej i nastrojach ludności. Kontaktował
się z Wiesławem Stremłauem ps. "Brzezina", kierownikiem wywiadu KOP na Pomorze Gdańskie,
któremu przekazywał swoje raporty.

Aresztowany przez gestapo 4 XI 1940 r., podczas śledztwa maltretowany, więziony był najpierw
w Kończewicach, a następnie w Grudziądzu. 6 XII 1942 r. został zwolniony jako nieuleczalnie
chory, z nakazem zamieszkania w Grudziądzu i ciągłego meldowania się na gestapo. Po wyjściu
z więzienia ciężko chory, nie podjął dalszej działalności konspiracyjnej. Zmarł 12 X 1944 r.

AP AK, T.: Obiegalka S. (rel syna).
Gąsiorowski, Geneza..., s. 84.



Hanna Maciejewska-Marcinkowska

Warszawa, grudzień 1995 roku.

Uwagi do korekty.

1. wiersz 10 od góry "Pom. Izby Handlowej..." powinno być "Pomorskiej Izby Rolniczej..."

*2. wiersz 21 od góry, powinno być "... więziony był w Grudziądzu" W Kończewicach
nie mógł być więziony, bo tam nie było więzienia. Wcześniej,
przed listopadem 1940 roku był zatrzymywany przez policję
w Chelmży, tam przesłuchiwany, torty i potem zwolniony.
Datę zatrzymania nie znam, nie pozostały żadne zapisy
o tych zdarzeniach, a tylko pamięć żony i syna.*

*3. Miałby 6 XII 1942 i dzień śmierci ojca odpr. służbę w domu z Kierownikiem Zarządu
który jako "kurier specjalny" przyjechał na Pomorze z Warszawy,*

o tym relacje przekazatem z zapisów otrzymanych od dr. Zdzisława Jaroszewskiego z Warszawy, do Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej.

Ojciec mój znajdując się w tym czasie pod stałą obserwacją Gestapo nie miał prawa prowadzić działalności organizacyjnej ze względu na zagrożenia, które mogłyby to spowodować. Rozmowa i przekazanie informacji do raportu Zdzisława Jaroszewskiego była możliwa z racji tej, iż był to brat ucierny mojej mamy. Informacje te przekazuję jako wartygodną pomoc po wojnie mojej sp. Matka postarała się kilkakrotnie w rozmowach o Ojcu i jego działaniach.

Moim zdaniem należało też dobrać uwagę o zagadkowej śmierci sp. Ojca, który pojechał do szpitala przez, skierowany tam przez niemieckiego pracodawcę, a po kilku godzinach nie był. Był przecież jednym z niewielu świadków zdarzeń w Gestapo gwałtownym w okresie 1940-42, do końca Polakom bez zapisu na żadną niemiecką listę. Wtedy Niemcy w różny sposób likwidowali świadków swoich zbrodni?

Niezwykle Osobom pracującym nad utrwaleniem historii walki, uczestniczącej o polskie sprawy na Pomorzu w latach 1939-45 gratuluję osiągnięć, które do mnie w Warszawie i dotarły z spóźnieniem. Z wyrazami szacunku. Bogusław Obiegła

III / 1. Materiały dotyczące rodziny
relatora: Obiegatka Stanisław

1. Zaświadczenie z 16.12.1938r. wydane
przez DO K VIII w Toruniu potwierdzająca
przynależność Heleny Chazanowskiej do
Organizacji Wojskowej Pomoc w l. 1916-1920;
mpis, kserokop. k. 1 s. 1
2. Obiegatka Bogusław, O życiu
żp. Celiwy Obiegatka z dziećmi w
l. 1944-1947, mpis, kopia k. 16 s. 2-17
3. Protokół o uroczym se smutego
Kruszkowskiego Huberta z 31.01.1992,
kserokop. oryg. k. 1 s. 18-19
4. Inf. - artykuł o obchodach XX rocznicy
"Solidarności" w Politechnice Warszaw-
skiej, kserokop. oryg. k. 2 s. 20-21
5. List Bogusława Obiegatki do Funda-
cji z 26.09.2008 w sprawie przekazania
materiałów dotyczących rodziny:
- słowa świadectwa i modlitwy,
wres z dziećmi k. 5 s. 22-28

zał. do listu z dn. 2.05.1988.

III/1/1

DOKŁADZTWO OKRĘGU KORPUSU NR VIII
PLACÓWKA HISTORYCZNA
Nr.276-2/3029 Pl.Hist.

Toruń, dnia 16 grudnia 1938 r.

Placówka Historyczna DOK VIII
wydaje zaświadczenie raz tylko
jeden. Oryginał zachować i pos-
ługiwać się uwierzytelnionymi
odpisami.

Z A Ś W I A D C Z E N I E .

Niniejszym zaświadcza się, że Pani CHRZANOWSKA Helena ,
urodzona dnia 8.III. 1875 r. , córka Józefa i Elżbiety ,
zamieszkała w DRZYCIMI U , pow. Świecie . ,
była czynnym członkiem Organizacji Wojskowej Pomorze
w Drzycimiu, pow. Świecie, od dnia 27 grudnia 1918 r.
do dnia 10 lutego 1920 r.



DOKŁADZTWO OKRĘGU KORPUSU NR VIII .

[Signature]
/ s. TOKARZEWSKI-KARASZEWICZ /
Gen.Bryg.

O ŻYCIU śp. CELINY OBIEGAŁKA
Z DZIEŃMI W LATACH 1944-57

"Umarli są przeżyłymi
dlatego widać przez nich Boga"
Anna Konińska

Słowami trudno jest wyrazić uczucia, które po długich latach dojrzewania kieruje syn ku Matce i o Matce. Tylko słowami medytacji jest możliwe sblizenie do tego co się czuje i myśli o Matce po wielu, wielu latach. "Pochwała i uwielbienie to najbardziej szczytna modlitwa, odpowiadająca woli Boga, jest to zarazem modlitwa najbardziej pożywna"^{1/}. Matka daje dzieciom życie fizyczne, ale w większym stopniu przekazuje dary Ducha, ofiarowuje świadectwo swego życia i najświętszych swoich wartości.

Okres samotnego życia mojej Matki zamknięty datami 12 października 1944 roku i 3 grudnia 1957 roku jest szczerym świadectwem danym Bogusławowi i Mieczysławowi. Jest to okres wdowieństwa ukierunkowanego świadomie na spełnienie zadań, które zostały postawione przed Matką w chwili śmierci Stanisława Obiegalki w czasie II Wojny Światowej. Wymienione daty wyznaczają czas rozstania fizycznego wpraw z Ojcem, a potem z Matką i jednocześnie są początkiem duchowego poszukiwania ich obecności w życiu synów, rodziny, najbliższych przyjaciół. Śmierć Ojca i matki jest datą pamiętną w konsekwencji dla dzieci i dla żony. Niesposób odtworzyć w słowach jak dzień śmierci matki przeżyła żona i Matka. Co czuła, gdy w niemieckim szpitalu powiedziano Jej "Khemann Stanislaus heute 0,15 Uhr versterben"? Co myślała gdy po powrocie do skromnego naszego pokoiku w Grudziądzu spotkała swoje dzieci, które godzinę wcześniej dowiedziały się od szpitalnego posłańca, że ich Ojciec nie żyje? Jak pocieszała buntujące się bardzo głośnym płaczem przeciw śmierci, jak podjęła zadania najbliższych godzin po ziemskim osamotnieniu? Tego nie pamiętam, ale była to chyba wspólna modlitwa! Może skupienie w ciszy? Oddanie się dzieciom i wzajemne zaufanie, które uciszyło głośny płacz. W czasie pogrzebu Ojca nie zapłakałam głośno, aby nie okazać słabości Niemcom, ale nie pamiętam też nie z tego co działo się wokół. Raczej na podstawie późniejszych opowiadań Matki wiem, że przy grobie zgromadziło się bardzo dużo życzliwych ludzi, współczujących, że przyniesiono wiele kwiatów, które Ojciec tak bardzo kochał, że młodzi współpracownicy Ojca zebrali pieniądze, aby okazać solidarną pomoc. minęło kilka miesięcy samotnego życia, z codziennymi spacerami na grób Ojca, modlitwą na Jego duszę, z pielęgnacją kwiatów i etoczenia. Sprawy śmierci i życia były wtedy przedmiotem naszych codziennych rozmów, oczekiwaniem cudu ponownego spotkania, który w wyobrażeniach dziecięcych wydawał się realny w szybkim czasie. Zupełnie zatario się w pamięci

1. Modlitwa pod datą 17 czerwca, datą urodzin Matki zapisana przez Stefana Wyssyńskiego w "Drogią Kromce Chleba".

Święte Bożego Narodzenia 1944 roku, może również dlatego, że zaraz potem były ciężkie walki o twierdzę Grudziądz między wojskami niemieckimi i radzieckimi? Dalej mieszkaliśmy w domu na terenie parku grudziądzkiego, przychodziła do nas ciocia Halina Kruczkowska, oczekiwaliśmy dnia wyzwolenia! Bechota byli jeszcze Niemcy, którzy ten czas przeżywali inaczej - szykowali się do walk, kopali rewy, zacierali ślady swoich zbrodni, wywozili wiele rzeczy...

Nadszedł front walk, mieszkaliśmy w jednej z piwnic, po wodę wychodzono z domu z narażeniem życia, jedliśmy podpiecyki pieczone na blachach żelazniaka. Rezanie podchodzili do domu, a następnego dnia wycofywali się kilka razy, aż pewnego dnia Niemcy rozkazali nam natychmiast opuścić naszą piwnicę. Zaprowadzano nas do śródmieścia, na teren więzienia miejskiego. Tam musieliśmy poszukiwać żywności, odkryciem największym było znalezienie masła w jakiejś beczce. Był to później nasz skarb, pieniądze wymieniano na inne produkty żywnościowe w domu, do którego przybyliśmy na ulicę Forteczną. Mieszkała tam ciocia Marynia Jaroszewska, oczywiście przebywając jak wszyscy w piwnicy. Tam, po wielu tygodniach postnych najedliśmy się któregoś dnia wspaniałych zrasów z mięsa końskiego, które zostało zdobyte z zabitego na ulicy konia. Były też chwile grozy powodowane przez żołnierzy "zdebywców", traktujących Grudziądz jako miasto niemieckie. W pamięci utkwiła scena obrony rowaru przez ciocię Halinę Kruczkowską, która nie ustępowała żołnierzom nawet pod groźbą rewolwerów i dopiero przybycie oficerów uratowało sytuację cioci, ale nie rowar, który został skonfiskowany.

Najmocniejszy szok przeżyłem w chwili, gdy po powrocie do dawnej naszej piwnicy, do Matki strzelił żołnierz. Przechodziliśmy z Matką korytarzem do naszej piwnicy, zdawało nam się, że jest ona pusta. Wpewnej chwili rozległ się strzał. Matka chyła się za ramię i zaczęła słabnąć. Na krzyk brata i mój przybiegły sąsiadki zamieszkałe poza piwnicą, pomogły Matce dojść do łóżka i udzieliły pierwszej pomocy. Później relacjonowały, że przybiegł żołnierz rosyjski i zawołał "budziet żyć... nieśwo...", nikt nie próbował go zatrzymać. Kula przeszła z przodu przez ramię, w pobliżu tętnic, koło serca, wyszła na plecach. Lekarz, kuzyn Matki przybyły do Grudziądza po kilku dniach udzielił pierwszej pomocy lekarskiej, miał przy sobie zastrzyki przeciwtępcowe, mówił o cudzie Opatrzności nad życiem Matki. Do dzisiaj nie wiem dlaczego ten żołnierz strzelał do kobiety z dziećmi, co on wtedy myślał gdy przybiegł do naszej piwnicy? Czy później zastanawiał się nad swoim czynem i czy domyślał się, że jego strzał wpłynął istotnie na późniejszy stan zdrowia mojej Matki.

Po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Grudziądza przebywaliśmy tam krótko. Przy najbliższej okazji, na przedwieśniu 1945 roku udaliśmy się do Brzycimia, do gospodarstwa rodzinnego Matki. Tam, na skraju wschodnim Borów Tuchelskich, nad rzeką Czarna Woda przebywaliśmy ponad dwa lata. Dla Mieczysława i Bogusława okres ten zachował się w pamięci jako lata najlepsze, z poczuciem rodzinnego bezpieczeństwa! Zapewne inaczej dni te przeżywała Matka, która z siostrą Stefanią, a naszą ciocią, bardzo ciężko pracowała w gospodarstwie, stale myślała

o usamodzielnianiu się, o dalszej przyszłości dla siebie i dzieci. Wyjeżdża-
 liśmy tylko w czasie wakacji do rodzinnej miejscowości Ojca, do Pałędzia koło
 Poznania. Mama w ten sposób dbała o kontakty z rodziną Ojca, co ewentualnie
 w późniejszym życiu rodzinnym, a wizyty w Poznaniu działały inspirujące na wy-
 obraźnię chłopców wiejskich. Będzenie Matki do samodzielności spowodowało kupie-
 niem domu bliźniaczego z ogrodem o powierzchni około 1500 m², w Czarniewicach
 koło Torunia. Tę, skromną własność uzyskaną dzięki pomocy rodziny Matka zawsze
 traktowała jako opiekę nad nią Opatrzności, która w ten sposób umożliwiała
 realizację zamiarów związanych z kształceniem synów. Do Czarniewic odwiezione
 nas samochodem ciężarowym z resztkami zachowanych mebli i rzeczy, było tego
 niewiele, ale zawsze mieliśmy na czym spać, siedzieć, zachował się też stół,
 kredens i szafa na rzeczy, były też zapasy żywności i pół świni. Mama wykała
 rentę rodzinną z tytułu przedwojennej pracy Ojca oraz rentę kombatancką z tytu-
 lu Jego udziału w ruchu oporu. Do kwietnia 1950 roku Matka nie podejmowała pra-
 cy zarobkowej o charakterze stałym, zajmowała się domem, ogrodem i sezonową
 pracą w miejscowych relikw. Potrafiła sobie tylko znanyymi sposobami utrzymać
 nas na te skromne środki, zadbać o wszystko co było potrzebne do szkoły i jesz-
 cze znaleźć czas i środki, aby zawsze brać udział w szerszym życiu rodzinnym.
 Nie było uroczystości rodzinnych, w których nie mielibyśmy udziału, również
 nas odwiedzali członkowie rodziny, a nawet przyjaciele i znajomi z lat wojen-
 nych. Mama od wczesnego rana do późnego wieczora zawsze pracowała i potrafiła
 to robić z umiarem. Dzień zaczynał się wcześnie, a rym narzucał odjazd pocią-
 gu szkolnego o godzinie 6 -tej z minutami, najpóźniejszy powrót około godzi-
 ny 14, częściej o 16 i później. Dejazdy pociągami nauczyły nas punktualności,
 wykorzystania czasu oczekiwania, z drugiej strony były przyczyną stałego poś-
 piechu, niejednego stresu i nie pozwalały na korzystanie z atrakcji, których
 innym dostarczało miasto Toruń. Po osiedleniu się w Czarniewicach, do szkoły
 podstawowej chodziłem w Toruniu na ulicy Wielkie Garbary. Mama poprzez kontak-
 ty rodzinne z Chudzińskimi zdecydowała się na tę szkołę, tam chodził też Mi-
 chał Chudziński, później do młodszej klasy Mieczysław, który dołączył do nas
 w Czarniewicach z opiniem z uwagi na I Komunię Świętą, którą przyjął w dniu
 29 czerwca 1947 roku w Drzycimiu. Życie codzienne w Czarniewicach miało swój
 ustalony rytm. Poza nami była jeszcze czarno-biała kosa, trochę kur, kilka
 uli pszczół, oczywiście świat drzew, krzewów i różnych roślin. Z tym światem
 Mama żyła w wielkiej przyjaźni, pracowicie zajmowała się każdym zakątkiem na-
 szego ładnego i zacisznego ogrodu. Świat zewnętrzny odbywał się w nas gwiazdami
 parowozów na przystanku kolejowym Stawki, rozmowami z sąsiadami z domu bliź-
 niaczego, którymi było rodzeństwo Mdrzejewskich, byłych właścicieli majątku
 i sanatorium klimatyczne - kąpielowe Czarniewice. Sąsiedzi to oryginalne
 rodzeństwo samotnych osób; czterech sióstr i jednego brata, którzy po wojnie
 jako byli właściciele pozostawali w starszym wieku bez środków do życia.
 W pozostałych domkach osiedla Czarniewice Kolonia mieszkali kolejarze, pierwsi

właściciele domków pebudowanych przed wojną. Ogródki przydomowe prowadzone na lekkiej ziemi piaszczystej wymagały dużego trudu w prowadzeniu, lecz odwdzięczały się tym pracowitym kolejarzom w trudnych powojennych latach dostarczając owoców, warzyw i ziemniaków na potrzeby rodzinne. Nasz ogród był ładnie zagospodarowany, obsadzony drzewami i krzewami owocowymi, a także ozdobnymi. Rosły tam darodne wiśnie, czereśnie... skacze, bzy i wiele innych odmian świata przyrody. Było też podwórko z niewielkim drewnianym budynkiem gospodarczym. Mieliliśmy głęboką wierconą studnię z bardzo smaczną wodą, którą pompowaliśmy ręcznie. Wspaniałym dodatkiem do ogrodowych zbiorów były miody pobierane z malej pszczoły, szczególnie znane były tam miody wrzosowe zbierane pracowicie przez pszczoły z egremnych wrzosowisk miejscowych lasów i poligonów szkoły artylerii z Torunia. Latem i jesienią zbieraliśmy też grzyby w miejscowych lasach. Czarniewice Kołonia została pobudowana na dużej polanie wśród lasów sosnowych, tuż przy linii kolejowej Toruń - Kutno. Lasy były młode, w których zbierano duże grzybów, ozdoba były piękne wrzosowiska. Klimat był zdrowotny, bardzo korzystny, na wysokim, dalekim taranie lewego brzegu Wisły. Tereny zalawowe odległe około 1 km były bardzo ciekawe i interesujące pod względem przyrodniczym, gdzie częste chodziliśmy na spacer. Na prawym, niedostępnym dla nas brzegu widzieliśmy ruiny zamku Złotaria, usytuowanego w miejscu ujścia Drwęcy. Na naszym brzegu Wisły latem rozbijano obozy wojskowe Oficerskiej Szkoły Artylerii z Torunia. Namioty rozbijano na polu w pobliżu dawnego majątku Czarniewice. W odległości około 1 km. w górę rzeki usytuowana była wieś rolnicza Brzesza, gdzie gospodarze uprawiali żyzne ziemie zalawo wiślanego. Mama w wiosce tej zaopatrywała się dodatkowo w produkty rolnicze, kupowała tam obornik, oszpesto odrabiając otrzymane dobra własną ciężką pracą w polu, u gospodarza o nazwisku Krysiak.

Mama zawsze dbała o to, aby uroczystości rodzinne, rocznice i święta były przez nas obchodzone. Jeździliśmy do ciotki i wujków w rodzinie Kruczkowskich i Obiegalków. Czasami Mama wyjeżdżała samotnie, innym razem wyjeżdżaliśmy z Mieczysławem, a najczęściej razem w czasie wakacji do Pałędzia, Redosiewa oraz do różnych miejsc pobytu rodziny Obiegalków, Majewskich i Kruczkowskich. Przyjeżdżano również do nas z krótkimi wizytami, czasami na dłużej w czasie wakacji przyjeżdżali znajomi z lat wojennych. Niezawodnym i stałym gościem niedzielnym była ciocia Halina Kruczkowska, czasami na tydzień przyjeżdżała ciocia - babcia Helena Chrzanowska z Drzycimie. Była to wyznaczony codziennymi obowiązkami domowymi, szkolnymi i mierzone rocznicami, wizytami rodzinnymi...

Latem 1947 roku wyjechaliśmy na ślub siostry Ojca Honiki Obiegalka do Pałędzia. Wpierw pojechała Mama, aby pomóc w przygotowaniach do wesela, a po zakończeniu zbiorów miała Micio i ja. Był to największy zjazd w rodzinie Ojca jaki pamiętam. Pociągami jechaliśmy do kościoła parafialnego w Skórzowie, a potem było pamiętne wesele, w którym dzieci uczestniczyły w tradycyjny wiejski sposób. Z Pałędzia zabrał mnie na wakacje stryjek Aleksey Obiegalko, do Mór koło Warszawy. Przebywałem tam ponad pięć tygodni w kawalerskim gospodarstwie brata Ojca,

który prowadził Państwowe Gospodarstwo Nasiennictwa Ogrodniczego. Nie miałem tam rówieśników, podpatrywałem gospodarowanie w ogrodnictwie, Mama zapewne miała zamiar, abym przygotowywał się do praktyki w zawodzie śp. Ojca. Byłem jednak jeszcze za młody na tak poważne zainteresowania, bardziej interesował mnie intensywny ruch kolejowy na trasie Poznań Warszawa, zabudowania pobliskiej fabryki w Ursusie, ruch na szosie do Warszawy i oczywiście pierwsza w życiu wyprawa do zniszczonej wtedy Warszawy. Pojechaliśmy tam drukowanym wozem, jechaliśmy odbudowywanym jeszcze Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, a wracaliśmy parterową i wąską ulicą Marszałkowską do Welkiej w kierunku Błonia, Mr... Zapamiętałem duże ruiny, które widoczne były wszędzie, stopy czerwonych, rozbiórkowych cegieł, duży ruch wozów konnych, ale również rewerowy, motocyklowy... Zadowolony wracałem samodzielnie z tych niespodzianych wakacji do Czerniewic pociągami z prowizorycznego dworca Warszawa Główna. Po wakacjach zacząłem naukę w klasie szóstej. W wszystkie wakacje letnie do roku 1953 pamiętam wyjazdy krótsze do Pałędzie, dłuższe do Radosiewa do stryjka Wacława, najstarszego brata Ojca. W Radosiewie wszyscy cieszyli się niepowtarzalną swoją atmosferą i ciepłem rodzinnym. Zawsze byliśmy tam serdecznie witani, czując się dobrze wśród kuzynów. Były też wyjazdy do kolejnych miejsc pobytu stryjka Alojzego, który kierował różnymi gospodarstwami PGR na ziemi gorzowskiej. Z najmłodszym bratem Ojca zawsze dobrze rozumiałem się, mieliśmy dużo wspólnego tematu w rozmowach prowadzonych na bryczce jednoosobowej, którą on objeżdżał kierowane gospodarstwa. Mamie zawdzięczam, że te wakacyjne wyjazdy powtarzały się, że utrzymaliśmy bardzo bliskie związki uczuciowe z całą rodziną Ojca. Od roku 1947 zabrakło nam związków ze stronami rodzinnymi Mamy, które pozostały bliskie i niezapomniane z lat 1945-47, opisane dokładniej w wspomnieniu o śp. Hubercie Kruszkowskiej. Ostatnim akordem był ślub cioci Stefani z wujkiem Jackiem Majewskim. Pozostawały bliskie więzi z Gredniądzem, gdzie była mogiła śp. Ojca, gdzie mieszkała ciocia Halina, częste wizyty w kolejnych miejscach pobytu wujostwa Stefani i Jacka Majewskich. W czasie tych wizyt można było podpatrywać różne Państwowe Gospodarstwa Rolne, usłyszeć niesamowite opowiadania o warunkach pracy w tych gospodarstwach, zawsze przejechać się powozami konnymi... Były nieraz zaproszenie rodzinne z których nie korzystaliśmy z braku środków na koszty przejazdu np. do państwa Goryńskich w Lasinie, do wujostwa Mrzawskich w Świeciu i wujostwa Jareszewskich w Kocborowie. Mimo że życie nasze było bardzo ruchliwe, co owocowało oddziaływaniem na wychraźnię młodzieńczą, kierowało uwagę ku przyszłości, pozwalało widzieć życie poza domem rodzinnym... W domowym naszym życiu nie było luksusów, radie i to w wojennej weracji z jakiegoś okrętu podwodnego trafiło do nas po raz pierwszy około roku 1950, co pozwalało słuchać wieczory zimowe słuchowiskami. Jako mój jedyny przedmiot luksusu i zbytku pamiętam rewer półspertowy otrzymany w prezencie, jeszcze w drycimskich czasach od wujka Edmunda Kruszkowskiego. Na czerniewickich bezdrożach leśnych dawał poczucie przewagi nad rówieśnikami, którzy wtedy ma-

rzyli o takim sprzęcie. Mogłem szybko pojechać nad Wisłę, do lasu, do sąsiedniej wioski, a nawet do Torunia. Niebyłoby wiele było czasu na przyjemne wycieczki, częściej były to podróże z konkretnym zleceniem od Matki, aby coś zawieźć, coś kupić lub przywieźć. Rower ten stanowił potem część zapłaty za wydobycie studni. Następny rower został kupiony przez Mamę na raty, za talon otrzymany od ciotki Hali. Był to swyczajny rower turystyczny, który przez długie lata służył do dojazdów do Torunia, między innymi przez jakiś czas jeździłem na nim do klasy naturalnej, na wycieczki do Ciechocinka, później nawet do rodziny w Mielniku...

Razem z Mieczem dojeżdżaliśmy pociągiem do Torunia, ze stacji Toruń Główny biegłem udawaliśmy się nad brzeg Wisły, następnie łodzią motorową dopływaliśmy w pobliże bramy mostowej, aby po kilku minutach dotrzeć pieszo do szkoły na ulicy Wielkie Garbary. Zimą natomiast docieraliśmy do miejsca autobusem napędzanym gazem drzewnym, który zawoził nas na Plac Rapackiego, a stamtąd pieszo przez Rynek Staromiejski, mijając ratusz i pomnik Mikołaja Kopernika, ulicą Szeroką wchodziłiśmy na naszą szkolną ulicę Wielkie Garbary. Taki porządek każdego poranka trwał przez dwa lata. Ukończyłem siódmą klasę zapamiętując wspomnianą dyrektorkę i nauczycielkę Szkoły p. Ptasiną, która nauczała nas języka polskiego. Wyróżniała się osobowością i postawą wśród naszych nauczycieli. W szkole zachowywano w tym czasie dystans między nauczycielami i uczniami i dlatego nie zachowałem później żadnego kontaktu. Szkole tej zawdzięczam bardzo wiele, tam nadrobiłem liczne braki i zaniedbania powstałe w czasie wojny, a także pozbyłem się wszystkich złych przyzwyczajęć z wiejskiej szkoły w Drzycimiu, gdzie nie odczuwałem potrzeby i przymusu do pilnej nauki. Okres nauki w "czternastce" był zbyt krótki, abym mógł mówić po latach, że zdobyłem solidną wiedzę podstawową, ale też nigdy nie spotkały mnie tam zaniedbania wychowawcze, zawsze miałem doping do nauki i do staranności w życiu codziennym. Ta, praca Szkoły była mi szczególnie pomocna w następnych latach nauki, gdy bał żadnych trudności dostałem się do Liceum imienia M. Kopernika. Tam w roku 1949 bardzo dobrze skończyłem szkołę podstawową, spotkało nas nieszczęście w postaci choroby Mlecia, który na początku roku musiał pójść do szpitala miejskiego w Toruniu z diagnozą lekarską, że występują nacieki gruźlicze na płucach. Mlecie jeszcze w latach wojennych często chorował, jego organizm był osłabiony, a codzienne dojazdy pociągami nie sprzyjały wzmocnieniu kondycji fizycznej i zdrowotnej. Choroba ta była przedmiotem stałego smartwienia Mamy, codziennych rozmów i rozważań. Wpłynęła na zachowania nasze w każdej wolnej chwili od codziennych obowiązków. W każdą niedzielę, po Mszy Świętej jedliśmy drugie śniadanie w barze mlecznym zamiast obiadu i zsiłiśmy z wizytą do Mlecia. Mama przygotowywała dla niego co mogła, aby się lepiej odżywał, między innymi moim zadaniem było ucieranie deseru z jaj i z cukru. Wizyty w szpitalu były zawsze za krótkie dla Mlecia i Mamy. Nie pamiętam czy Mama chodziła do szpitala w dni codzienne, pewnie tak, ja pamiętam tylko odwiedziny niedzielne. Mlecie musiał przerwać naukę szkolną, była to dla niego duża strata, a dla Mamy powód do wielkiego smartwienia na przyszłość.

Po kilku mieniących leczenia szpitalnego załęgane chorobę na tyle, że ustąpiły stany gorączkowe i ostro objawy choroby. Choroba trwała jednak dalej. Mama zaczęła bardzo intensywnie starać się o wyjazd dla Micia do sanatorium. Uzyskanie miejsca nie było łatwe. Udało się jednak pokonać te przeszkody i pewnego dnia Micie został odwieziony do sanatorium przeciwgruźliczego w Kamiennej Górze. Przebywał tam bardzo długie miesiące, że stale oczekiwano na niego w Czerniowicach. Nasz kontakt ograniczał się do listów i wspólnych modlitw o jego zdrowie. Pobyt w sanatorium przedłużał się, po pewnym okresie okazało się, że wystąpiły przerzuty gruźlicy na kości kręgosłupa. Wtedy jeszcze nie znano w Polsce sposobów leczenia tego schorzenia, leki trzeba było sprowadzać z zagranicy. W tym pomocy ogromnej udzielili wujostwo Hanka i Bogdan Kruczkowscy z Londynu, przesyłając nowe i niedostępne w Polsce leki. Micie miał następnie wykonane operacje przeszczepów tkanek kostnych z uda do kości kręgosłupa. Miał unieruchomiony leżeć przez wiele miesięcy na gipsowym łóżku i to w pozycji na brzuchu. W tym okresie nie mógł pisać nawet listów i Mama przeżywała istne katusze z powodu braku wiadomości. Rzadko otrzymywała krótkie lekarskie odpowiedzi na swoje pytania o stan zdrowia syna. To doświadczenie odcisnęło się bardzo mocno na naszym kilkuletnim życiu, a właściwie już nigdy, poza krótkimi okresami ciekawości, nie wróciło do stanu przed chorobą Micia. Micie już na zawsze pozostał sam, wpiery w sanatorium, później w prewentorium, a następnie w internatach szkolnych. Nasze życie z Mamą w Czerniowicach było oczekiwaniem na listy od Micia i wiadomości o nim, były to bardzo trudne lata i dni. Wizyty w sanatorium ze względu na odległość z Terunia do Kamiennej Góry były rzadkie i ograniczone w czasie. Były bardzo oczekiwane i podejmowane przy każdej możliwej okazji. Mama bardzo mocno przeżywała chwile widzenia z Miciem, nieraz była na granicy swojej wytrzymałości gdy nadchodziły informacje o stanie jego zdrowia. Sam mocno przeżyłem jeden z wyjazdów do Kamiennej Góry, w czasie wakacji 1950 lub 1951 roku. Mama wyprawiła mnie z prowiantem na dwa lub trzy dni oraz z pieniędzmi na podróż. Pojechałem pociągami z przesiadkami w Inowrocławiu i Marciszowie. Następnie szedłem pieszo do sanatorium poza miasto. Pamiętałem tę drogę odbytą wcześniej wspólnie z Mamą, miała wtedy w drodze jakieś trudności sercowe, może dlatego nie pojechała ze mną. Dotarłem szczęśliwie na miejsce i tam po całonocnej podróży dowiedziałem się, że w sanatorium panuje choroba zakaźna i wszystkie wizyty są odwołane. Nie wiedziałem co robić, poczułem się zupełnie bezradny, gdy portier powiedział o zamknięciu sanatorium. Usiadłem na trawniku okalającym zabudowania sanatoryjne, posiłem się moim prowiantem podróżnym, bratu przekazałem paczkę przez siostrę i oczekiwałem... Po kilku godzinach koczowania jedna z sióstr okazała się duszą litościwą i w którymś momencie pozwoliła bratu wyjść do ogrodu. Po rocznym niewidzeniu się, dane nam szansę spotkania w ogrodzie na godzinę, może dwie, tego nie pamiętam. Dowodem spotkania i rozmowy pozostało zdjęcie w albumie wykonane przywiezionym aparatem fotograficznym. Potem trzeba było tego samego dnia wracać

pociągiem, pożegnać się z ciężkim sercem z Młociem i pójść na dworzec w Kamienną Górze. Gdyby nie ta litościwa siostra wracałbym do domu z obrazem brata w oknie budynku sanatoryjnego i z słowami wykrzykanymi na odległość ponieważ nie było to okno parteru. Wracałem do Torunia nocą, byłem zmęczony, w pociągu spałem tak, że gdy przyszedł konduktor w okolicach Rawicza to podobnie długo pokazywałem mu wszystko co miałem w kieszeniach i torbie, tylko nie bilet kolejowy, nawet existowałem kanapkami, chciałem mu wszystko oddać byle tylko pozostawił mnie w spokoju. Rano opowiadali mi o tym współpasażerowie, po przebadaniu i minięciu Poznania. Żał po niespełnionym do końca widzeniu a bratem wywołili twarde sen, ujawnił zmęczenie. Dzisiaj dopiero sobie wyobrażam o ile trudniej musiało być Młociowi w chwili pożegnania, on pozostawał w sanatorium sam, nie wiadomo na jak długo, a ja tymczasem jechałem do Mamy. Mój powrót i opowiadanie przysporzyło zapewne Mamie niejedną troski, ale tego co eszła nie umiem opisać ponieważ zachowała wszystko w swoim wnętrzu. Miały ponad dwa lata, gdy Młocio wrócił do Czarniewic. Miał chęć w gorsecie, szybko minęły wakacje letnie. Na początku września wyjechał do preventorium w Koszęcinie, tam ukończył VII klasę szkoły podstawowej. Latem 1953 roku spotkaliśmy się na wakacjach w Czarniewicach. Młocio był już uczniem Technikum Rachunkowości Rolniczej w Brzostowie koło Miasteczka Krajeńskiego. Chciał być ogrodnikiem jak Ojciec, ale do szkół ogrodniczych odmówiono mu przyjęcia ze względu na ograniczenia w odbywaniu praktyk fizycznych. Szkoła w Brzostowie kształciła natomiast księgowych dla potrzeb rolnictwa, mówiło się wtedy, że do Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych.

Lata nieobecności Młocia były bardzo trudne dla Mamy. W kwietniu 1950 roku cofnięte nam pomoc rentową z tytułu udziału Ojca w ruchu oporu przeciw Rzeszy. Zawiadomienie o weryfikacji przesłane z następującym uzasadnieniem "Z akt sprawy nie wynika, że zmarły ob. Stanisław Obiegała był uczestnikiem demokratycznego ruchu podziemnego lub partyzanckiego, walczącego o wyzwolenie Polski i zabezpieczenie w niej władzy ludowej". Rzeczywiście, Ojciec umierał w październiku 1944 roku w Grudziądzu nie utrwał władzy ludowej, nawet o niej nie słyszał, ponieważ wtedy były tam władze III Rzeszy Niemieckiej. Matka pozbawiona środków do życia była zmuszona podjąć pracę zarobkową w Toruniu. Zaczęła codziennie dojeżdżać do pracy w Spółdzielni Pracy "Konfekoja". Była to spółdzielnia zatrudniająca kobiety, które szły różną konfekcją. Zadaniem Mamy jako pracownicy było obliczanie akordowych zarobków, sporządzanie listy płac itp. Była to praca bardzo żmudna, niewdzięczna, a wtedy do obliczeń arytmetycznych nie było żadnej pomocy, wszystko trzeba było wykonywać w pamięci lub na kartce papieru. Nie było tam wtedy też żadnych arytmetrów, dostępne były tylko liczydła i nic więcej. Mama często w domu, wieczorami robiła obliczenia, aby zdążyć ze sporządzeniem listy płac na określony dzień i godzinę. W tej pracy nie umiałem pomóc zmęczonej Mamie. Gdy próbowałem to czynić to byłem zmęczony już po

godzinie, niestety nie były to ciekawe zadania z matematyki szkolnej. A mój szkolny suwak logarytmiczny nie nadawał się do tego celu ponieważ dawał tylko wyniki zaokrąglone, tymczasem na listkach obowiązywała dokładność co do grosza. Te, żmudną, syzyfową pracę Matka wykonywała ponad pięć lat otrzymując małe wynagrodzenie, wystarczające z trudnością na nasze życie. Dochody były tak skromne, że Mama zrezygnowała z swego przyrzeczenia przynależności do jedynej wtedy organizacji kombatanckiej ZBeWiD, aby nie płacić okładek członkowskich. A może były inne przyczyny zrezygnowania z członkostwa tej organizacji? W legitymacji tej organizacji zachowanej do dzisiaj nie ma bowiem ani jednej adnotacji o płaceniu składek. Po latach, w roku 1988 dowiedziałem się z korespondencji prowadzonej z Zarządem Okręgowym w Bydgoszczy i Toruniu, że Celina Obiegalka została skreślona z ewidencji ZBeWiD z powodu niepłacenia składek. Tyle pamięci zachowała organizacja kombatancka o wdowie, członku podopiecznym po zamordowanym mężu Stanisławie. Wcześniej Matka zachowywała żywe więzi ze społecznością kombatancką, było to koło w Toruniu "Związku byłych Więźniów obozów hitlerowskich i więzień". Ten związek trwał do roku 1949. Przed Świętami, zwyczajowo spetykaliśmy się w gronie licznych kombatanatów, w dużej sali domu na ulicy Podzamcze, odczuwaliśmy tam zainteresowanie naszymi sprawami, tak że też zapewne odbierała Mama, był tam kapłan ksiądz Bernard Czapliński późniejszy biskup diecezji chełmińskiej. Te, więzi zanikły, zostały serwane później i nigdy już nie mieliśmy żywego kontaktu z żadną organizacją kombatancką. Co przeżywała wdowa odrzucona decyzjami weryfikacyjnymi z roku 1950 pozostanie na zawsze tajemnicą Jej i Boga. My widzieliśmy, że nie salając rąk i nie skartując się nikomu podjęła pracę zarobkową i nie zaniedbała żadnego obowiązku rodzinnego. Zachowała życzliwość dla otoczenia, na twarzy pojawiał się przy spotkaniach uśmiech, zawsze mówiła, że są ludzie ciężiej od niej doświadczeni i o nich potrafiła myśleć.

W domu w Czerniewicach życie płynęło zwyczajnie, był wzorek do rzetelnej pracy, odczuwały jednocześnie ład wartości nadrzędnych, moralnych, potrafiło się tam cieszyć z rzeczy małych, radować z każdej dobrej wiadomości, nie było szarpania nerwów wymówkami, a zawsze wszystko było zrobione na czas. Te, niezapomniana atmosfera wzajemnej miłości i życzliwości pozostaje żywym skarbem, bardzo trudnym do naśladowania w późniejszym życiu dorosłych synów. Mama wykazywała duże zdolności organizacyjnych i gospodarczych. Umiała praktycznie zrobić wszystko co dotyczyło prowadzenia domu, świetnie i smacznie gotowała, praktycznie szyła i przerabiała odzież, umiała prowadzić ogród i pasiekę, naprawić płot i narząbać drzewa. Tylko raz miała przykry wypadek i straciła w nim część kciuka przy ręce. Nawet jak postanowiła wywiercić głęboką pompę do wody, to wiele prac wykonała sama, a wynajęci robotnicy byli mocno zadziwieni. Te, praktyczne umiejętności wyniosła Mama zapewne ze swego gospodarzkiego domu, a później wiele nauczyła się w Szkole Izby Rolniczej w Nietążkowie i jeszcze więcej w czasie trudnych dni wojennych w Kończewicach i w Grudziądzu.

Mimo wielu codziennych prac, w Czerniewicach zawsze były akcentowane dni świąteczne czystym mieszkaniem, stołem nakrytym świątecznym obrusem i jakimś specjalnym ciastem, deserem srebrnym na tę okazję. Dni świąteczne były przeżywane wspólnymi wyjazdami do kościoła w Toruniu. Był zawsze wspólny spacer, w czasie którego Mama pokazywała coś nowego i ciekawego w mieście, były rozmowy o naszych sprawach, czasami milczenie, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Powrót wiązał się z przejściem przez most nad Wisłą, wtedy jeszcze drewnianym i przejazdem pociągami do Czerniewic. Przejazdy koleją były uciążliwe, ograniczały nasze związki z kościołem do obowiązku niedzielnej Mszy Świętej. W większe święta jak Boże Narodzenie, Wielkanoc chodziliśmy pieszo do naszej parafii na Rudaku. Po przejściu pięciu kilometrów dochodziliśmy do skromnej dzierżawnej robotniczej polskiej za koczowniczymi wojskowymi, ale dosyć daleko od dworca Toruń Główny. Z tą skromną parafią mieliśmy jeszcze związek poprzez ceczkę księdza proboszcza, zawsze przyjmowaną w naszym domu z oczekiwaniem. Wiosną, w naje na naszej drewnianej werandzie Mama organizowała modlitwy do Matki Bożej, schodziło się dużo dzieci i kobiet z sąsiedztwa, w październiku był zwyczaj wspólnego odmawiania różańca, ale bez udziału naszych sąsiadów. Zwyczajem Mamy było też wspólne z nami odmawianie paciorka wieczornego. Żywa modlitwa Mamy, bez dodatkowych słów nauczała nas o wartościach religii. Styl prowadzenia życia codziennego w Czerniewicach był zawsze taki, że nigdy nie odczuwaliśmy w środowisku czerniewickim i toruńskim z tego powodu kompleksów. Życie było tak samo ciekawe jak w domach, w których była obecność ojców i mężczyzn.

Życie towarzyskie w naszym domu miało wymiar rodzinny i sąsiedzki. Mama stale utrzymywała kontakt z sąsiadami domu bliźniaczego Mdrzejewskimi i z sąsiadami z przeciwka Betkerami w sprawach codziennych. W Toruniu bywaliśmy stałymi gośćmi w domu Chudańskich, rzadziej Mielżyńskich i sporadycznie Stremłaków, z okazji świąt, wakacji i rocznie utrzymywane były kontakty rodzinne, zarówno osobiste jak i korespondencyjne. Mama zawsze prowadziła żywą korespondencję świąteczną i tę listowną. Ważniejszymi wydarzeniami rodzinnymi zawsze dzielono się, pozwalając to nam na bycie bliższe mimo fizycznego oddalenia. Nawet o daleko zamieszkałych wujkach mówiło się tak, jak gdyby rozmawiano z nimi wczoraj. Dlatego nigdy nie odczuwaliśmy psychicznych oporów z nawiązywaniem niespodziewanych i zaskakujących rozmów przy okazji nie zapowiadanych wizyt. Takie kierowanie sprawami domu wymagało ze strony Mamy szczególnych umiejętności i naturalnego daru stwarzania klimatu do dobrego samopoczucia.

Mama przy swoich dużych talentach towarzyskich miała zapewne niejedną okazję, aby nawet po wojnie nie prowadzić samotnego życia. Wdowieństwo wybrała świadomie, jak się zawsze domyślałem ze względu na dzieci, a pełnie również pamięć i wielkie uczucie, które łączyło ją z mężem. Nawet przyjaźń z pojawiającym się w exansie letnich obozów wojskowych płk. Jerzym Kamińskim, który zamieszkiwał wtedy w naszym domu, nie zmieniła sytuacji. Z Młociem nieraz sądziliśmy,

to pojawianie się tej osoby może zmienić naszą sytuację. Zdarzały się takie sceny w czasie rozmowy, że właściwie bez powodu przerywaliśmy rozmowę Mamą z panem Pułkownikiem. Nigdy nie stało się nie takiego co zmieniłoby los Mamą i nasz. Pan J. Kamiński był człowiekiem ciężko doświadczonym przez los, od wielu lat miał obłotnie chorą żonę, sparaliżowaną, którą leczył w zakładzie leczniczym. Pewnie razem z Mamą dzielili się trudnymi doświadczeniami życiowymi, które wzajemnie były udziałem naszej Mamą?

Moja nauka w Liceum Ogólnokształcącym imienia M. Kopernika, w szkole o wielowiekowej tradycji, trwała dwa lata. W tym męskim wtedy Liceum była bardzo dobra kadra profesorska, częściowo zatrudniona również w Uniwersytecie. Szkoła była dobrze wyposażona, miała świetną opinię i stare tradycje. Był to owocny okres nauki, po dwóch latach uzyskałem w klasie świadectwo z numerem pierwszym, Mama była z tego bardzo dumna. Dalejże przeszedłem do Technikum Budowlanego? Mama już pracowała zawodowo, w roku 1951 czasy były dla nas niepewne, nie było dużych szans na studia, ponieważ zaczęły się kłopoty zdrowotne i inne. Gdy pojawiła się możliwość zrobienia w dwa lata technikum zawodowego z maturą, to za poradą szkolną i rodzinną podjąłem egzamin wstępny. Zostałem przyjęty, nauka była mordercza również z uwagi na chęć udowodnienia, że jestem dobry. Nie zrezygnowałem ze studiów. Przez całe dwa lata musiałem walczyć o pierwszą pozycję w klasie, osiągnąłem to na świadectwie maturalnym kosztem ogromnego wysiłku. Zostałem technikiem, zdałem maturę, otrzymałem dyplom upoważniający do wstępu na Politechnikę po zdaniu jednego egzaminu z matematyki. Nim to nastąpiło, w klasie maturalnej po miesiącu nauki nadrugą zmianę od 15 do 21-szej, Mama stwierdziła, że dekadny są dla mnie zabójcze. Z domu wyjeżdżałem około godziny 11, a wracałem po 23-ciej. Niewiele pozostawało czasu na naukę domową i sen. Należało liczyć się z wykonaniem projektów, w tym maturalnego oraz ze zdrowiem. Mama z pomocą wychowawczyni p. M. Krzemieniewej uzyskała dla mnie miejsce w Domu Dziecka nr 2 na ulicy Pedurnej. Mieszkałem tam do końca roku szkolnego, dojeżdżając do domu na soboty i niedziele. Było to moje pierwsze samodzielne wyjście poza dom rodzinny. W Domu Dziecka miałem dwóch dobrych kolegów Grzegorza i Staszka, również w klasach maturalnych. Poza nimi zetknąłem się z różnymi trudnymi problemami. Było i tak, że w pewnym okresie groziło mi uszkodzeniem ciała, musiałem więc zachowywać szczególną ostrożność przy wieczornych powrotach na ciemną wtedy i oddaloną od ruchu miejskiego ulicę Pedurną. Rano dzień wykorzystywałem na intensywną naukę, potem szybko odwiedzałem Mamą w pobliskiej Spółdzielni "Konfekoje", siedłem na obiad do części żeńskiej Domu na ulicy Bydgoskie Przedmieście i do Technikum na ulicę Zjednoczenia. Wracałem dopiero na późną kolację około godziny 21³⁰. Krótki czas wieczorny przeznaczałem na lekturę obowiązkową, po twardym nocnym śnie witaliśmy kolejny dzień gimnastyką. Sceneria Domu pozostawała średniowieczna, z naszego okna widzieliśmy malownicze dachy domów ulicy Pedurnej, która

dawniej oddzielała dwie stare części miasta, tereny dawnego domu mieszczańskiego i ruiny murów zamku krzyżackiego. Wisła była widoczna z drugiej strony, z okien stółki i korytarzy. Nastrojowe, dawne wnętrza pozwalały łatwo wyobrazić sobie dawny sposób życia sięgającego lat średniowiecza. Z Demem tym pożegnałem się po maturze w Technikum. Moja matura była powodem do satysfakcji dla Mamy i dużej radości w rodzinie. W czasie moich egzaminów maturalnych Mama przebywała na leczeniu w sanatorium. Stan Jej zdrowie nie był dobry, na wyjazd do sanatorium musiałem jednak usilnie namawiać.

Przed moją maturą, na wiosnę 1953 roku zmarła seniorka rodziny ciocia Halina Chruszowska, która samotnie zamieszkiwała w Drzycimiu. Na gospodarstwie rodzinnym Kruczkowskich przejętym przez Państwowe Gospodarstwa Rolne przebywał jako pracownik stryj Hieronim Kruczkowski. W ostatnich latach nie bywaliśmy już w Drzycimiu. Tylko ciocia Halina stale tam dojeżdżała, udzielała pomocy cioci Helenie, pozostała rodzina była wtedy bardziej zajęta swoimi sprawami. Na uroczystości pogrzebowej cioci Heleny byłem razem z Mamą, był to nasz ostatni zjazd w Drzycimiu, po którym pozostał smutek, że w rodzinie zakończyła się pewnie bogata w treści tradycja.

Na szerszym forum krajowym zaczęto dostrzegać nowe nadsieje, które związane były ze śmiercią J. Stalina. Były to intuicyjne odczucia jednostek, niebyle powszechne w społeczności pomorskiej. Jeszcze moje matura w Technikum przebiegała pod sztandarami leninizmu i stalinizmu, wydawało się mniej widocznymi w technice, a bardziej nawet w starych notatkach z języka polskiego. Znane były przypadki niedopuszczenia do matury, otrzymania tak zwanych "wilczych biletów" w szkołach za to, że nieostojnie zdaniem władz młodzież przyjęła wiadomość o śmierci "wodza światowego proletariatu". Taka groźna restrykcja dotknęła między innymi kuzyna Michała Chudzińskiego w Technikum Chemicznym.

We wrześniu 1953 roku podjąłem studia na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Warszawskiej. Była to zaledwie zapowiedź spełnienia marzenia Mamy i mojego, że ukończę studia wyższe po których będzie nam łatwiej w życiu, tak wtedy myśleliśmy planując przyszłość. Sprawa moich studiów wyższych była długie omawiana w rodzinie, było to porywanie się na coś, co zdawało się wtedy prawie nieosiągalne. Sprawę przecięła, pomogła Mamie w decyzji ciocia Halina, która obiecała, że na pierwszym roku studiów będzie mi przysyłała 150 zł. Była to wtedy duża suma pieniędzy. Wcześniej otrzymałem z Uczelni informację o przysznaniu miejsca w domu akademickim i częściowego stypendium w wysokości 200 zł. To zabezpieczenie materialne pozwoliło na terminowe ukończenie pierwszego roku studiów z szansą na stypendium całkowite w wysokości 360 zł. Najtrudniejszy próg został przekroczony. W Warszawie najmocniej odczułem pozostawanie poza domem do Bożego Narodzenia 1953 roku. Wyobrażałem sobie o ile trudniej musiałoby być Mamie, która pozostała w Czerniewicach sama. Młecio przebywał już wtedy w szkole w Brzostowie. Ponad trzy miesiące nie wyjeżdżałem do Czerniewic ze względu na zbyt duże koszty przejazdu. Otrzymywałem od Mamy listy i paczki z żywnością oraz

z czystą bielizną. Te, starania i dobreści rodzinne trzymały mnie przy siłach i w zapale do pracy. Boże Narodzenie 1953 roku było w Czarniewicach wesołe, spotkaliśmy się razem, była choinka! Wieczernia wigilijna jak zawsze odbyła się według tradycji z opłatkiem, siankiem, s życzeniami, z tradycyjnymi daniami; zupą grzybową, rybą smażoną, kluskami z makiem, kompotem z suszonych owoców. Zapewne nie zabrakło drobnych, praktycznych prezentów? Lecz już ich nie pamiętam. Były też lukrowane, domowej roboty pieraki. Potem według naszej tradycji poszliśmy na pasterkę do naszej parafii, powrót przez las dostarczył emocji, a rozmowy zapowiadały ciekawe Święta. Po świętach wyjeżdżałem z Czarniewic z ciężkim sercem do Warszawy, z obawami przed pierwszą sesją egzaminacyjną, z obawami o Mamę, która samotnie pozostawała w domu niezbyt ciepłym w okresie zimowym, z koniecznością codziennych dojazdów do pracy. Pierwsza sesja w Warszawie była dla mnie trudna pod względem psychicznym, zdawałem sobie sprawę z licznych moich braków w przedmiotach ogólnych i z matematyki, które powstały w Technikum Budowlanym. Tymi obawami dzieliłem się z Mamą, która na odległość zapewne przekrywała je podwójnie mocno. Dopiero kilkudniowa przerwa międzysemes- tralna pozwoliła na powrót do sił i równowagi, dodała wiary, że dalej będzie już lepiej. W okresie Wielkanocy przebywałem w Czarniewicach przez tydzień. Czas poza świętami został wykorzystany na skopanie ogródka, był to wyścig z czasem, aby wykonać jak najwięcej. Dla Mamy ta praca była zbyt ciężka, a Mieczek wtedy chodził w leczniczym gorsecie. Czy wszystko zostało wtedy wykonane tego już nie pamiętam. Wiem tylko, że do Warszawy wyjechałem punktualnie na zajęcia. Do domu wróciłem dopiero po praktyce z miernictwa i dwutygodniowej praktyce budowlanej w Rejowcu. Był koniec lipca 1954 roku. Pierwszy rok studiów został zaliczony i zakończony pomyślnie, przed nami były długie wakacje, dla Mieczka do września, dla mnie do 1-go października. W Czarniewicach byliśmy razem, codziennie oczekiwaliśmy na wracającą z pracy Mamę. Była praca w ogrodzie, spacer po lesie, wyjazdy do Terunia, później krótkie wyjazdy do rodziny, ale bez Mamy. Były to ostatnie szczęśliwe wakacje z Mamą, z dobrymi nadziejami na dalszą przyszłość!

Drugi rok studiów był bardzo dobry, wszystko zaliczyłem w terminie, z dobrymi i bardzo dobrymi ocenami, które pozwoliły na uzyskanie tzw. stypendium naukowego. Była to już suma ponad 400 zł co pozwalało na spokojne życie w akademiku, a oszczędności ze stypendium wystarczały na pokrycie częstszych podróży do domu. Zacząłem wtedy z kolegą Jankiem Szpytem chodzić do teatru i do kina, te rozrywki były pouczające i tanie dla studentów. Rok ten był dobry dla mego ogólnego rozwoju, o czym pewnie pisałem w listach do Mamy i Mieczka. Zaczęły się wakacje 1955 roku od praktyki budowlanej w Częstochowie. Po czterech tygodniach wracałem do domu przez Poznań. Byłem umówiony w Pałędzin na spotkanie z Mamą i Mieczkiem. Przyjechałem z przyjacielem Jankiem Szpytem do rodziny i tam dowiedziałem się o ciężkiej chorobie Mamy, o Jej pobycie w szpitalu po wylewie krwi do mózgu, o sparaliżowaniu prawej strony ciała. Ta wiadomość spadła ciężarem, którego po-

czątkowo nie umiałem unieść i sobie wyobrazić. Mama zachowała doskonałą pamięć, ale utraciła umiejętność mówienia. W czasie pierwszej wizyty w szpitalu towarzyszył mi Janek, było nam ciężko, pragnąłem Mamę pocieszać, nie umiałem tego jeszcze czynić, gdy wychodziliśmy ze szpitala a siewami o przyjeździe ze tydzień, to Mama bardzo mocno uścisnęła lewą ręką, dając znak oczekiwania i nadziei. Ten uścisk pamiętam do dzisiaj ponieważ nie było w zwyczaju rodzinnym okazywanie sobie nadmiernej czułości. Z Jankiem pojechaliśmy do Terunia, do Czarnowic, pragnąłem koledze pokazać moje umiłowane miejsce i strony. Nie wiem, nie pamiętam czy dostatecznie serdecznie zajmowałem się moim przyjacielem. Młecio przebywał w tym czasie na praktyce, ja wyjechałem później do wujostwa Majewskich. W Kielubiu załatwiono dla mnie pracę wakacyjną, oszczędzałem na dalszą naukę, na wyjazdy do szpitala w Poznaniu. Mamę odwiedziłem kilka razy, choroba cęwała się powoli, za każdym razem mogłem lepiej porozumiewać się za pomocą słów. Umiejętność mówienia była ograniczona, Mama w dalszym ciągu nie chodziła, zbliżał się koniec wakacji. Do Czarnowic wpadłem na krótko, aby wykonać w ogrodzie niezbędne prace. Dość upraw zostały zaniedbanych. Było to trudne lato nie tylko w naszym domu, w całym kraju brakowało wszystkiego, zwłaszcza żywności, z mięsem włącznie. Należało zastanowić się nad dalszym naszym losem, próbowałem przekonać Mamę, że nadal ukończę naocznie i podejmę pracę zarobkową na miejscu. Mama stanowczo nie zgodziła się na taką propozycję i odrzuciła moją koncepcję. Z pomocą przyszedł wujek Zdzisław Jaroszewski, który załatwił leczenie rehabilitacyjne w Instytucie Psychoneurologicznym w Pruszkowie koło Warszawy. Było to bardzo dobre i szczególnie rozwiązane. Mama mogła leczyć się, je często odwiedzać Mamę i jednocześnie bez straty studiować na roku trzecim. Wtedy wybrałem specjalizację studiów badawczych i badawstwo podziemne. Miałem duże ambicje na przyszłość, wierzyłem, że zdołam pokonać wszystkie trudności. Mamę odwiedzałem w Instytucie w każdą niedzielę, dojeżdżałem kolejką WKD z ulicy Nowogrodzkiej. Byłem przez Mamę zawsze wyczekiwany, opowiadała mi o postępach w nauce mówienia, o ćwiczeniach fizycznych, ja o swoich studiach, razem rozmawialiśmy o rodzinie. Mamie zawoziłem to, czego brakowało w szpitalu, trochę jabłek, baleron kupowany w delikatesach... Brakowało nam pieniędzy, Mamie nie płacono już pensji, a renty jeszcze nie przyznano, stypendium i moje dawniejsze skromne oszczędności musiały wystarczyć. Święta Bożego Narodzenia Mama z Młeciem spędziła z wujostwem Jaroszewskich w Drownicy. Ja, dla odmiany wyjechałem na tzw. wypoczynek studencki w góry, do ośrodka w Międzygórzu. Byłem pierwszy raz w górach, nie licząc wyjazdów do Kamiennej Góry. Próbowałem jeździć na wypożyczonych turystycznych nartach, przypiętych do moich swyczajnych butów. Po kilku dniach trzeba było zaniechać tych prób z swagi na obuwiu, była obawa o odpadnięcie podeszew. Do Warszawy wróciłem na zajęcia studenckie, z Młeciem już nie zobaczyłem się. Następnym razem spotkaliśmy się na Wielkanoc, znowu w Drownicy. Dojeżdżaliśmy tam z akademika na Kąle gdzie spaliśmy z Młeciem,

a całe dnie byliśmy razem w gościnnym domu Wujostwa. Do Czarniewic wróciliśmy z Mamą pod koniec czerwca, a moja na początku lipca 1956 roku. Zaczęliśmy nasze "nowe" wakacje, w tym sensie, że z Miciem wykonywaliśmy to czego nas uczyła Mama w domu. Było wspólne gotowanie obiadów, przygotowywanie posiłków, radzenie sobie w ogrodzie, w domu konserwacje wewnętrzne i zewnętrzne i.t.d. Na pewien czas musiałem wyjechać, aby odbyć pierwszą praktykę mostową w Brzeście Kujawskim. W tym czasie z Mamą pozostawał Micio, a później role odmiały się. Te wakacje były precyzyjnie zaplanowane z punktu widzenia obowiązków rodzinnych. W Czarniewicach pozostawaliśmy do końca września, a potem dom trzeba było zamknąć na klucz, prosić sąsiadów o doглядanie i wyjechać. Z pomocą nieocenioną przysłały siostry Mamy, które na zmianę jesienią, zimą i wiosną przyjmowały i opiekowały się naszą Mamą. Zaczęła się od wyjazdu do Miłubia koło Wąbrzeźna. Spotkaliśmy się na Boże Narodzenie 1956 roku w Grudziądzu. W gościnnym mieszkanku cioci Haliny byliśmy razem, tam miściliśmy się bardzo dobrze mimo, że mieszkanie było jednopokojowe na poddaszu. Ciocia o wszystko dbała i chodziła jeszcze przez cały czas do pracy. Jak to robiła pozostaje tajemnicą rodzinną? Dzięki tej pomocy przetrwaliśmy nasz najtrudniejszy czas, mogliśmy uczyć się i studiować! Powążyłem się nawet na rzecz egoistyczną w takich warunkach, na podjęcie studiów magisterskich, a więc jeszcze półtora roku nauki. Dlaczego Mama i Ciocia mnie do tego zachęcały? Była wtedy jeszcze wiara w nowe i duże możliwości człowieka po studiach, dobre detychczasowe wyniki zachęcały, uważano, że się powiedzie. Wielkanece to następne spotkanie w Grudziądzu i znów duże dobroci ze strony cioci Haliny. A latem odbył się nasz kolejny zjazd w Czarniewicach. Mama już dobrze mówiła, potrafiła sobie radzić przy różnych pracach, zajmowaliśmy się ogrodem, w ogrodzie stały reje paszól, ale nie naszych, a dawnego znajomego p. Gintera z Chełmy. Chociaż wszystkim było się wtedy ciężko to my byliśmy szczęśliwi przebywając razem w miłym nam miejscu. Mama miała rentę, na szczęście miała zaliczone pięć lat pracy zawodowej. Latem musiała stawić się na coroczną komisję lekarską w Toruniu, przy okazji zrobiliśmy z fotografa wspólne zdjęcie. Był też spacer po ukochanym Toruniu, bo tak to było, że nawet z chorą Mamą podróżowaliśmy pociągiem lub autobusem, a nie taksówką. Mama nie wyobrażała sobie, aby można było wydać pieniądze na luksus za jakiś uwałala taksówkę. Przed tymi wakacjami spotkało Mamę wielkie szczęście, Micio po dobrej maturze dostał się na studia na Wydziale Ogrodnictwa Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Miał iść drogą naszego Ojca, Mama była szczęśliwa! Wakacje były wydłużone o wrzesień i to dla całej "trójki". A po wakacjach? Wyjeżdżaliśmy z Czarniewic w trzy różne strony. Wpierw odprowadziliśmy Mamę do pociągu w kierunku Wąbrzeźna, tam powozem konnym została zabrana do Miłubia przez wujka Jacka. Micio ruszył do Poznania, ja do Warszawy. Na dworcu Toruń Główny widzieliśmy się ostatni raz w ostatnim dniu września 1957 roku. Później był gorący polski październik, w Warszawie działo się dużo, słałem listy do Mamy w Miłubiu, do brata w Poz-

nanie, spotkanie odkładaliśmy do Bożego Narodzenia. Planowaliśmy Święta w Grudziądzu. Niestety inne były zamiary Boga, nastąpił niespodziewanie drugi wylew krwi do mózgu, po którym Mama już nie odzyskała przytomności, zmarła po kilku dniach w wąbrzeskim szpitalu dnia 3 grudnia 1957 roku. Razem z Mieczem z tego szpitala odprowadziliśmy Mamę do miejsca wiecznego spoczynku w Grudziądzu, obok pochowanego wcześniej śp. Ojca.

Wieczorem żegnaliśmy się z ciociami i wujkami w Grudziądzu, a także z pozostałymi członkami rodziny. Udawaliśmy się na miejsca naszego przeznaczenia i wcześniej dokonnego wyboru przez Mamę. Miecz pojechał do Poznania, a ja do Warszawy. Mnie zabrali wujostwo Jaroszewscy samochodem, byłem pod ich opieką, Miecz jechał zupełnie sam. Wydawało nam się wtedy, że najlepiej będzie jeżeli następnego dnia podejmiemy normalne obowiązki, że to ucieszy Mamę tam, gdzie jest u Boga. W to nie wątpiliśmy, że może być tylko u Boga i z Bogiem. Życiem swoim ukazywała nam Jego istnienie. Za modlitwę i pracę Matki uniem wypowiedzieć tylko najlepsze i najkrótsze podziękowanie Bóg zapłaci!!!

Warszawa, w lutym 1991 roku

Bożena Obigłła



PROTOKÓŁ

III/1/18

Dnia31...stycznia... 19...92

Przewodniczący Sąd Wojewódzki*) w Świeciu
Rejonowy
 na posiedzeniu ja wnym *) rozpoznawał sprawę z przewodztwa*)
przy drzwiach zamkniętych wniosku
Sędziowie*) Edmunda Kruczkowskiego
Ławnicy

~~przeciwko~~ o uznanie za zmarłego Kruczkowskiego Huberta

Protokolant
 sekr. sąd.
 A. Stachowska

Ø

Posiedzenie rozpoczęło o godzinie _____ – zakończono o godzinie _____

Po wywołaniu sprawy stawili się: Stawił się wnioskodawca uczestniczki Halina
Kruczkowska i Stefania Najewske nie stawily się przewidlowo zowiedomione.
Wnioskodawca oswiadcza, że dziala w imieniu własnym oraz jako pełno-
mocnik uczestniczki.

Wnioskodawca oswiadcza, że przedklada wniosek o zwolnienie od kosztów
sądowych jak również uczestniczek.

Wnioskodawca przedklada kserokopię. Kserokopię uwierzytelniono z Księgi
urodzeń z 1873 roku gdzie pod poz. 8 figuruje Hubertus, Feliks jako syn
Martina i Katchariny z o. Buchowska

Staje wnioskodawca i orientacyjnie wyjaśnia:

Okoliczności śmierci Huberta Kruczkowskiego ustali w Państwowym Archiwum
w Bydgoszczy mój siostrzeniec. Mój ojciec wraz z innymi działaczami
z Drzycimia, których nazwiska umieszczono na tablicy ogłoszeń zostali
aresztowani 23 października 1939r.

Pamiętam to ponieważ miałem wtedy 19 lat.

24 października mój ojciec wraz z tymi działaczami zostali przewiezieni
z więzienia w Świeciu do Grupy. Wiem o tym ponieważ znajomi ojca ze Starostwa
orientowali się kogo i gdzie Niemcy wywożą tego samego dnia w Grupie

tj. 24 października przewiezieni byli na miejsce rozstrzeliwani przez esesmanów na terenie żwirowni w Grupie. Tam zostali rozstrzelani. Wiem, że świadkiem rozstrzelania mojego ojca był Franciszek Suchomski, obecnie nieżyjący, któremu udało się zbiec z miejsca egzekucji.

Przed moją ucieczką do lasu w listopadzie 1939r., jedyny raz w życiu spotkałem się z Suchomskim, który mi powiedział, że widział jak mój ojciec przed egzekucją krzyknął "Jeszcze Polska nie zginęła" po czym dostał postrzał w tył głowy i wpadł do dołu żwirowni gdzie przebano rozstrzelanych. Było to między godz. 18.00 a 19.00, było wtedy zupełnie szaro. Suchomski był jedyny, który przeżył egzekucję. Egzekucje były prowadzone przez kilka dni, ale świadectwo Suchomskiego jest pewne, ponieważ tego dnia on zbiegł a więc nie ma wątpliwości co do daty.

Sąd postanowił:

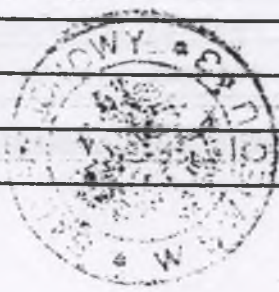
dopuszczyć dowód z przesłuchania wnioskodawcy na okoliczność śmierci Huberta Kruczkowskiego i jego stanu cywilnego.

Wnioskodawca wnosi o nie przesłuchiwanie uczestniczek albowiem w pełni potwierdzają one okoliczności o których mówił wyżej, oraz z powodu wieku nie mogą brać udziału w sprawie.

taje wnioskodawca, pouczony w trybie art. 304 kpc - lat 72, agronom dyplomowany, zam. Lubin woj. Legnica, nie karany za fałszywe zeznania zeznaje:

Odczytano wyjaśnienia informacyjne. W pełni podtrzymuję to co zeznałem informacyjnie. Urodził się 3.11.1873r. co wynika z przedłożonego spisu. W chwili śmierci był wdowcem, miał gospodarstwo i był rolnikiem. Mieszkał w Drzycimiu. Był synem Martina Kruczkowskiego i Katheriny Kruczkowskiej z d. Buczkowska. Nie mogę przedstawić żadnych innych dokumentów na okoliczność stanu cywilnego mojego ojca ponieważ hitlerowcy zabrali z parafii metryki i inne dokumenty rozstrzelanych. Na tę okoliczność mam pismo od proboszcza parafii w Drzycimiu.

/ na oryginale właściwe podpisy /



ZA ZGODNOŚĆ

Świdoc, dn. 8.9.1996

Sędziacz Sędziwy

PO XX ROCZNICY „SOLIDARNOŚCI” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Uroczyste XIV Nadzwyczajne Zakładowe Zebranie Delegatów z dnia 18 listopada 2000 roku przekazało symbole duchowe i materialne naszej obecności w przeszłości i terażniejszości do miejsc w Warszawie i w Polsce, zgodnie z intencją naszej wspólnej modlitwy w kościele Najświętszego Zbawiciela: **„Módlmy się o Solidarność... jako jedność serc, umysłów i rąk...”**

Myśli, wspomnienia, refleksje, także terażniejsze pytania i problemy życia akademickiego w Politechnice, sprawy pracownicze, a przede wszystkim troski związane z przyszłością kształcenia młodzieży, pracy naukowej – zanosły nasze delegacje wraz z pamiątkowymi Medalami, znaczkami i okolicznościowym wydawnictwem do Osób i Miejsc bliskich, cenionych za autorytet, który był zawsze i jest znakiem naszej Pracy i Nadziei.

Ksiądz Prymas Józef Kardynał Glemp przyjął na audiencji, w południe dnia 27 grudnia 2000 roku, naszą delegację w składzie – Barbara



Radejowska, Zdzisław Nagórski i Bogusław Obiegałka (patrz zdjęcie). Delegacja przekazała Księdzu Prymasowi Pamiątkowy Medal ze słowami wdzięczności za obecność w uroczystych i codziennych momentach życia Uczelni, za posługiwanie Kościoła z Jego Arcypasterzem – szczególnie w trudnych dniach stanu wojennego skierowanego przeciw „Solidarności” i Polsce, a teraz podejmowania trudnych wyzwań związanych z kształceniem i formacją duchową młodego pokolenia Niepodległej Ojczyzny.

Ksiądz Prymas bardzo żywo interesował się problemami Politechniki, sprawami młodzieży akademickiej i sprawami pracowniczymi, także dzielił się słowami o problemach podejmowanych przez Kościół, mówił o wskazaniach Synodu i Jubileuszu Milenijnego. Członkowie delegacji otrzymali teksty ze

Słowami na Boże Narodzenie 2000 roku. Dzisiaj można przytoczyć te **„o Jubileuszu jako o wielkim początku stawiającym wezwania do wymagania wszystkiego co służy życiu, godności ludzkiej, sprawiedliwości i równości ludzi... Naprzeciw staje twarda rzeczywistość zła,... z którego najgroźniejsze jest zło przenikające do kultury, prawa i obyczajów, i to pod hasłem wolności... Brutalne kłamstwa przenikające do prawa i obyczajów – deprawujące młode pokolenie i grożące degradacją całej cywilizacji”**. Ksiądz Prymas przekazał naszej społeczności w Politechnice, szczególnie z „Solidarności” życzenia wyrażone słowami o dobroci Stwórcy, Jego czuwającej Opatrzności, wielkiej nadziei, unikania duchowej pustki, spełniania naszych ideałów i wartości. Do życzeń został dołączony album o Jubileuszu – „Chrystus – wczoraj, dzisiaj, zawsze” w Archidiecezji Warszawskiej.

✓ syn
stanisła
wa

11/21

Wcześniej, 15 grudnia 2000 roku, kol. Tadeusz Popończyk przekazał nasz Medal Pamiątkowy jako wotum "Solidarności" dla Matki z Jasnej Góry. Uroczyste przekazanie Medalu i książki pamiątkowej, na ręce Ojca Jana Golonka, odbyło się w Sali Rycerskiej, z pamięcią o wszystkich intencjach modlitwy dziękczynnej i błagalnej odmówionej w czasie Mszy Św. w Kościele Najświętszego Zbawiciela w dniu 18 listopada 2000 roku, ze słowami przypominającymi nasze korzenie, tradycje akademickie, także troski codzienne – nasze współczesne, bardzo nam bliskie. Jasna Góra – bliska z racji indywidualnych i zbiorowych pielgrzymek pokoleń Narodu, nawiedzana stale, a szczególnie w momentach trudnych np. przez nas w dniach stanu wojennego, teraz – z podziękowaniem Bogu za cud Niepodległości. Teraz Niepodległość wymaga wykonywania zadań związanych z wychowaniem młodzieży, o tym pamiętamy, dając świadectwo „Solidarności” z Politechniki w wielkie trwanie i czuwanie pokoleń Polaków.

W dniu 9 stycznia 2001 roku, w czasie, oplatka środowiska inżynierów i techników w Kościele Św. Stanisława na Żoliborzu, delegacja pod przewodnictwem kol. Barbary Radejowskiej, przekazała Medal Pamiątkowy z naszą książką pamiątkową do Sanktuarium Księdza Jerzego, patrona „Solidarności”. To miejsce szczególne, w którym Słowami prawdy o dobru, miłości i solidarności umacniał nas w latach terroru jaruzelsko-kiszczakowskiego Ksiądz Jerzy, aż do granicy „...nie ma miłości większej nad tę, gdy ktoś oddaje życie za braci...”. Teraz, z Żoliborza popłynęły słowa pokoju i miłości skierowane do nas przez Księdza Biskupa Tadeusza Piskusa i Księdza Proboszcza Malackiego. Przyniesione przez delegację świadectwo „Solidarności” z Politechniki zostało żywo przyjęte przez obecnych oklaskami na stojąco.

Pielgrzymowanie po Warszawie do miejsc, w których zaznaliśmy dobra w latach 1980-2000, zostało zakończone w dniu 19 stycznia br. wizytą u Księdza Andrzeja Przekazińskiego Dyrektora Muzeum Archidiecezjalnego. Tam przekazaliśmy, pod przewodnictwem kol. Jana Berkana, kolejny Medal Pamiątkowy, wraz ze słowami pamięci o budujących spotkaniach kulturalnych, które swym wymiarem duchowym przekroczyły daleko mury Muzeum i Warszawy. Ksiądz Andrzej odwzajemnił się nam pamięcią różnych zdarzeń z dawnych dni, w których bohaterami anegdot byli nasi koledzy, gremialnie bywający na Powiślu, a także pies Księdza Dyrektora i pamięć o naszych umiejętnościach nie tylko intelektualnych, także manualnych z elementami codziennych pomysłów i wynalazków służących w nieuniknionych starciach ze służbami specjalnymi schyłkowego, wojennego PRL-u.

Przekazując to świadectwo z kolędowania po Warszawie i Polsce, po wydarzeniu jakim z pewnością było nasze Spotkanie w Kościele Najświętszego Zbawiciela i później w Małej Auli Politechniki w sobotę 18 listopada 2000 roku, spoglądamy do kalendarza ze zdziwieniem, że oczekują nas nowe spotkania – z dzieleniem się jajkiem, a codziennie odczuwamy rytm pracy trudnej i bardzo potrzebnej, stanowiącej wyzwania dla ludzi „Solidarności” w Politechnice Warszawskiej.

Bogusław Obiegała

Wpłynęło dnia 10.09
Licz. 883 Wzrost 100
D.W. Pan

Bogusław Obiegałka
Ul. Betska 02-638 Warszawa

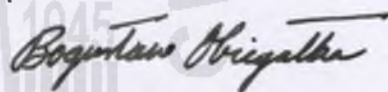
Toruń, dnia 26 września 2008r.

11/11/22

Zarząd Fundacji
„Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek”
Toruń

Uprzejmie przekazuję Państwu tekst z słowami wypowiedzianymi w dniu 31 maja 2008 roku nad Mogiłami Pomordowanych w Grupie Mniszku koło Grudziądza. Słowa te zostały udokumentowane trzema załącznikami. Uważam, że są wstrząsającym świadectwem o wymiarze ogólnym z lat II Wojny Światowej.

Z poważaniem



Załącznik

„Słowa świadectwa i modlitwy wypowiedziane nad Mogiłami Pomordowanych przez władze okupacyjne Niemiec hitlerowskich w Grupie Mniszku koło Grudziądza w dniu 31 maja 2008 roku”.

III/1/23

HUBERT KRUCZKOWSKI

MA ZASZCZYT PROSIĆ NA ŚLUB CÓRKI SWEJ

**CELINY - ELŻBIETY z PANEM STANISŁAWEM OBIEGAŁKA
z KOŃCZEWIC.**

ŚLUB ODBĘDZIE SIĘ W KOŚCIELE PARAFJALNYM W DRZYCIMIU DNIA 27. PAŹDZIERNIKA B. R. O GODZINIE
10-TEJ PRZED POŁUDNIEM.

DRZYCIM, W PAŹDZIERNIKU 1934 ROKU.

W RAZIE NIEPRZYBYCIA UPRAŚKA SIĘ O ŁASKAWĄ ODPOWIEŹ DO 20. B. M.

*Sehr geehrter Herr Kruczkowski!
Zur Hochzeit Ihrer Fräulein
Tochter spreche ich Ihnen meine
besten Glückwünsche aus, - wünsche
dem jungen Paare eine frohe
u. glückliche Zukunft.
Ihr Nachbar Georg Grunow.
Grodzky 27. Oktober 1934*

Szanowny Panie Kruczkowski!

**Z okazji ślubu Waszej córki Panny wyrażam najserdeczniejsze
życzenia, życzę Młodej Parze wesołej i szczęśliwej przyszłości**

Wasz Sąsiad /-/ Georg Grunow.

Grodzky, 27. październik 1934.

/tłumaczenie Andrzej Gleba/

przeciwko Kuchenbeckerowi, że w dniu 8 X 1939 r. zamordowano na cmentarzu żydowskim całą jego rodzinę w osobach: ojca, matki, dwu siostr, szwagra i czworga siostrzeńców w wieku od 2 do 10 lat²⁸.

W ciągu października 1939 r. wywieziono z więzienia oraz z zakładu psychiatrycznego w Świeciu wielką, ale nie dającą się dokładnie ustalić liczbę Polaków na egzekucje przeprowadzone w różnych miejscach powiatu, głównie w lasach koło Mniszka i Grupy oddalonych od Świecia około 15 km na północny wschód. Liczni świadkowie przebywający wówczas na terenie zakładu i więzienia obserwowali z okien samochodu ze skazańcami wyjeżdżające w tym właśnie kierunku, mimo że Niemcy surowo zakazywali wyglądać im w takich momentach przez okna. W końcu października wywieziono w jednym z samochodów 29 osób, wśród których znajdował się Władysław Suchomski, rolnik ze wsi Kaliska, gromada Drzycim. Jest on jedynym świadkiem egzekucji przeprowadzanych wówczas w obrębie lasów koło Grupy, pozostałym przy życiu. Oto treść jego zeznania, złożonego przed pracownikiem Instytutu Zachodniego w dniu 22 IV 1965 r. w miejscu jego zamieszkania:

„W Kaliskach mieszkam od urodzenia. Wojna 1939 r. zastała mnie na miejscu. W Kaliskach mieszkała wówczas tylko jedna rodzina niemiecka nazwiskiem Busch. Po wkroczeniu Niemców do Polski Busch wstąpił do organizacji *Selbstschutz*. Dnia 27 X 1939 r. aresztował on mnie oraz robotnika Barbarskiego ze wsi i zaprowadził nas do Kręplewic Nowych (3 km stąd) do gospodarstwa Polaka Partyki i tam pozostawił na podwórzu. Stało tam już 8. aresztowanych Polaków z okolicy. Busch i inni Niemcy odwieźli nas stamtąd do gorzelnii w Luszkówku, a po dwóch dniach do zakładu psychiatrycznego w Świeciu. Z zakładu tego wywożono codziennie 50 osób samochodem ciężarowym. Osoby te były przedtem poddawane badaniom zaocznym w *gestapo* w Świeciu. Decyzje o poszczególnych aresztowanych wydawali tamtejsi Niemcy. Po kilku dniach wywieziono mnie razem z innymi takim samochodem na plac ćwiczeń w Grupie. Z nami przybyło na miejsce sześciu Niemców — mieszkańców Świecia. Byli oni członkami *Selbstschutzu*, niektórzy w mundurach SS lub SA. Na miejscu, do którego nas przywieziono, był wykopany dół. Niemcy kazali nam schodzić czwórkami z samochodu. Ubrania w dobrym stanie, pieniądze, zegarki kazali nam oddać i odkładali je na bok. Następnie poszczególne czwórki zabijali strzałami z karabinów ręcznych. Strzelało do każdej czwórki czterech Niemców. Gdy pozostało nas jeszcze siedmiu w samochodzie, nadjechał niespodziewanie samochód osobowy, z którego wysiedli Niemcy: Modrow z Jastrzębia oraz właściciel majątku Brzemiona, którego nazwiska sobie w tej chwili nie przypominam (nazywał się Eberhard Graf Klinckowstroem — przyp. aut.). Wkrótce nadjechał w samochodzie właściciel majątku Gródek — Grunow. Miałem właśnie zejść z samochodu. Rozebrałem się już częściowo w samochodzie, Niemcy bowiem bili tych, którzy powoli rozbierali się przed egzekucją. Gdy zauważyłem Grunowa, którego znałem osobiście, przemówiłem do niego, pytając, co się tu dzieje. Grunow wskazał na mnie i powiedział do obecnych Niemców: 'Der bleibt zurück' ('Ten pozostanie'). Razem ze mną znajdował się w tym momencie w samochodzie ks. Burdyn z Górnej Grupy i czterech inni Polacy. Trzech z nich zeszło na rozkaz Niemców z samochodu i zostało rozstrzelanych. Grunow kazał pozostawić przy życiu także Barbarskiego, natomiast ks. Burdyna kazał nam zepchnąć z samochodu. Nie chcieliśmy tego uczynić. Wówczas właściciel ma-

²⁸ Protokół zeznań F. Berensteina w aktach procesu Kuchenbeckera — jw.

III/1/24

Dr inż. Bogusław Obiegalka
wnuk Huberta Kruczkowskiego
ul. Belska 02-638 Warszawa

SŁOWA ŚWIADECTWA I MODLTWY
wypowiedziane nad Mogiłami Pomordowanych
przez Władze okupacyjne Niemiec hitlerowskich w Grupie Mniszku
koło Grudziądza w dniu 31 maja 2008 roku.

W czasie przygotowań do Spotkania rodzinnego w Grudziądzu – poszukując w pamięci informacji o wydarzeniach wojennych na jesieni 1939 roku, odnalazłem w archiwum domowym trzy dokumenty, których zestawienie i uważne odczytanie – było wstrząsające.

Pierwszy dokument – to odręcznie pisane życzenia do Huberta Kruczkowskiego z Drzycimia, datowane 27 października 1934 roku, jako odpowiedź na zawiadomienie o ślubie córki Celiny ze Stanisławem Obiegalką – przez sąsiada z majątku Gródek Georga Grunow /zał. 1/.

Drugi dokument – to relacja Władysława Suchomskiego przed pracownikiem Instytutu Zachodniego z dnia 22. 04. 1965 roku, fragment na str. 111-112 [Przegląd Zachodni nr 1/1966 „Zbrodnie niemieckie na terenie powiatu Świecie nad Wisłą (1939r.)] /zał. 2/.

Trzeci dokument – to odpis z protokołu przed Sądem Rejonowym w Świeciu z dnia 31 stycznia 1992 roku „O uznanie za zmarłego Kruczkowskiego Huberta” /zał. 3/.

Z analizy trzech wymienionych dokumentów wynika, że sąsiad Georg Grunow z Gródka, który gratulował Hubertowi Kruczkowskiemu wydania za mąż córki Celiny i życzył dużo dobrego Młodej Parze, to ten sam Grunow, który pięć lat później w październiku 1939 roku był obecny w lasach Mniszek Grupa w czasie rozstrzeliwania Polaków /patrz zał. 2/. Z relacji Władysława Suchomskiego, który uszedł z życiem dzięki ucieczce, jednoznacznie wynika, że Grunow, Modrow... przybyli oddzielnie samochodami na miejsce rozstrzeliwania Polaków, pełnili funkcje z którymi liczone się wśród członków Selbstschutzu. Niektórzy członkowie Selbstschutzu byli tam w mundurach SS lub S.A. Było to nowe wstrząsające oblicze wymienionych sąsiadów – Niemców, ujawnione po wrześniu 1939 roku.

Dzisiaj spotykamy się z Bohaterami – w ciszy lasu pomorskiego Pamięć o zamordowanych Polakach – niech zawsze przypomina nam słowa, które wypowiadali rozstrzeliwani „Jeszcze Polska nie zginęła...” /patrz zał. 3/. Pamiętajmy o Nich z wdzięcznością. W tej pamięci niech Im towarzyszy nasza modlitwa do Pana Dziejów.

III/1/25

Wieczny odpoczynek racz dać Panie Bohaterom tego Miejsca
Niech odpoczywają w Pokoju Wiecznym
Wieczny odpoczynek Pomordowanym tylko za to, że kochali Polskę
Niech odpoczywają w Pokoju Wiecznym
Wieczny odpoczynek Hubertowi Kruczkowskiemu
Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym
Na Wieki Wieków Amen.

Bożentau Obigatha

Załączniki. Kopie trzech wymienionych dokumentów.
Mapka fragmentu gminy Drzycim potwierdzająca sąsiedztwo
Huberta Kruczkowskiego, Władysława Suchomskiego z Georgem Grunow.

Uwaga. Inne imię Władysława Suchomskiego w relacji Edmunda
Kruczkowskiego – Franciszek, to zapewne owoc pamięci z lat
młodości, gdy na wsi na kogoś wołano np. drugim imieniem.



PROTOKÓŁ

Dnia31...stycznia... 19...92

Przewodniczący Sąd Wojewódzki^{*)} w Świeciu
Rejonowy
na posiedzeniu ja w n y m ^{*)} rozpoznawał sprawę z ypowództwa^{*)}
przy drzwiach zamkniętych: wniosku

Sędziowie^{*)}
Ławnicy Edmunda Kruczkowskiego

~~przebieg~~ o uznanie za zmarłego Kruczkowskiego Huberta

Protokolant
sekr. sąd. Ø
A. Stachowska

Posiedzenie rozpoczęło o godzinie _____ – zakończono o godzinie _____

Po wywołaniu sprawy stawili się: Stawił się wnioskodawca uczestniczki Halina
Kruczkowska i Stefania Majewske nie stawiły się prawidłowo zawiadomione.

Wnioskodawca oświadcza, że działa w imieniu własnym oraz jako pełno-
mocnik uczestniczek.

Wnioskodawca oświadcza, że przedkłada wniosek o zwońnienie od kosztów
sądowych jak również uczestniczek.

Wnioskodawca przedkłada kserokopię. Kserokopię uwierzytelniono z Księgi
urodzeń z 1873 roku gdzie pod poz.8 figuruje Hubertus, Feliks jako syn
Martina i Katchariny z o. Buchowska

Staje wnioskodawca i orientacyjnie wyjaśnia:

Okoliczności śmierci Huberta Kruczkowskiego ustali w Państwowym Archiwum
w Bydgoszczy mój siostrzeniec. Mój ojciec wraz z innymi działaczami
z Drzycimie, których nazwiska umieszczono na tablicy ogłoszeń zostali
aresztowani 23 października 1939r.

Pamiętam to ponieważ miałem wtedy 19 lat.

24 października mój ojciec wraz z tymi działaczami zostali przewiezieni
z więzienia w Świeciu do Grupy. Wiem o tym ponieważ znajomi ojca ze Starostwa
orientowski się kogo i gdzie Niemcy wywożą tego samego dnia w Grupie

jątku Brzemiona dwoma strzałami położył ks. Burdyna w samochodzie. Mnie i Barbarowskiemu kazano znieść zwłoki ks. Burdyna do dołu, w którym leżeli pozostali zabici. Potem postawiono nas przed szefem *gestapo* (był on z Rzeszy), który spytał mnie o miejsce urodzenia i o to, czy służyłem w wojsku niemieckim podczas I wojny światowej. Ponieważ służyłem w wojsku niemieckim, *gestapowiec* zwrócił się do Grunowa ze słowami: 'Na, Mensch, solche Leute bringt ihr noch hier?!' ('Człowieku, takich ludzi doprowadzacie jeszcze tutaj?!'). Następnie kazał mi odejść na bok i spytał o to samo Barbarowskiego. Ten jednakże nie znał języka niemieckiego. Rozstrzelano go na miejscu. Był to bardzo spokojny i dobry człowiek. Niemcy powiedzieli jeszcze w mojej obecności: 'Nun fahren wir nach Neuenburg und bringen da eine Wucht und dann haben wir Feierabend' ('Teraz pojedziemy do Nowego i przyprowadzimy stamtąd jedną partię, a potem będzie wolne'). Mnie zabrał do swego samochodu Grunow i zawiózł do Świecia. Po drodze mówił mi, że zwolnić mnie nie może, natomiast zabierze mnie do swego domu. Tymczasem zawiózł mnie do siedziby *gestapo* w budynku Jeschki przy ul. Klasztornej w Świeciu i odjechał dalej. Obiecał mi, że w drodze powrotnej z Bydgoszczy zabierze mnie. Jednakże Niemcy, którzy przejęli nadzór nad mną powiedzieli po jego wyjeździe głośno: 'Grunow hat hier den gelassen, den sollt ihr beiseite bringen' ('Grunow zostawił tutaj tego, macie go usunąć'). Jeden z Niemców — Białecki z Czapełek pod Jeżewem — powiedział: 'Nun werde ich mich satt essen, und dann werde ich ihm einen knallen' ('Teraz będę jadł a potem wpakuję mu jednego'). Po chwili zauważył mnie szef *gestapo*, ten sam, który przesłuchiwał mnie w Grupie na miejscu egzekucji i powiedział, aby mnie pozostawiono w spokoju dopóki nie wróci Grunow. Grunow wrócił dopiero następnego dnia i wtedy zwróciłem się do niego z prośbą o zwolnienie. On jednakże powiedział, że nie może mi w niczym pomóc, bo już jest za późno. — Przez całą poprzednią noc byłem uwięziony w piwnicy. Z Grunowem rozmawiałem przez szparę w drzwiach, gdy przechodził przez korytarz. Po południu tego dnia, tzn. 2 XI, wyrwałem okratowanie z okienka piwnicy i zbiegłem stamtąd szczęśliwie. Około godziny 22 doszedłem do domu w Kaliskach, ale nie zatrzymałem się tam. Przez całą okupację tułałem się w lasach. Niemcy jeszcze tej nocy zjawili się w moim domu i obstawili go przez tydzień"²⁹.

Fakt, że miejscem zbiorowych egzekucji był plac ćwiczeń w Grupie, o którym mówił w swym zeznaniu Władysław Suchomski, został potwierdzony także przez wielu innych świadków. Siostra wymienionego w powyższym zeznaniu ks. Bernarda Burdyna obserwowała samochody wiozące skazańców z kierunku Grudziądza, gdyż spodziewała się zobaczyć w nich również swego brata. Zauważyła, że samochody wiozły przeważnie kobiety i dzieci (zapewne Żydówki). Także jej kuzyn zatrudniony jako jeniec polski w koszarach na placu ćwiczeń w Grupie mówił jej o tym, że w pobliskim lesie rozstrzeliwuje się aresztowanych Polaków. Świadcami przewożenia skazańców na plac ćwiczeń byli też mieszkańcy Górnej Grupy, z których jedni widzieli samochody przybywające tam z kierunku Grudziądza, inni (wśród nich mieszkańcy wioski położonych wzdłuż szosy na odcinku Świecie—Górna Grupa) — samochody wiozące skazańców od strony Świecia. Wszyscy słyszeli strzały. Wstęp do lasu był wzbroniony. Tablice ostrzegawcze z napisem „Wer diese Grenze überschreitet, wird ohne Anruf erschossen” („Kto

²⁹ Protokoł zeznań W. Suchomskiego w archiwum IZ, Dok. III-131.

przekroc
skraju l
Drug
jest tzw
w kierunku
powstał
Ginęli
w Świe
także lu
lejewsk
kańcy i
nia świ
kańcy
widzieli
rowni”
rzach :
szego
okres
i 8 au
o godz
puste.
chocia:
„żwiro
było d
ubran:
Niemc
został
Sw
tablic
w lut:
ponad
przys:
Widzi
liźnie
nym
stępu
kieru
słysz.
Widz
bare
pełni
do m
Sch:
Pola

71/11/24
tj. 24 października przewiezieni byli na miejsce rozstrzelani przez
esesmanów na terenie zwirowni w Grupie. Tam zostali rozstrzelani.

Wiem, że świadkiem rozstrzelania mojego ojca był Franciszek Suchomski,
obecnie niezwiązany, któremu udało się zbiec z miejsca egzekucji.

Przed moją ucieczką do lasu w listopadzie 1939r. jedyny raz w życiu
spotkałem się z Suchomskim, który mi powiedział, że widział jak mój
ojciec przed egzekucją krzyknął "Jeszcze Polska nie zginęła" po czym
dostał postrzał w tył głowy i wpadł do dołu zwirowni gdzie przebano
rozstrzelanych. Było to między godz. 18.00 a 19.00, było wtedy zupełnie
szaro. Suchomski był jedyny, który przeżył egzekucję. Egzekucje były
prowadzone przez kilka dni, ale świadectwo Suchomskiego jest pewne,
ponieważ tego dnia on zbiegł a więc nie ma wątpliwości co do daty.

Sąd postanowił:

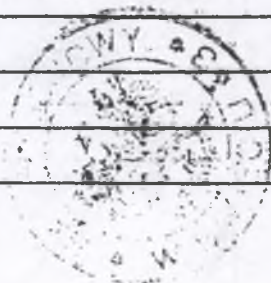
dopuszczyć dowód z przesłuchania wnioskodawcy na okoliczność śmierci
Huberta Kruczkowskiego i jego stanu cywilnego.

Wnioskodawca wnosi o nie przesłuchiwanie uczestniczek elbowiem w pełni
potwierdzają one okoliczności o których mówił wyżej, oraz z powodu wieku
nie mogą brać udziału w sprawie.

Staje wnioskodawca, pouczony w trybie art. 304 kpc - lat 72, agronom
dyplomowany, zam. Lubin woj. Legnica, nie karany za fałszywe zeznanie
zeznaje:

Odczytano wyjaśnienia informacyjne. W pełni podtrzymuję to co
zeznałem informacyjnie. Urodził się 3.11.1873r. co wynika z przedłożonego
spisu. W chwili śmierci był wdowcem, miał gospodarstwo i był rolnikiem.
Mieszkał w Drzycimiu. Był synem Martina Kruczkowskiego i Katariny
Kruczkowskiej z d. Buczkowska. Nie mogę przedstawić żadnych innych doku-
mentów na okoliczność stanu cywilnego mojego ojca ponieważ hitlerowcy
zabrali z parafii metryki i inne dokumenty rozstrzelanych. Na tę
okoliczność mam pismo od proboszcza parafii w Drzycimiu.

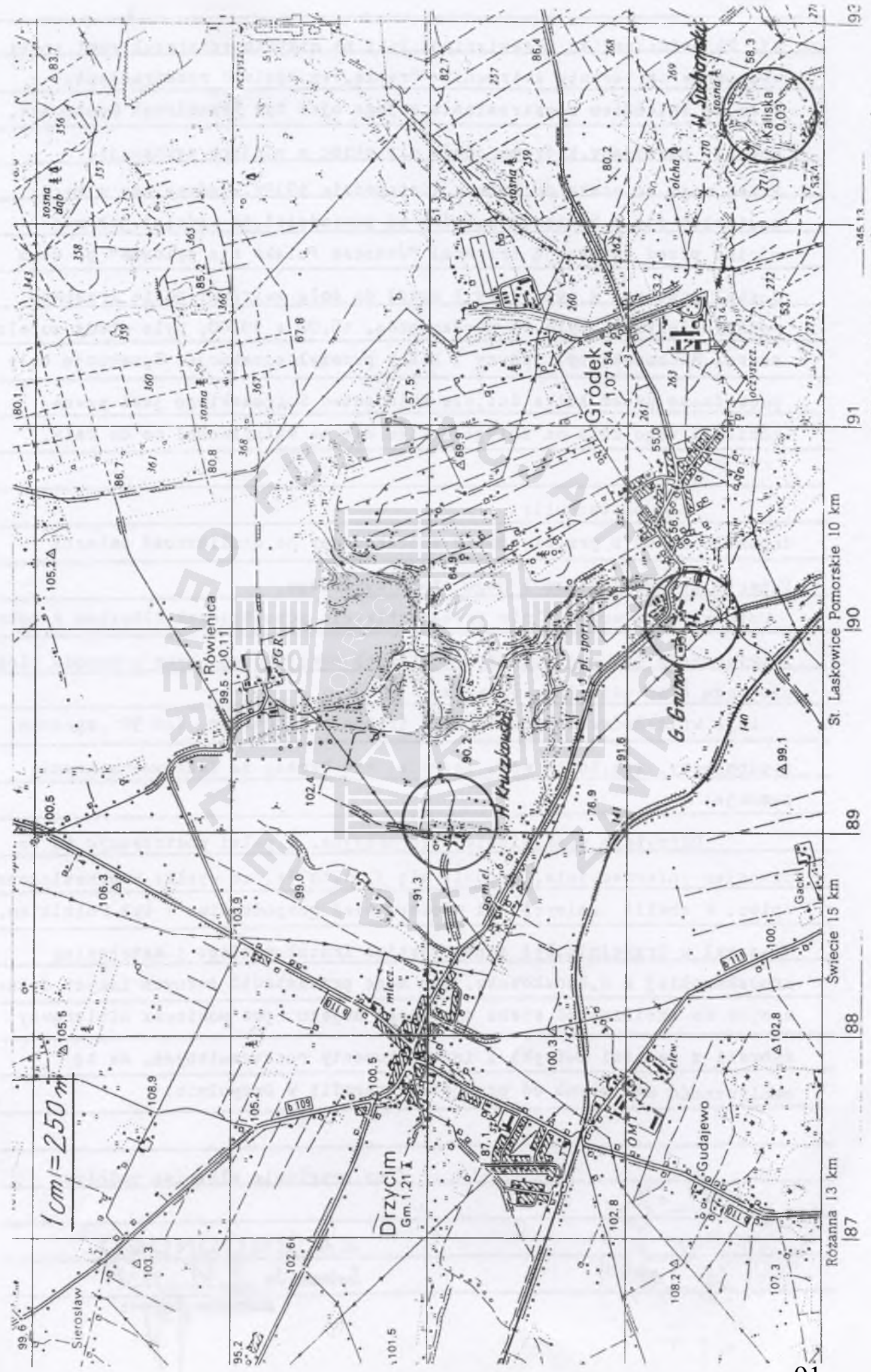
/ na oryginale właściwe podpisy /



ZA ZGODNOŚĆ

Świdwie, dn. 8.9.19.92

Sejmikarz Sądowy



Mapka fragmentu Gminy Drzyccim

IV/1. Korespondencja bieżąca: Obiegatki Skarzystas

1. List Bogusława Obiegatki do Elżbiety Zawackiej z 30.04.1988r., oryg. rękopis k. 1 s. 1
2. List B. Obiegatki do Fundacji z dn. 2.05.1988r., oryg. rękopis k. 1 s. 2
3. List Bogusława Obiegatki do Elżbiety Zawackiej z 23.11.1990r. mpis k. 1 s. 3
4. ^{oryg} List B. Obiegatki do Fundacji z 7.01.1991r., mpis, oryg. k. 1 s. 4
5. List do Elżbiety Zawackiej z grudnia 2000r., oryg. rękopis. k. 1 s. 5
6. List Fundacji do B. Obiegatki z 4.07.2000r. w sprawie zdjeńcia, mpis, kopia k. 1 s. 6
7. List Fundacji do B. Obiegatki z 30.01.2001r., mpis, kopia k. 1 s. 7
8. List B. Obiegatki do Fundacji z 16.12.2001r., rękopis, oryg. k. 1 s. 8-9
9. List do FAFAK z 13.11.2007 w sprawie sesji, rękopis oryg. k. 1 s. 10
10. Pismo Fundacji z 4.02.2008 do B. Obiegatki, mpis, kserokop. oryg. k. 1 s. 11

Boğustaw Obiegatka
ul. Betska
02-638 Warszawa

10/1/1

110/88 bvg

Wielce Szanowna Pani
Profesor Elżbieta Zawacka

Toruń ul. Gagarina 136

Przesyłam relację o sp. Stanisławie Obiegatce, który w latach
wojny był członkiem organizacji Komenda Obrońców Polski (2 egzem-
plarsze + zatawarski w jednym egzemplarszu)

Bede pamiętać, aby w przyszłości nadstawić inne, portretowe
zdjęcie ojca po zreprodukowaniu, a także nadstawić kopie dokumentów
po ojcu jeżeli te zostaną odnalezione w archiwum ZBoWiD
w Bydgoszczy.

Z wyrazami szacunku

Boğustaw Obiegatka

Warszawa, dnia 30 kwietnia 1988r.

PS. Zatawram prośbę tym jedną stronę "Fragmentów moich wspomnień",
uprzejmie proszę zwrócić na nią uwagę i poprosić Panią do wykonania
również tej krótkiej relacji B.O.

Warsawa, dnia 2. V. 1988.

IV/11/2

110/88 org

Szanowna Pani
Profesor Elżbieta Zawadzka
Tomasz

Zalozam odbitki kserograficzne dwóch dokumentów rodzinnych:

1. zaświadczenie dla ciotki-babci Heleny Chańcowskiej wydanie w roku 1938 przez M. T. Tokarskiego - Karaszewca - generała,
2. notatki doktora Rzepnikowskiego z Lubawy w sprawie rodzinnych.

Z poważaniem

B. Obrytka

Bogusław Obiegałka
ul. Bełska
02-638 Warszawa

Warszawa, dnia 23 listopada 1990

W/1/3
526/A/90

Szanowna Pani

Profesor Elżbieta Zawacka

W dniu 27 września 1990 roku w Toruniu postanowiłem szybko uzupełnić relację o działalności w ruchu oporu śp. Ojca Stanisława, którą złożyłem u Pani w Archiwum w roku 1988.

Uzupełnienia polegają na włączeniu do relacji tego, o czym dowiedziałem się z dokumentów odnalezionych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Kopie wszystkich dokumentów złożonych przez Matkę po wojnie w Polskim Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych załączyłem do relacji, oryginały są w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy.

Proszę o zwrócenie szczególnej uwagi na:

- orzeczenie weryfikacyjne z 31 marca 1950 roku /Z. 15/,
- wymianę korespondencji z Zarządem ZBoWiD w Bydgoszczy w roku 1988 /Z. 16,17 i 18/

Oświadczenia o przynależności do szeregów Armii Podziemnej z roku 1946 wymagają moim zdaniem weryfikacji w świetle wiedzy historycznej roku 1990. Zdanie wtrącone w relacji na stronie 1 i 2 w sprawie zapisów w załącznikach nr 6 i 7 o przynależności Ojca do byłej "Polskiej Armii Ludowej" proszę traktować jako uwagę. Nie mógł mój śp. Ojciec /aresztowany przez Gestapo 4.XI. 1940r./ należeć do organizacji, która wtedy nie istniała.

Proszę o zrozumienie moich skrupułów w sprawie zakreślonego wcześniej zdania w załączniku nr 3 "... Konfrontacja ze Stremlaem i tenże dużo śpiewał- więc nic nie pomogło...". Uważam, że po koniecznych próbach wyjaśnienia tego zdania z p. W. Stremlaem, mam obowiązek odkryć je dla celów historycznych. Należy pamiętać, że Stanisław Obiegałka został aresztowany 4 listopada, a p. W. Stremlau z grupą osób z Torunia w dniu 3 listopada 1940 roku. Może wyjaśnienie tego zdania znajduje się w innych relacjach przechowywanych w Archiwum w Bydgoszczy bądź w Muzeum Martyrologii w Grudziądzu. W tym ostatnim miejscu znany jest fakt ucieczki z Gestapo w Grudziądzu p. W. Stremlaua.

Na ręce Pani przesyłam wystąpienie o weryfikację działalności czynnej w ruchu oporu na Pomorzu mego śp. Ojca. Rozmawiałem wstępnie o tej sprawie w dniu 22 bm. z p. Prezesem Michalskim, w czasie krótkotrwałej wizyty w Toruniu.

Bardzo żałowałem, że w Archiwum nie zastałem Pani. Gotów jestem służyć wyjaśnieniami dodatkowymi jeżeli Pani uzna, że są potrzebne, a także okazać posiadane oryginały załączników. W tym celu zawsze chętnie przyjadę do Torunia.

P.S. Informuję uprzejmie, że w międzyczasie przekazałem materiały do Muzeum w Grudziądzu /patrz notatka IKP z dnia 21. 12. 1988/ oraz przesałem kopie listów Ojca p. Chrzanowskiemu do Gdańska.

Z wyrazami szacunku

*Do pisma było dołączeniem
5 pismo skierowane do Ojca Tor.
32204 - tamże je przekazała B-01-91
otrymano 3.01.91 Red
Σ2*

Bogusław Obiegałka

44114
18/17 1991

Bogusław Obiegała

ul. Bełska

02-638 Warszawa

Redakcja

Biuletynu Fundacji "Archiwum Pomorskie

Armii Krajowej"

w Toruniu

Serdecznie dziękuję za Biuletyn Nr 3-8, który otrzymałem w grudniu wraz z życzeniami.

Odwzajemniam się życzeniami z opóźnieniem, dużo pomyślności, zdrowia i wielu dobrych dni w roku 1991, spełnienia najlepszych nadziei i zamiarów.

Informuję, że pragnę utrzymywać stały kontakt przez Biuletyn. W otrzymanym numerze nie znalazłem informacji o koszcie obonamentu, załączam jako zaliczkę złotych dziesięć tysięcy. Różnice wyrównam po otrzymaniu informacji.

Bogusław Obiegała

Warszawa, dnia 7 stycznia 1991 roku.

Załączam 1 banknot 10000, złotych.

TV/1/5

Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia

Warszawa, w grudniu 2000 roku



Wpłynęło dnia 28.XII.00
Licz. 4870 WSK 2000

Wielce Szanowna
Pani Profesor!

Przed Świątami Bożego Narodzenia dzielimy się wiatrym opłatkiem
i żywymy radości, zdrowia, jak zawsze uśmiechu przy śpiewaniu kołęd,
wzruszającego dobrego w dniach 2001 roku po narodzeniu Chrystusa
z Nazaretu.

Bogusław Obiegatka
z Rodziną

P.S. Zawsze z radością kieruję słowa do Osób w Toruniu, miasta miłych
wspomnień z lat szkolnych. Obecnie, od 1 października br. jestem
na emeryturze i będę porządkował różne moje sprawy.

Dzisiaj załączam wstępy zdjęcia do wykorzystania w słowniku
konspiracji pomorskiej, związane z sp. Mamą Lelina, sp. Ojcem Stanisławem.

Zawsze z najczystym podziwem dla pracy
Pani Profesor

Bogusław Obiegatka

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186
87-100 TORUŃ

Toruń

IV/1/6

L. dz. 2396/POM/2000
.....

Toruń dnia 4 VII 2000

Szanowny Pan
Bogusław Obiegałka
ul. Bełska
02 -638 Warszawa

Szanowny Panie

Fundacja nasze w kolejnym tomie Słownika Biograficznego
Konspiracji Pomorskiej 1939-1945r planuje umieścić
biogram ep. Stanisława Obiegałki i jego żny Celiny .
Wobec powyższego proszę o przesłanie zdjęcia legityma
cyjnego w/w osób oraz innych zdjęć z okresu okupacji.
Prosimy serdecznie o wsparcie finansowe, gdyż nasza
działalność utrzymuje się dzięki darom .

W oczekiwaniu na wiadomość od
Pana pozostaję z wyrazami szacunku
i poważania.

.....
Dokumentalista mgr Michał Ojczyk

Załącz. 3
.....

TV/1/ 7

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186
87-100 TORUŃ

№ 0162/POM/2001

Toruń dnia 30 I 2001

Szanowny Panie
Bogusław Obiegała
ul. Bełska
02 - 638 Warszawa

Drogi Panie

Dziękuję za przybycie do naszej Fundacji 29 I 2001 r.
Dziękuję serdecznie za życzenia.
Potwierdzam otrzymanie zdjęć, których kserokopię
załączam oraz artykułu na 16 str. p t " O życiu
śp. Celiney Obiegała ".
Przekazuję list Pani Profesor .

W oczekiwaniu na życzliwą i
dalszą współpracę z Panem
życzę zdrowia i pozostaję z
wyrazami szacunku i poważania.

.....
Dokumentalista mgr Michał Ojczyk

Ład. 04



Mędrcy świata... do Betlejem śpieszą,
Gwiazda Zbawcę im ogłasza, nadzieją się cieszą.

Niech KOŁĘDY zabrzmią radośnie w naszych domach, z tradycjami polskiej Wigili, zapowiadając radość Bożego Narodzenia, zdrowie i pomyślność w Nowym Roku.

Bierzmy przykład z mędrców, którzy prowadzeni betlejemską Gwiazdą, pokonywali pustyńne wzgórza z pomocą „małych brać!”
Pokonywali z nadzieją drogę do Betlejem..., patając z miłości.

Zamiemy się opłatkiem

Jola i Bogusław
z Dziećmi - Obywatelkami

Boże Narodzenie 2001 roku

Wielce Szanowna Pani Profesor z Współpracownikami,
zyczenia świąteczne składam z rodzinnym akcentem, do którego osmielam się z radością wytykając z spotkań na Forum Archiwum, ostatniej ciekawej XI Sesji Naukowej w listopadzie br.

Dla mnie są to budujące spotkania! Słowa zachęty Pani Profesor, aby dawać świadectwo z dokumentami prymoru

11/1/9

wielokrotne owoce. Bardzo uairsyłem się z zapowiedzi tematycznej -
Sejki w roku 2002. Myślę, że na ten apel Pani odpowiem
swoim świadectwem o Matce - wdowie po członku KOP, a także
innych Kobiatach, które obserwowałem z bliska w czasie wojny
i w okresie powojennym na Pomorzu.

Podziękuję się radością spotkania w Dworze Artusa, które trwało
w kameralnym gronie podróżnych w przedziale pociągu do Warszawa.
Nim rozstaliśmy się na dworcu, który był stacją przesiadkową
dla jednych, dla mnie docelową - umówiliśmy się za rok w Toruniu.

Szanownej Pani Profesor życzę dobrego zdrowia, aby pozwoliło
na realizację zamierzeń - z pomocą wspierających
Współpracowników, których Pani zgromadziła.

Z wyrazami najwyższego szacunku

Warszawa, dnia 16 grudnia 2001 roku.

Bożena Obiegalska

do karki Obiegalska

XII 2001 22

Bogusław OBIEGAŁKA
ul. Bełska
02-638 WARSZAWA

14/11/10

Prezydium
SESIJ NAUKOWEJ
"WOKÓŁ STRAT LUDNOŚCI
POMORSKIEJ 1939-1945",
TORUŃ

FUNDACJA "Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu"
Wpłynęło dnia: 15.11.2007
L. dz. 2612/S-720/XVI Pom-510
Załączniki:
Referent:

Dziękuję serdecznie za zaproszenie na Sesję i Wystawę.
Temat przyjmuję z najwyższym zainteresowaniem ze względu
na doświadczenia rodzinne:

- Hubert Kruczkowski z Drzycimia pow. Świecie (Dziadek) - rozstrzelany
24.10.1939 roku w Grupie - Mniszku k/Swiecia,
- Stanisław Obiegalka z Koniezewic pow. Toruń (Ojciec) - zmarł w wyniku
aresztowania przez gestapo i związanych z tym tragicznych
doświadczeń w Grudziądzu 12.10.1944r. (patrz Archiwum i Muzeum Pom. AK).

W dniach 20 i 21.11.2007r. nie mogę przybyć do Torunia.
Pozwalam sobie przestać kopię nadbitki z „Przeglądu Zachodniego
nr 1/1966”, dotycząca zbrodni w miejscach, w których między innymi
rozstrzelano Huberta Kruczkowskiego - wójta z Drzycimia. Poza tym
załączam kopię z protokołu przed Sądem Rejonowym w Świeciu -
o stwierdzeniu zgonu - po przesłuchaniu Edmunda Kruczkowskiego -
syna Huberta. Mam nadzieję, że zainteresują mgr Piotra
Datkiewicza - autora jednego z referatów. Mam też inne materiały.

W uczestnikom Sesji życzę owocnych obrad i deklaruję
w miarę możliwości udział w przyszłych pracach

Warszawa, dnia 13.11.2007.

Bogusław Obiegalka

Załączniki

1. Nadbitka - 12 kartek A4
2. Protokół z Sadu - 2 strony A4.

zest. sob. 2. III/11 i III/13

IV/1/AA

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

- pokładowanie ołbionym
materiałom źródłowym

- Biuletyn

L. dz. 1

Toruń, 4.02.2008 r.

Pan
Bogusław Obiegałka
ul. Belska
02-638 Warszawa

Szanowny Panie !

Przede wszystkim chciałabym Pana przeprosić za zwłokę w korespondencji. Dziękuję za dołączone do listu materiały źródłowe na temat represji okupanta w pierwszych tygodniach 1939 r. Dołączyłam je do Pana akt osobowych i sądzę, że znajdą odbicie w pracach naukowych, które powstają w oparciu o materiały źródłowe zgromadzone w naszym Archiwum.

Dziękuję również za darowiznę na rzecz naszej Fundacji, która jest nie tylko ważnym wsparciem finansowym, ale również aprobatą naszej działalności.

W czasie swoich odwiedzin latem w Fundacji przekazał Pan informację o śmierci jednego z kombatantów. Koleżanki odnotowały nazwisko Zmarłego, ale chciałabym się jeszcze upewnić, czy nie nastąpiła pomyłka. W związku z tym proszę, aby był Pan tak uprzejmy i ponownie podał nazwisko i imię Zmarłego wraz z datą śmierci i miejscem pochówku. Przepraszam za fatygę.

Łączę pozdrowienia od Pani Profesor Elżbiety Zawackiej. Chociaż to już jest styczeń, to jednak życzę Panu wszelkiej pomyślności w 2008 r.

Z poważaniem

Elżbieta Skerska
Elżbieta Skerska dokumentalistka

IV/2: Korespondencja więzienna - Obiegatki, Stanisław

1. Listy Stanisława Obiegatki do
siostry Celiny & więźniów w Gudziądzu,
kserokopie rękopis.


K.F. 5.1-10



3

11/2/1

Absender: St. Obiegalka
 Graudenz
 Internierungslager
 Antikasse 30
 In jedem Brief
 sagen ich dir, wie
 ich mich fühle
 und wie es dir
 geht. Ich hoffe
 dich bald zu
 sehen. Ich liebe
 dich sehr.
 Dein
 Stasch


Postkarte 1

 Frau
 Celina Obiegalka
 Hunzendorf
 Post Halmsee
 Schulstr. bei Glauchau

Absender: St. Obiegalka
 Graudenz
 Antikasse 30
 Internierungslager
 Das macht
 mich sehr
 glücklich
 und ich
 hoffe dich
 bald zu
 sehen.
 Dein
 Stasch

Postkarte 4

 An Tomlein
 Huber
 Graudenz
 Bismarckstr. 28. H. 1

Absender: St. Obiegalka
 Graudenz
 Antikasse 30
 Internierungslager
 Ich bin
 sehr
 glücklich
 und
 hoffe
 dich
 bald
 zu
 sehen.
 Dein
 Stasch

Postkarte 34

 An Frau
 Celina Obiegalka
 Hunzendorf
 Post Halmsee
 Luis Thon

Gruziadr, 28/V. 1941.

IV/3/3

Droga: Kochana Celinka!
Najdroższe Dzieci!

Wielkie się zbliżają i prawdopodobnie
daleka wybiara się do Was Kochani - więc spiesz
parę słów skrócić.

Weselnym znowu i nieswarych nastrojach,
udzielających się nam od Kolegów, Kłóty
jutro rano o tej wyjeżdżają do Kłutchofu
14 licząc do cię. To wyjeżdża Gruziadr
przezami zost podoficerowie, Turek Kłóty
od Bonemierskiego, jeden prof. Seminarja
65 letni. Poniżej podnas mego polityku Turek
zbiarony wyjazd do Kłutchofu. Kłutchof
jest storem cywilno-mieszkoanym - jak tutaj
ten. Nije, tego wyjeżdża, to nasza grupa
zostanie narodzi nastaje tutaj, to co nam
my być baje narodzi, gdyż same jest wyjeżdż
Kłóty. Tutaj dla nas starych jest narodzi
dasi dobre, jai teraz prawie wcale nie
sobis gawnostry, zwa że jai ty absyngs
wyc, znowe Troche w Kłóty, a w nowym
lagru trzeba znowu restuta pitowac. A wyc
Kochana dopoty tu zostanie. To narodzi
mam zupełnie dobre, moga, 2 lata
latnik oszundis wystrymaci, ale nie
daj Bore by to fak starych Troche, feni
brnie rozprawa, to pojedziemy do wyje
nia; to jest znowe lepsze jak obór.

To awenturam mojem ul. v. 4/xi. wstalem awenturym
samohodem przesizomyl do Friedricha tu na
Litzkist; to w kost. pelnej Panie i Bydgoszcz
i 3 ofic. Testapo. Tejoi dnia Italimiy na lenex
do wicesora i potora pod Straz Kas. namy no
wyk, a wicesorem preprosodil nas na Austrii
gdzie bylo przejscie przez tal kraj suchy las.
i pierwsza noc w zimowej celi i obramien
na stornie. Nastepnego dnia miatemu przesiz
chy-wija bylo dupolicie i t. p. Konfrontacy
re stremblucem. [redacted] i
nie wspomoglo mi. Innego dnia jeno
przesizyl; tal. stowozyl i zremys; a
pli Polyno i mi. Piwsze tygodnie lenylymy
tylko, ie kramie i je jest polurowe, ale
stopniowo sie uakije rozysniety. Nedyw
to postawato duto i jorec nides konty
ale drisij postem jui solestorany; i waino
niepodriadki i atroj mjoj.

Smutne i sigitki byly Szyta Boiego Narodku
4 d. i je wyjechali transport uowyl (mny ob-
sigomyl do aboru), nastepnie ujedna
stowato, a przedwomylkiem to pojda i i m
stko uone co najdrowe rozracone; i def
wje my apfatto agalnie wnywy pofalim
elociar po pztach spieralimiy kolenty poloth
i Boie Cos bilsty; i tal ijeie pzygdo cokiawu
my inny sturbie wje rowne stos do pasat.

32ⁿ

Jakes Klottho go wytał. Tę. jada u nas
 jaksia ofiara sp. Wieszaj. 64 letni umost
 na adas serca jodenas gimnazystki, z ona
 jego wyznanie na tybis pner Bolszewikow.
 Oficer. ser. unyput K. Kels. wita. F. Fall. Fa
 gimnazystka nam uwas wyznanie z
 i abowia, oraz stamonia wst. niedas.
 U wazem wielkie giaz. Casy co nas 177
 stlich dno uerwow kortowato. ponesci 4/III
 42 i uany sprawy. jokrany 42 Pes. kutelef.
 a wonyy z rowodoi paktymypl zostali wy
 ja jako t. w. Gaidues, wsteli i uaymiesowia
 ale tyetho tacy co sig zabrali do stolarstwa
 wozole nemowsto. Wozole a wonyypl obow
 usch resuwslucy, wozody paktymypl z
 uprzyklozowane kopne poy. i. d. Narani
 acy od paru dni dostajemy lodatki
 i postaci 2x dostatek wstobnuch 2x uobowclay
 i jeduo jajtowjato uow. arbeits. ulay.
 i tak wyi sig utajto wy. Koclawi wi
 dsin, ie jak wy estek przyory to u piple
 nie wogonej. F moore Tobie pochawa Celako
 ie narani niowarto se, gdyz nie jester samy
 i nie ja sam stym potomnie Gior jowicki at
 jeden z of. gestapo powinien pan byc dumny
 ie tu siedzi, Tobie stami sam stymatem
 ad uaypl wstadi, ie nie ja sam. Gize jokrany
 sig Opatnowsi. Ja uaym jakowjlesiq uobowclay.
 Heloroj niatem dnie wolnego od Konisana
 wy widnie, ie uaym wygody, gdyz abowclay

32^o A statuih deiech byla znos. gim. Podru
 trich semlato na serce truba bylo pou
 jovic, a niatku mysciu, e porocitku pot
 z pravy: do mine uklonito: tak co jare
 dui tukie (Sperement) sy slarage, lovia
 estak tycho uslo pety to: nabivno vy
 crespuje. H. Kridyue r. sie drim, jui skunoy
 do nos 0100% lepssy nit byt Kridy: a ob
 zach tej fonoc 0500% lepzy jest bylo.

Uvodi mi jideu, ktory voviel do nas vyznani
 ve cifri, prestypry "vypstani" oz do radek
 opolice Hamburga, vye more: Tu to
 vystany tam jest, more do jance Boj.
 e Kridy's voviel: Tak onyzy rozproneu jaha
 my, se tu Noledry, Kridy, a vyznani
 i a loguel obioroye viedry jui: fo t un sega
 Gdlyky's viedriata, e Kridy voviel, to vjedli, a
 ten voviel do viedry.

Ciny sy Celusta, e sobne vygladac. A Kochane
 Babory Bojulek, voviel: pevno jui dera avoz.
 Tatus ledvouch joma jdy voviel: Bojulek
 jmy okarji: vojine prestor. A maty voviel co
 dera lato co: jayko pevno voviel: Avrek, a Babo
 to pevno voviel: jomada. Ceter's Has Anglthick
 sbotrovue. Nesotph jest Sidonyk, eby boi
 Harodhenie jui vopolen bylo. Pordroviane
 Unyethick. Na drisraj Jarory, Lusia Kochane
 voviel list. jemale vas ceter's nogy ko bary
 et do adanenia Hon voviel

Gruziadr, 28/V 1941

Drogo: Mochana Celivka!
Najdrovne Dzei!

Voigte sy zblizaga i pravodopodobnie
Dala vybira sy do Has Tockau - voige spicny
par stis steslic.

jeslesny znou a nerovnyh nastavach,
udielajsoch sy nam od Kolegov, Klistry
jutro rano ob tej vyjeidraje do Klutofu
(u lickei taci). To vorryetko Gruziadr
pivovani vor podaficovacie, tnech Hupov
od Bonemestkego, edeu prof. Seminajeb,
65 letu. Jui podnes mego polytu tnech
zbiarovy vyjad do Klutofu. Klutof
jest oboreu vyvilno-ialesovauha - jak luty
ten. Nyc z tego vyuka, te nasa grupa
zostanie narosie nastate tutaj, so co nune
my lye boya odrysovi, gelye saue jest rygor
Kaletovy. Tutaj dla vas stajeh jest nesece
dax dabre, jui tnech jivovet vrate nie
saby jivovet, jua sy jui ty abryng
oye, ranye Trobe dzytelon, a v norym
lague tnech nos vubata pitovac. Top
Kloutau lopyj tu zastane. Lu narosie
i vone ipeno dabre i norym loto
sallat vovovon vyty jui, ale vone
laj sone vyty loto dzytelon. Jui
loto dzytelon vyty loto dzytelon
vone loto dzytelon vyty loto dzytelon.

a wyroku ufyga Bogu se meszpodrias am
pud lat Luckl Klauze 32 2

To arentorami nojem d. 1. 4/10 zostalciu usobozem
samakodem przesunom do Gubinska i
Elizytki. To i zost. jedny Pan i Bydgoszcz
i S. ofia. Jestopa Tejor dnia stalimy na lances
do wiesora i potora pod strazy kat. mianymoi
wyl. a wiesora przesrodzi. Ci nas ma kubit
gdzie bylo przejcie pier lat zamy suchy las.
Pisza noc i pominiey seli i ubranach
na stornie. Nast. przegodnie miatku przes
dy. nje bylo supbucie. Sp. konfrontacy
re stremduem. Teni lat. ynerat. nje
nie niepomozto nie. Inccioja dnia jenne
praszely. Tak ustowierzo sy zennu. a
pli Poljno imu. Piszcie tygodnie Ciensimy
tylko, ie nene ipece jest policzone, ale
stopniowo sie uakijze rozjesimy. Niewoz
to posztowato duro. pisze neres konty.
ale drisiaj prostu jui sabelitowany i waino
niepodriausi. Takoy nuzojz

Smutek i sigitki byly Szyla Borego Narodzeina
4 Bilje wyjechis transport uszy (mamy ob-
sigrompl do oboru) nastepnie uglem
slowisko, a pnedoromptkem to podany
otko none co najdoswiej korracone. ale ptem
wye przy spfatho azplnie wnysey pofalimy
chocia po pofach spioralimy kolenty polotki
Bore Cos bulstg. i Tak ipece przyzdo cohicimy
przy innej sturkie wye zowne Blos do Pascat

32

Teraz kłótko go wytała. Ten jedynak u nas
 jedna ofiara sp. decyguje. Głęboko umiast
 na uder serca podnosi y unosi się, zawa
 jego wyrażone na tybis przez hołszenie
 Oficer. res. unosił k. kula. wsta. i tak ta
 jawnosyła nam nawał wopuła i t
 i aboria, oraz stamanna k. k. niedal.
 Il uacem wielkie gny. Casy co nas wy-
 stlich dno uerwos krotowato. poniesci 4/III
 42 i uanyj sprawy; jottownej 42 Res. kłutej of.
 a wopuły z rewoloi poutyanył zostal. wy-
 ja jako t. w. Gąstus, wstali; i uayniawoie,
 ale tytko tacy co się zabrali do stolarstie
 i rozole nemiosta. Hozile u wopuły ob-
 uch nemiostuiny; i woady poutyane z
 uayniawoie łopne poweji itd. Narani
 d racy od paru dni krotowany dodatk.
 u postaci 2x krotowany wyobraut 2x marmalay
 i jedno jajtto jako waci arbeiter uilajy.
 i tak zyci się utowio. wy. koldau wi-
 drin, że jak ty estek przyory to u piple
 nie uogonej. I moore Tobie kochana Celiko
 że narani niemarto się, gdyż mi jester samy
 i mi ja sam otyku potowemu Gior jowicki
 jeden z of. gestygo powinien pan byc dumny
 że tu siedzi; Tobie zhami sam utowian
 od nanył wstadi. to mi ja sam. Gija jottowny
 zj Opatnowci. Ja sam jak uoyłepny nadzicji.
 Helosoj miatem dzien wolnego od konisana
 uje widrin, to moin wygody. jdyt aboabiam

32ⁿ Teres Plott... ja... padla...
 jama... sp... 64 letu...
 na... podcas...
 jeho...
 Oficer...
 ja...
 i...
 Il...
 sthik...
 42...
 a...
 ja...
 ale...
 v...
 uch...
 up...
 d...
 u...
 i...
 i...
 d...
 u...
 i...
 j...
 i...
 d...
 u...
 i...
 j...
 i...
 d...
 u...
 i...

IV/3. Korespondencja uzupełniająca
relacje: Obiegatka Stanisław

1. List do Bogusława Obiegatki (syna
Stanisława) z 19.02.1988r. w sprawie
mieszki organizacji, w której działał
Stanisław (ojciec), rękpis., kserokop.

k.1 s.1



Warszawa 19. luty 1938.

Państwu Boginiemu!

Przy okazji opowiem szczegółowo. Szkoła
była i tak późno do sprawy pomysłów
Mieczysław Korwin-Giełgowski p. Adama Smyły
który niegdyś roku zmarł. Jako l. uczestnik
niepamiętna organizacja, był obremy przy pracy
wskaz normomach i gestu po gwałtownym.

Organizacja masywna p. Komenda
Obrońców Polski

Co do wszelkich drugiego kompromitacji i p.
Oficerów i innych oddymanta się p. gestu po
s. obremy i p. Adama Smyły.

Aż mamie i problemom masywno postawiam się
opromienić i o tej porównaniu.

uwaga. Original listu przechodzi B. Obiegatka,
druga strona nie dotyczy tematu.
B. Obiegatka

20. XI 1990 roku.

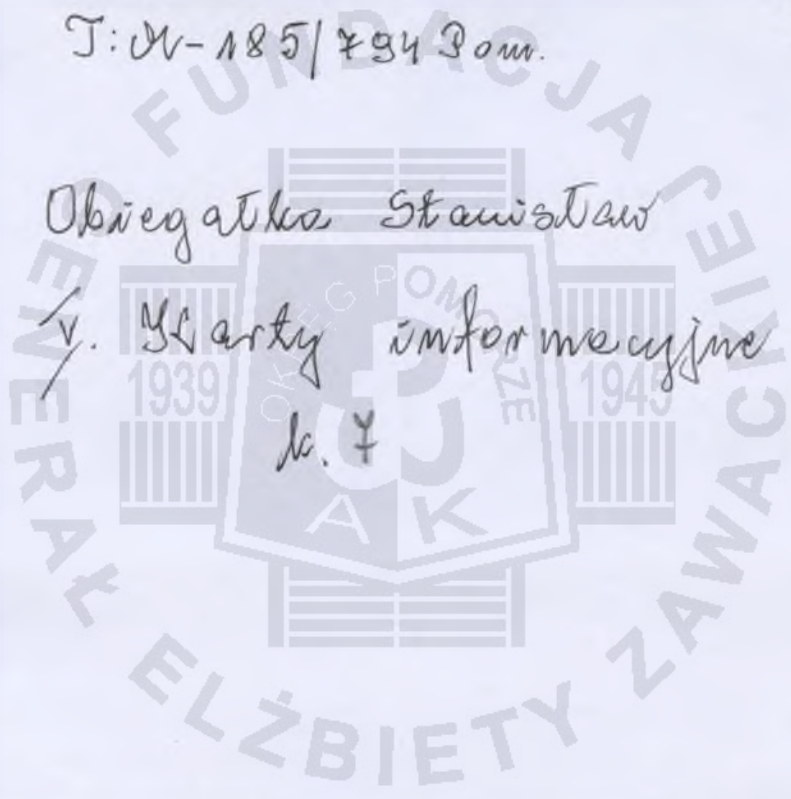
List Stremben a - patra
2. 1/11 melody str. 9

T: M-185/794 Pom.

Torun

Obiegatka Stanisław

v.arty informacyjne
k. 4



M-185

+
1944

Obwiązała ~~Pracownice~~
Stawinie
niezgodnie z ~~Pracownice~~

Tarni
Chodnie
KOP 1

02-638122 ul. Betowska 24 m 7
Pracownice Stawinie Kuchli 48-13-11
garny 34-34 Tarni

inne prace Karczewie
Szkota domów ozdoby

był m 22 26 IV 88

jest w kontakcie z W. Stramla
w Tarni

M-185

KOP Toruń

1

2

3

2

4. Obiegatka Stanisław 5.

6. „Poraj”

7.

8. Jan Katarzyna

9. wr. 28. IX. 1904 r.

Pałecz - poruszenie

10. syn Bogusław - Warszawa
02-638-W-ka, ul. Bielska 24 m 6

11.

12. m. syna Bogusława

verte!

22.11.90r.

Pani docent E. Zawacka,
sygnalizuję, że w najbliższym
tygodniu powstała uzupełniająca relacja
o sp. Ojca o materiały obrachunkowe
w Archiwum Państwowym
Kulturno-świątecznym w Bydgoszczy
B. Obiertha

Toruń KOP

(A)
OBIEGATKO STANISŁAW ps. „Poraj” 3

- 1) Członek KOP w Chetmży. Utrzymywał kontakt z Wiesławem Stremłauem. Współpracował z nim m. in. lekarz Łagierski z Chetmży.
- 2) Obiegatko zajmował się wywiadem. Dokumentował sytuację gospodarstwa na Pomorzu. Zbierał informacje o sytuacji materialnej na Pomorzu oraz nastrojach społeczeństwa pomorskiego. Sprowadzał opracowania, które wniecał w Toruniu, Wiesławowi Stremłauowi. Przekazywano je następnie do Warszawy.

Źr.: A. Gosińkowski, KOP, [w:] *Walka podziemna...*, s. 293,
MGr'94. 297.

OBIEGAŁKO STANISŁAW

TORUŃ KOP

1) Jak wynika z grypsu wysłanego z więzienia w Grudziądzu przez S.Obiegałkę, w wigilię w 1940r. wywieziono do Stutthofu mniej obciążonych członków KOP. Największy transport, liczący 42 więźniów, wysłano do Stutthofu 10.III.1940r.

2) O przebiegu śledztwa S.Obiegałka wspominał w grypsach wysyłanych z "Internierungslager Graudenz". W liście z 28.V.1941r. pisał on: "Po aresztowaniu moim ub. r. 4.XI zostałem osobowym samochodem przewieziony do Grudziądza, tu na ul. Młyńską i to w tow. jednej pani z Bydgoszczy i 3 oficerów Gestapo. Tegoż dnia staliśmy na deszczu do wieczora w podwórku pod strażą kar. maszynowych a wieczorem przeprowadzili nas na Amtstrasse, gdzie było przejście przez tak zwany suchy las i pierwsza noc w piwnicznej celi w ubraniach na posłaniu. Następnego dnia miałem przesłuchy - więc było (...) bicie itp. Konfrontacja ze Stremiauem (...) Trzeciego dnia jeszcze przesłuchy i tak zakończyło się ze mną, a szli kolejno inni. Pierwsze tygodnie liczyliśmy tylko, że nasze życie jest policzone, ale stopniowo nadzieje rozniósł się".

Zr.: A.Gąsiorowski, KOP, [w:] Walka podziemna..., s.299, 300.

MGr'94

Tom 6

Obiektowe stawiśce

Parodulit, Konipinetr, zalkondolony w Gndy dnu
w 1943r. (krony listowe Janonustitgo)

Zob. T. i Janonustit II, DDR, T/1/s. 8

JMM-98

Opiseg arka stani star
ps. "Doraj"

Tomni 7
II OP

zob. Ga, swonowski A., Komenda
Opromion Polski..., Tomni 2012,
s. 93, 120, 151, 154, 160-162,
169.

Ms. II, 115

Bożysław Ubiegalka
ul. Bołska
02-638 Warszawa



M-185/794 KOP Toruń

Obiegalka Stanisław

+

Obiegalka Stanisław

